



AMANDA STEVENS



*Aniołowie nie
ronią łez*

PROLOG

Ktoś ją wzywał, szeptał jej imię.

Angel! Angel!

Ann Lowell jęknęła cicho, przekręcając głowę na poduszce. Ponure obrazy tańczyły w jej podświadomości - mroczne, groźne wizje nieba przeciętego błyskawicą, zimnej, czarnej topieli zamykającej się ponad jej głową, obezwładniającego strachu...

Ann poderwała się gwałtownie. Siedziała na łóżku, nieprzytomnym wzrokiem ogarniając ciemne zakamarki sypialni.

Burza, dziewczyna uświadomiła sobie jak przez mgłę, opadając na poduszkę, nie do końca jeszcze rozbudzona. Ale... jaka burza? Promienie księżycy łagodnym światłem zalewały pokój. Niebo za oknem było czyste i roziskrzone gwiazdami.

A więc sen...

Nie, nie sen. Przeczucie. Ostrzeżenie. Jej siostra bliźniaczka była w tarapatkach. Ann uświadomiła to sobie nagle, całkowicie wracając do przytomności. Czuła strach. Przeważenie otaczało ją, przejmowało mrozem niczym zimowa mgła.

Coś stało się Aiden.

Strach wywołany sennym koszmarem ustępował miejsca dziwnemu spokojowi. Ann czuła, że zapada w letarg, ciemne ukojenie, jakby pogrążała się w głębokim śnie pozbawionym marzeń. Nade wszystko jednak przebijało się poczucie wielkiego żalu, samotności i zdrady.

- Aiden! - Ann zawołała głośno, podrywając się gwałtownie. Wciąż na nowo starała się nawiązać kontakt z siostrą. Walczyła, kropelki potu zalśniły na jej skórze, kostki zaciśniętych na kołdrze dłoni zbieleły z wysiłku, aż ogarnęła ją pewność, że jest już za późno, by powiedzieć: „Wybaczam ci”.

O, Boże! Drżącymi rękami Ann odrzuciła kołdrę i automatycznie podniosła słuchawkę. Wtedy dopiero uświadomiła sobie, że nie ma do kogo zadzwonić. Aiden i Drew rozwiedli się wiele lat temu. Ann nie wiedziała, czy utrzymywali ze sobą kontakt. Zresztą i tak nie zadzwoniłaby do Drew Maitlanda.

Zerknęła na stojący przy łóżku zegar. Północ. Nie miała pojęcia, gdzie może znajdować się teraz jej siostra. Wstała z łóżka i przewiązując w pasie długi, miękki szlafrok podeszła do okna. Niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie.

Czekała.

Czuwała przy oknie, aż lawendowy brzask zajaśniał na niebie i pierwsze promienie słońca ukazały się ponad horyzontem. Noc pozostała już tylko wspomnieniem. Ann wciąż jeszcze czekała.

Wiadomość z Cozumel, z Meksyku, nadeszła dopiero dwa dni później.

Aiden nie żyła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy później.

Szybki wóz Drew Maitlanda przystanął na czerwonym świetle. Przyciemnione szyby osłaniały kierowcę przed spojrzzeniami ciekawskich, lecz zachowanie anonimowości było jedynie iluzją. Wiadomość już się rozeszła.

Obserwując ulicę zza firanek frontowego okna, Wilma Gates pośpiesznie wykręcała numer sąsiedniego domu. Bernice Ballard podniosła słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

- Nigdy nie zgadniesz, czyj to samochód - tym wyzwaniem rozpoczęła rozmowę Wilma.

- Hm, pewnie któregoś z tych zamiejscowych - w głosie Bernice brzmiała wyraźna przygana. - Jednego z tych narwańców z przedsiębiorstwa budowlanego, którzy weszła tutaj ostatnio.

- On rzeczywiście pracuje w Przedsiębiorstwie Budowlanym Riverside, ale nigdy nie uwierzysz...

- Wtargnęli do miasta, jakby ono już należało do nich. Pouczają nas, co powinniśmy zmienić...

- To chłopak Maitlandów! - Wilma krzyknęła prawie, starając się sprowadzić rozmowę na właściwy tor.

- Nie o to chodzi, że mam coś przeciwko postępowi, rozumiesz chyba, ale sądzę... Kto!

- Pamiętasz Drew Maitlanda, prawda? - spytała Wilma, z satysfakcją wsłuchując się w zapadłą nagle po drugiej stronie ciszę.

Bernice udało się wreszcie złapać oddech.

- Cóż, nie sądziłam, że ten chłopak kiedykolwiek ośmieli się pokazać w mieście.

- Drew Maitlandowi nigdy nie brakowało śmiałości - sucho zauważyła Wilma. - Pamiętasz te wszystkie kawały, te dzikie zabawy w dole rzeki, których był inicjatorem? Nie wspominając już o tym, jak obszedł się z Ann Lowell i jej siostrą. Chociaż nie mogę powiedzieć, że bym była zaskoczona rolą, jaką w całej tej niesmacznej historii odegrała Aiden. Nie chcę mówić źle o zmarłych, ale jej zawsze brakowało piątej klepki. Ann była taka słodka i uprzejma. Taka szkoda, że musiała opuścić miasto w ten sposób.

- Cóż, dziwi mnie, że Przedsiębiorstwo wysłało właśnie jego, by reprezentował ich interesy tutaj. Posiadłość Ann jest jedną z tych, które już od miesięcy starają się wykupić. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by Ann zdecydowała się robić jakiegokolwiek interesy z Drew Maitlandem. Dziesięć lat to kawał czasu, ale ludzie tutaj nie zapominają takich rzeczy. Wciąż jeszcze mówi się o tym, co...

- Ludzie uwielbiają gadać. - Wilma przysunęła się bliżej szyby, starając się jeszcze raz spojrzeć na niknący w oddali samochód. - Nic, co uczyni Drew Maitland, nie zaskoczy już nikogo w Crossfield. Kiedy pojawił się na mszy żałobnej za Aiden, byłam niemal pewna, że lada moment na nasze głowy zawali się dach kościoła.

- To prawda - przytaknęła Bernice. - Trzeba jednak przyznać, że siedział z tyłu i wyszedł przed końcem. Choć tyle oszczędził Ann. Nie sądzę, by w ogóle zdawała sobie sprawę z jego obecności do momentu, gdy... hm... wspomniałam jej na cmentarzu, że chyba go widziałam...

- Trudno jej się dziwić...

- Wilma! Skręca w River Road. Czyżby rzeczywiście wybierał się na farmę? Nawet on nie byłby na tyle...

- Dzwon do Gail! Jeśli jedzie na farmę, będzie musiał przejeżdżać koło jej domu...

Ann przystanęła w cieniu drzew, niedaleko budynku ratusza w Crossfield. Była spóźniona, ale wciąż brakowało jej odwagi, by dołączyć do zgromadzonego tłumu.

Lekki podmuch wiatru przyniósł ze sobą zapachy, które wzbudziły w niej tęsknotę. Przywołały wspomnienia księżycowych nocy nad brzegiem rzeki, długich letnich dni, czasów, gdy była młoda, niewinna i nieprzytomnie zakochana.

Potrząsnęła głową, chcąc odsunąć od siebie te obrazy, lecz od momentu, gdy rankiem kuzyn przekazał jej przez telefon wiadomość, umysł Ann był w stanie skoncentrować się jedynie na tych ulotnych wspomnieniach i dwóch znamienych słowach: Drew wrócił.

Przez cały dzień, spodziewając się zobaczyć go na dzisiejszym zebraniu, starała się przygotować do tego spotkania. To nie ma żadnego znaczenia, upominała się wciąż na nowo. Minęło dziesięć lat. Nic nie trwa aż tak długo. Z wyjątkiem może nienawiści. Lub miłości. Na szczęście jednak, w stosunku do Drew Maitlanda nie żywiła żadnego z tych uczuć. Teraz budził w niej jedynie pogardę.

- Ann! Tutaj, tutaj!

Ann odwróciła głowę i zobaczyła Violę Pickles, przewodniczącą lokalnego Towarzystwa Historycznego, która energicznie machała w jej stronę transparentem.

- Ann, muszę porozmawiać z tobą przed zebraniem - z naleganiem w głosie zwróciła się do niej Viola, mocno ściskając ramię dziewczyny. - Czy słyszałaś już, jakiego przedstawiciela przysłało do nas Przedsiębiorstwo Riverside?

- Tak - ucięła krótko Ann, uwalniając ramię z uścisku. Szła w kierunku wejścia, świadoma ścigających ją ciekawych spojrzeń.

Viola z wysiłkiem starała się dotrzymać jej kroku.

- Wiesz już o Drew Maitlandzie? - W jej głosie słychać było rozczarowanie.

- Jack zadzwonił do mnie dziś rano. Przepraszam, Violu, naprawdę się śpieszę. - Ann ruszyła w górę schodów, starsza kobieta pozostała w tyle niczym zabłąkany szczeniak.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz swego stanowiska.

- Viola wołała coraz głośniej. - Wiele osób liczy na ciebie.

Obcasy Ann stukwały po posadzce, gdy dziewczyna śpiesznie zmierzała do sali zebrań rady miejskiej. Przed drzwiami zatrzymała się na moment, by odetchnąć głęboko.

Naprzód, rozkazała sobie. Z pewnością okaże się całkiem inny niż w twoich wspomnieniach. Będzie ci zupełnie obojętny.

Ann sięgnęła wreszcie do klamki i pchnęła drzwi.

- Ann! Tutaj! Czekamy na ciebie. - Towarzystwo Historyczne zajęło miejsca z przodu sali i kilka matron machało gwałtownie w kierunku Ann, dając jej znaki, by przyłączyła się do nich.

Kobiety potrząsały transparentami, na których wypisane były hasła w rodzaju: „Żadnych buldożerów w Crossfield!” lub po prostu „Przedsiębiorstwo Riverside wracaj do siebie”.

Z ociąganiem Ann ruszyła w tamtą stronę. Jedyne wolne miejsce znajdowało się pośrodku grupy kobiet, pomiędzy Bernice Ballard a Wilmą Gates. Obie panie przyglądały się Ann z wyraźną ciekawością i opadły ją niczym szarańcza, gdy tylko usiadła na krześle.

- Czy widziałaś go już?

- Jak on teraz wygląda?

- Co miał na swoją obronę?

Zanim jednak Ann zdążyła odpowiedzieć, do sali wmaszerował burmistrz Sikes, a tuż za nim Drew Maitland. Całe Towarzystwo Historyczne wstrzymało oddech.

- Drew... - Imię wymknęło się z ust dziewczyny, gdy tysiące wspomnień nagle stanęło jej przed oczami. Sekretne spotkania nad rzeką, zakazane tęsknoty

w długie, gorące noce. I miłość, tak silna i trwała, że nie minęła... nawet, gdy poślubił jej siostrę.

Wilma Gates pierwsza odzyskała głos.

- Och, mój Boże, wciąż jeszcze jest diabelnie przystojny - powiedziała z namaszczeniem, przyglądając kosmyk niebieskosiwych włosów.

- Dziewczęta, przeciwstawienie się mu to zadanie w sam raz dla nas - oznajmiła Bernice, a w oczach siedemdziesięcioletniej damy błyszczało podniecenie. - Założę się, że ten chłopak byłby w stanie uwieść najniewinniejszą nawet dziewicę.

Ostatnia uwaga wywołała rumieniec na twarzy Ann. Przypomniała jej się pewna księżycowa noc, gdy leżała w objęciach Drew nad brzegiem rzeki, a ich ubrania rozrzucone były wokół na trawie.

Oczywiście, powstrzymała go, zanim posunęli się za daleko. Drew przytulał ją wtedy mocno, mówiąc, że wszystko jest w porządku i że zaczeka, aż ona będzie gotowa.

A jednak nie czekał, gorzko pomyślała Ann.

Obserwowała, jak Drew przemierza pokój, witając się ze starymi przyjaciółmi i znajomymi. Z uznaniem spoglądała na dwurzędowy, świetnie skrojony garnitur i śnieżnobiałą koszulę przeciętą błyszczącym jedwabiem krawata.

Drew Maitland nadal był najbardziej urzekającym mężczyzną, jakiego znała. Jego oczy miały kolor błękitnego nieba, a gęste, przeświecone słońcem włosy wydawały się stworzone do pieszczoty.

Tak samo jak przed laty, była od niego pewność siebie. Wewnętrzna siła Drew pociągała wtedy ją, nieśmiałą nastolatkę, równie silnie jak jego atrakcyjny wygląd.

Tuż za Drew toczył się niski i okrągłutki burmistrz. Zażywny pan wdrapał się na podium i poprosił o ciszę. Rozmowy powoli zamilkły. Burmistrz Sikes odchrząknął parę razy, przyglądając się zebranym zza staromodnych okularów.

- A więc, zaczynamy. Jak większość z was już wie, Przedsiębiorstwo Riverside zainteresowało się ostatnio naszym miasteczkiem...

Podczas gdy burmistrz ciągnął swoją przemowę, Ann niespokojnie wierciła się na krześle. Z dużym wysiłkiem starała się patrzeć prosto przed siebie. Gdy minimalnie nawet odwracała wzrok, Drew od razu znajdował się w polu jej widzenia. Za każdym zaś razem, gdy na niego spojrzała, jej serce zdawało się zamierać.

- ...wszyscy oczekujemy z niecierpliwością, by usłyszeć, co ma do powiedzenia Przedsiębiorstwo Riverside - ponury, chropowaty głos odbijał się od ścian. - Najpierw jednak musimy zająć się paroma innymi sprawami. W zeszłym miesiącu Bernice Ballard zwróciła się z prośbą o ustawienie znaku „Stop” na rogu Elm i Pecan. Rada miejska bardzo poważnie zajęła się tym wnioskiem...

Gdy burmistrz wciąż jeszcze mówił, myśli Drew pobiegły w zupełnie innym kierunku. Niedaleko. Zaledwie parę metrów w bok, do miejsca, gdzie Ann Lowell siedziała prosto, najwyraźniej niezwykle zainteresowana każdym wypowiedzianym słowem. Ironiczny grymas pojawił się na jego twarzy, gdy zauważył otaczający Ann legion kobiet i ich hasła protestacyjne.

Od kilku miesięcy, odkąd Przedsiębiorstwo ujawniło swoje plany, Riverside spotykało się z ostrą opozycją części mieszkańców i właścicieli ziemskich w Crossfield. Jako wicedyrektor działu socjalnego ogromnej korporacji, której częścią było Przedsiębiorstwo Riverside, Drew wydawał się osobą najlepiej powołaną do tego, by zwalczyć niechęć, jaką wywoływał projekt rozbudowy miasta. Sam też zaproponował, by właśnie jemu powierzono tę misję. Wychował się tutaj i, nawet mimo niekoniecznie kryształowej przeszłości, miał większe szanse zdobycia zaufania mieszkańców niż ktoś z zewnątrz.

Dotąd jednak nie zdawał sobie sprawy, że jego głównym przeciwnikiem będzie jedyna osoba, która miała rzeczywisty powód, by nim gardzić. Wiedział,

że Ann odrzuciła wszystkie przedstawiane przez Riverside oferty kupna jej posiadłości. To wcale go nie zaskoczyło. Pamiętał, jak wiele ta ziemia znaczyła dla jej ojca.

Dopiero dziś jednak dowiedział się, że Ann jest także członkiem rady miejskiej i reprezentuje grupę mieszkańców zdecydowanie przeciwną jakimkolwiek zmianom.

Drew lustrował wzrokiem sylwetkę dziewczyny: przepyszne rude włosy zwinięte na karku w miękki kok, najpiękniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widział. Wyglądała cudownie. I tak niezwykle kobieco.

Ann zawsze wydawała mu się piękna. Piękniejsza niż jakakolwiek inna kobieta. Ona i Aiden wyglądały tak samo, a jednak ani razu ich nie pomylił. Nigdy. Nie mogło to stanowić dla niego żadnej wymówki.

Drew starał się nie patrzeć w stronę Ann, ale jego oczy mimowolnie wciąż zwracały się w tamtym kierunku. Zaprzagnął nagle znaleźć się razem z nią daleko stąd, w cichym i romantycznym miejscu. Miał ochotę po kolei wyjmować wszystkie spinki upinające włosy Ann w schludny kok i obserwować, jak ognistą lawiną rozsypują się na jej plecach. Pragnął całować ją długo i mocno, aż zapomnieliby o wszystkim i o wszystkich.

Twarda rzeczywistość kazała mu jednak zapanować nad marzeniami. Ma tutaj pewne zadanie do wykonania, przypomniał sobie ponuro. Jego praca wymaga, by pogodził się z Ann Lowell, a lepiej, by przeszłość w tym nie przeszkodziła.

Drew skoncentrował uwagę na burmistrzu Sikesie, który z dużą wylewnością przedstawiał go zebranym. Drew wstał i podszedł do podium. Uśmiechał się ciepło, ogarniając wzrokiem publiczność.

- O ile dobrze pamiętam, ostatnim razem występowałem na zebraniu Rady Miejskiej Crossfield w związku z Halloween i pewną szopą, która znalazła się na dachu ratusza. Muszę powiedzieć, że moje dzisiejsze zadanie jest trochę przyjemniejsze niż tamto sprzed lat.

Napięcie na sali powoli rozładowywało się, gdyż wszystkich połączył wspólny śmiech. Kąciki ust Ann lekko zadrgały. Pamiętała, jak Drew wraz z jej kuzynem Jackiem Hudsonem trudzili się, by załadować szopę Fannie Taylor na starą ciężarówkę Jacka. W tym czasie ona i Aiden stały na czatach. Nigdy nie odważyły się zapytać, jak im się udało umieścić ten barak na ratuszu. Burmistrz Sikes był wściekły i uparł się, by Jack i Drew publicznie przeprosili Fannie oraz całe miasto. Teraz Sikes śmiał się głośniejszym niż ktokolwiek inny.

Drew odczekał, aż śmiech ucichnie. Raz jeszcze rozejrzał się po sali, na moment zatrzymując wzrok na Ann. Dziewczyna poczuła, jak nawet z tak ulotnego spojrzenia tych dobrze znanych jej oczu spływa na nią fala ciepła.

- Jak większość z was dobrze wie, Przedsiębiorstwo Riverside jest częścią Korporacji Braeden z Dallas, firmy, dla której pracuję od czasu ukończenia studiów. Młodość spędzona w Crossfield sprawia, że doskonale znam plusy i minusy małego miasta. Jednocześnie staż pracy w Korporacji Braeden, a teraz również w Przedsiębiorstwie Riverside, pozwala mi oświadczyć bez wahania, że rozbudowa przyniesie miastu wiele korzyści.

Ann przygryzła wargi, widząc wokół siebie przejęte twarze. Ze ściśniętym sercem zdała sobie sprawę, że Drew ma już ich wszystkich w ręku. Bez mrugnięcia okiem udało mu się oczarować cały zgromadzony na sali tłum. Złagodniały nawet ostre rysy Violi Pickles, zaś Wilma i Bernice wydawały się zupełnie wniebowzięte.

- Riverside proponuje partnerstwo. Współpracę, która zapewni dostatnią przyszłość wielu pokoleniom mieszkańców Crossfield. Spędzę tutaj kilka tygodni, spotykając się z burmistrzem Sikesem, radą miejską oraz innymi grupami i osobami. - Jego wzrok raz jeszcze powędrował ku Ann. - Jeśli macie jakieś pytania, jestem do waszej dyspozycji. Panie burmistrzu?

- Dziękuję, Drew. Jestem pewien, że wszyscy przyłączają się do mojego serdecznego powitania. A teraz, czy ktoś chciałby o coś zapytać?

Najwyraźniej pojawienie się burmistrza Sikesa podziało na Wilmę i Bernice jak kubek zimnej wody. Obydwie poderwały się na równe nogi, unosząc wysoko ręce.

Sikes skierował na nie spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Bernice? Chciałaś o coś zapytać?

- Zdecydowanie tak - odparła z naciskiem, kierując swe pytanie do Drew.

- Jakie są dokładnie intencje pańskiego przedsiębiorstwa w stosunku do posiadłości położonych wzdłuż Riverside Drive? Młody człowieku, nie może pan tak po prostu wtargnąć tu i usuwać buldożerami ślady przeszłości bez jakiegokolwiek szacunku dla dziedzictwa naszego miasta. Wiele z tych domów ma dużą wartość historyczną. Mieszkające w nich rodziny są przeciwne waszym planom.

- Panno Ballard, Przedsiębiorstwo Riverside nie usuwa nikogo siłą z jego domu. Przedstawiamy różne oferty właścicielom położonych nad rzeką gruntów i szczerze mówiąc, wielu z nich bardzo nam sprzyja.

- Jeśli na tym terenie powstaną obiekty handlowe, co stanie się z tymi, którzy nie zechcą sprzedać ziemi? - włączyła się Wilma. - Będą mogli otworzyć u siebie parkingi i kioski dla bardziej przedsiębiorczych sąsiadów?

- Tą sprawą będzie musiała zająć się rada miejska. Jak wiadomo, Riverside nie uzyskało jeszcze zgody na zagospodarowanie terenów przybrzeżnych.

- I nigdy nie uzyska - oświadczyła Wilma. - Prawda, Ann? Ann?!

Ann podskoczyła leciutko, gdy Viola trąceniem łokcia przywróciła ją do przytomności. Rozejrzała się wokół, dostrzegając wszędzie pełne oczekiwania twarze ludzi, którzy pragnęli, by broniła ich sprawy. Ogarnęło ją nagle uczucie słabości. Wiedziała, co powinno zostać powiedziane, lecz pochłonął ją bez reszty wyraz oczu Drew, jego zapraszające do pocałunków usta...

- Mam bardzo poważne obiekcje odnośnie tych propozycji - odezwała się wreszcie. - Bardzo poważne obiekcje - dodała bez przekonania.

- Właśnie dlatego tu jestem - odparł Drew, patrząc prosto na nią. - Chcę usłyszeć wasze pytania i wątpliwości. Proszę jedynie o to, by dano mi szansę przedstawienia także moich argumentów.

Jego ciepły, miękki głos wywołał drżenie w jej ciele i Ann zaczęła zastanawiać się, czy wciąż jeszcze mówią o projekcie rozbudowy miasta, czy też o czymś bardziej osobistym, o czymś daleko bardziej niebezpiecznym.

Kiedy znów spojrzała na Drew, w jej oczach płonęło wyzwanie.

- Ci, którzy sprzeciwiają się temu projektowi, też proszą, by ich wysłuchano. Ostatnie dwa lata były bardzo ciężkie dla tutejszych farmerów. Właściciele pragnący sprzedać swe posiadłości z zadowoleniem przyjmą wzrost cen gruntów. Dla tych jednak, którzy nie chcą wyzbyć się ziemi, zwiększone podatki od nieruchomości staną się dodatkowym obciążeniem. - Urwała na chwilę, unosząc lekko brodę. - Tobie się zdaje, że plan rozbudowy zapewni mieszkańcom Crossfield lepszy byt, ale wielu z nas myśli, że właśnie teraz jest dobrze. Nie uważamy, by zwiększona przestępczość, korki uliczne i dewastacja środowiska stanowiły zachęcającą wizję przyszłości.

- Racja! To wszystko prawda! - zawołała Bernice.

- Nie przeczę, że postęp ma swoją cenę - spokojnie odpowiedział Drew. - Zwykle jednak warto ją zapłacić. Crossfield zbyt długo trwa w przeszłości. Najwyższy czas pójść naprzód, zanim miasto podzieli los wielu innych osad rolniczych.

Widać było, że dużo osób zgadza się z Drew. Nathan Bennett, sąsiad Ann, poderwał się z miejsca.

- Masz rację, Drew. Niektórych z nas bardziej interesują korzyści, jakie może przynieść miastu wasz projekt: nowe miejsca pracy, lepsze szkoły i drogi. Cóż za znaczenie może mieć kilka przeżartych przez korniki budynków, gdy chodzi o przyszłość naszych dzieci? Nie chcemy, by ten projekt nie doszedł do skutku z powodu kilku starych dewotek, które nie mają nic lepszego do roboty...

Bernice zerwała się na równe nogi.

- Przyszłość twoich dzieci, Nathanie Bennett, obchodzi mnie równie mocno jak i ciebie. Może nawet więcej, sądząc z tego, w jakim stanie znajduje się twój dom...

Burmistrz Sikes starał się zapanować nad tłumem.

- Spokojnie, nie zapominajcie, że wszyscy tutaj jesteśmy przyjaciółmi i sąsiadami. Sądzę, że na dzisiaj wystarczająco wiele zostało powiedziane. Zebranie na tym skończymy. W holu można poczęstować się kawą i herbatą...

- Chodźcie, dziewczęta! - zawołała Bernice, chwytając torebkę i transparent. - Musimy wymyślić nową strategię.

- Chwileczkę - zaproponowała Viola, podążając za Bernice. - Jestem prezesem i uważam, że to ja powinnam decydować...

Ann także wstała. Gdy wychodziła, jej oczy napotkały na moment spojrzenie Drew. Jakaś iskierka, może gniewu, zapłonęła między nimi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ann stała na ganku. Wróciła z ratusza dopiero godzinę temu i zdążyła jedynie zrzucić buty i pończochy.

Szum liści przypominał szemranie deszczu, przynosił zapach róż i kapryfolium, mocny i urzekający niczym narkotyk. Ann oparła głowę o drewnianą belkę, starając się powstrzymać tak rzadkie u niej łzy, wywołane wspomnieniami, jakie obudziła noc. Ciepłe, gwiaździste wieczory, szum rzeki, ona i Drew pływający przy blasku księżyca...

Gdzieś w oddali słychać było sunący po autostradzie samochód. Ann czekała, by wóz minął drogę prowadzącą do farmy. Zamiast tego jednak ujrzała, jak światła samochodu zbliżają się do jej domu. Patrzyła, jak piękne, lśniące auto pokonuje ostatni zakręt, by przystanąć przed bramą. Kierowca wysiadł i powoli zmierzał w jej kierunku.

Dopiero wtedy Ann zdała sobie sprawę, że odruchowo wstrzymała oddech. Jej pierś gwałtownie zafalowała.

Drew przystanął u podnóża schodów, ich oczy się spotkały. Nikły uśmiech zaigrał na wargach mężczyzny, a serce Ann zaczęło znów mocno bić.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała. W głosie Ann brzmiała dziwna nuta, która zaskoczyła ją samą. Starła się wytrzymać spojrzenie Drew. - Jeśli przyszedłeś, by przedstawić mi jakąś ofertę, marnujesz czas.

Grymas uśmiechu pojawił się znów na ustach Drew.

- Słyszałem o tym. - Urwał na chwilę i wszedł do połowy schodów, ich oczy były teraz na równym poziomie. Ann cofnęła się o krok. Drew przystanął. Patrzył na nią przez chwilę, a jego serce było niespokojnie. We wzroku Ann czytał wyzwanie, lecz kiedy stała tak bosa, z rozrzuconymi przez wiatr kosmykami włosów, wydała mu się nagle bezbronna i młodzieńcza, niewiarygodnie piękna i tak, dla niego przynajmniej, nieosiągalna. - Twoje

wystąpienie było niezwykle udane. Aż do dzisiaj nie miałem pojęcia, że jesteś przywódczynią opozycji.

- Nie jestem - zaprzeczyła. - To znaczy, nie należę do Towarzystwa Historycznego, ani innej grupy. Jako członek rady miejskiej muszę jednak być otwarta na potrzeby i pragnienia wszystkich obywateli, a wielu z nich nie życzy sobie, by ten projekt został zrealizowany.

- Ale też wiele osób w Crossfield popiera nasze plany - odpowiedział Drew. - Jako członek rady miejskiej, powinnaś słuchać argumentów obu stron, prawda?

- Kto mówi, że tego nie robię? - Ann podjęła wyzwanie, unosząc lekko brodę. - W ostatnich miesiącach o Riverside wiele się mówiło, lecz nie bardzo podobało mi się to, co usłyszałam. Chcecie zmienić zupełnie charakter miasta. Ma stać się ono czymś w rodzaju miejscowości letniskowej, w której domy o zawyżonych cenach będą ściśnięte na miniaturowych działkach. Crossfield to małe miasteczko i osobiście wolałabym, żeby takim pozostało.

- Każdy ma prawo do własnego zdania - odparł Drew. - Proszę jedynie, byś pozwoliła mi spróbować zmienić twoje stanowisko.

- Wątpię, byś mógł tego dokonać. - Ann była nieprzejednana.

- Proszę tylko o realną szansę. - Uśmiechnął się, kładąc szczególny nacisk na słowo „realną”.

- Czy właśnie po to zjawileś się tutaj? - spytała chłodno Ann. - By upewnić się, że nie będę przeciwstawiać się waszym planom z powodu osobistych uprzedzeń?

Drew wzruszył ramionami.

- Po części tak. A także dlatego, że chciałem zobaczyć cię, porozmawiać. Może to ułatwi trochę nasze następne spotkanie. Jak wiesz, wszyscy będą nas teraz bacznie obserwować, doszukując się najdrobniejszych oznak wrogości.

- Czyżbyś przejmował się plotkami? - spytała Ann z niedowierzaniem. - O ile pamiętam, nigdy nie obchodziło cię, co mówią i myślą inni.

- To nie jest do końca prawdą - zaprzeczył. - Zawsze ceniłem twoje zdanie, Angel.

Tylko w ustach Drew jej dziecięce imię brzmiało tak uwodzicielsko. Tyle intymnych wzruszeń było związanych z tym słowem. Czas cofnął się nagle o dziesięć lat i oto znów stał przed nią Drew, jej pierwsza miłość, chłopak z sąsiedztwa, który jednym uśmiechem, słowem, dotykiem potrafił owinać ją sobie wokół palca. Poczula żal, ale był on jedynie słabym odbiciem tego, co niegdyś wycierpiała z powodu stojącego teraz przed nią mężczyzny.

Jej wzrok raz jeszcze napotkał spojrzenie Drew.

- Nikt już nie nazywa mnie Angel.

- Przepraszam, ciężko jest wyzbyć się starych przyzwyczajęń. - Pokonał resztę dzielących ich stopni.

- Słyszałem, że zmieniłaś imię już jakiś czas temu. Zapewne tytułują cię doktor Lowell.

Wyczuła w jego głosie nutę przekory i odpowiedziała w podobnym stylu.

- Ponieważ nie jesteś jednym z moich studentów, wystarczy Ann. -

Urwała na chwilę, po czym dodała tonem niemal oskarżycielskim. - Także o twojej karierze wiele słyszeliśmy. Jesteś wicedyrektorem, prawda?

Drew zaśmiał się.

- Jednym z wielu. Puste tytuły, które z pewnością sycą nasze ambicje, ale niekoniecznie wpływają korzystnie na konta bankowe.

Jego autoironiczny humor w pewien sposób rozładował napięcie między nimi.

Ich uwagę zwrócił dziwny hałas w ogrodzie. Ann udało się rozróżnić zarys kota skulonego na kwiatowej rabacie.

- To zapewne jeden z twoich słynnych podopiecznych - zauważył Drew z nutką przekory w głosie.

Kiwnęła głową.

- Watson jest bardzo ciekawski, wciąż węszy wokół, myszkuje po kątach. To wielki spryciarz.

- A więc, czemu nie Sherlock? - spytał rozbawiony Drew. - Zawsze odkrywałaś bohaterów w najbardziej nieprawdopodobnych indywidualiach.

Jego śmiech wciąż wzbudzał w niej dreszcz, sprawiał, że jej dłonie zaczynały drżeć. Drew nadal miał moc przełamywania wszystkich barier, które z takim trudem wznosiła.

- Już nie - odpowiedziała tonem, w którym można było odczuć niechęć. - Już dawno przestałam wierzyć w bohaterów.

Napięcie, które na moment zniknęło, znów pojawiło się między nimi. Po sposobie, w jaki wyprostował ramiona, Ann poznała, że Drew odczuł to samo.

- Ang... Ann, było mi bardzo przykro, kiedy dowiedziałem się o twoim ojcu. I o Aiden. - Urwał na moment. - Chciałem porozmawiać z tobą przy okazji mszy żałobnej poświęconej jej pamięci, ale otaczało cię tyle ludzi... Nie chciałem być intruzem.

Poczuł na sobie jej przenikliwe spojrzenie.

- Zdziwiłam się, kiedy powiedziano mi, że w ogóle przyszedłeś.

Niezręcznie wzruszył ramionami.

- Pewnie wiele osób myślało podobnie jak ty, ale wydawało mi się, że tak właśnie należało postąpić.

- Tak, z tego, co pamiętam, zawsze starałeś się robić to, co należało. Przynajmniej, kiedy chodziło o Aiden.

Powiedziała to niemal automatycznie, powodowana uczuciami, z których nazwaniem nie miała trudności. Kiedy pierwszy raz powiedziano jej, że Drew był na mszy za Aiden, przez krótką, straszną chwilę czuła, że ogarnia ją dawna zazdrość. Szybko jednak zazdrość ustąpiła miejsca poczuciu winy. Przez dziesięć długich lat te dwa uczucia nieustannie walczyły ze sobą w jej sercu.

- Przepraszam - powiedziała. - To było niepotrzebne.

- Masz do tego prawo - przyznał jej Drew, ale gdzieś w głębi jego błękitnych oczu Ann dojrzała twardy błysk.

Uświadomiła sobie nagle, że oceniając go przed paroma godzinami była w błędzie. Drew bardzo się zmienił.

Nawet w świetle księżyca widziała teraz, że linie wokół jego oczu i ust są bardziej zarysowane, niż sądziła w pierwszej chwili. Wyglądał o wiele dojrzalej, niż można by się spodziewać po trzydziestoletnim mężczyźnie.

- To było dawno temu - powiedziała cicho. Lata minęły, zabierając ze sobą ich młodość. - Co naprawdę cię tutaj sprowadza, Drew? Czego chcesz ode mnie?

Twarde spojrzenie mężczyzny przesunęło się po twarzy Ann.

W ciszy, która nagle zapadła, Ann zadała sobie pytanie, czy jego także zaniepokoiły zmiany, jakie dojrzał w jej twarzy.

Czego oczekiwał, pomyślała gorzko. Dziesięć lat odciska piętno na każdym. Tak samo jak cierpienie, rozczarowanie i gniew.

- Zależy mi na twojej życzliwości, Ann - odezwał się wreszcie. - Może to zabrzmie dziwnie, ale chciałbym, byśmy... sam zresztą nie wiem... byśmy się pogodzili. Chciałbym, aby to, co było, zostało w przeszłości.

Ann zamknęła oczy, gdy przyniesiony podmuchem wiatru zapach kapryfolium znów wzbudził w jej sercu wspomnienia.

- Trochę za późno, by prosić o moją życzliwość. W jego oczach wyczytała pytanie.

- To już dziesięć lat. Nie wierzę, byś wciąż jeszcze mogła mnie tak nienawidzić.

- Pochlebiasz sobie. Nienawiść to mocne uczucie. Ty jesteś mi już obojętny.

- Czy dlatego uciekłaś wtedy ode mnie? Uciekłaś wiele lat temu i wciąż to robisz. Czego się obawiasz?

Na twarzy Ann odmalowało się oburzenie.

- Z pewnością nie obawiam się ciebie! - zawołała gniewnie.

- A więc, dlaczego odeszłaś w ten sposób? - spytał cicho. - Czemu odeszłaś, nie mówiąc dokąd idziesz, odeszłaś nawet bez pożegnania?

Przez chwilę sądziła, że Drew mówi o tym, w jaki sposób wyszła z zebrania, ale kiedy zdała sobie sprawę, że chodzi mu o przeszłość, w jej wzroku błysnęła pogarda.

- Nie mogę uwierzyć, że pytasz mnie o to. Ty wiesz najlepiej, dlaczego odeszłam, dlaczego musiałam odejść.

- Nie musiałaś - próbował przekonać ją Drew. - Z tonu jego głosu można by sądzić, że rozmawiali o czymś błahym i nieistotnym. - Mogłaś zostać i dać mi szansę znalezienia wyjścia. -

Jej śmiech zabrzmiał głucho i gorzko.

- Ożeniłeś się, pamiętasz? Miało urodzić się twoje dziecko. Jakie mógłbyś znaleźć wyjście?

- Nigdy nie chciałem cię zranić.

Odwracając się gwałtownie, Ann zgmiotła i rzuciła na ziemię trzymaną w rękę gałązkę kapryfolium.

- To była tylko jedna noc - Drew ciągnął cicho, jakby postanowił wypowiedzieć to, co dręczyło go przez lata, niezależnie od tego czy Ann chciała go słuchać, czy też nie. - Popełniłem straszny błąd, ale nigdy nie dałaś mi szansy wytłumaczyć się. Nie próbowałaś nawet zrozumieć.

Odwróciła się wzburzona.

- Na Boga, a co miałabym zrozumieć? Zdradziłeś mnie!

- I z pewnością szybko się pocieszyłaś! - wybuchnął gniewnie Drew.

Oburzenie na moment odebrało Ann głos. Cóż on mógł wiedzieć o jej cierpieniu! O bólu, samotności, całym tym piekle.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? - W jej głosie słychać było tłumiony przez lata gniew, dłonie kurczowo zacisnęła w pięści.

- To boli, prawda? - Drew ciągnął bezlitośnie. - Przez dziesięć lat musiałem żyć z tą prawdą, Angel. Uciekłaś bez jednego słowa i co? Już po pół roku znalazłaś sobie pocieszyciela...

W ciszy, która nagle zapadła, odgłos policzka, jaki Ann wymierzyła Drew, był niczym uderzenie gromu.

- Wynoś się! - krzyknęła, odwracając się gwałtownie.

Bardziej czuła, niż widziała, jak Drew ze złością skierował się ku bramie. Kiedy obejrzała się, trzymał już rękę na klamce samochodu. Patrzył w jej stronę, ale w ciemności nie mogła widzieć wyrazu jego twarzy.

- Powiedz mi tylko jedno - zażądał. - Dlaczego potrafiłaś przebaczyć Aiden, a mnie nie możesz przebaczyć?

Słyszając trzask zamykanych drzwiczek auta, Ann opadła na stojący na ganku fotel. Była znów bezpieczna tutaj, w swoim małym świecie. Wszystko wróciło na swoje miejsce. Mogła zapomnieć o Drew Maitlandzie. Wiedziała, że powinna odczuwać ulgę, była jednak zupełnie oszołomiona, niemal odrętwiała.

Kiedy zobaczyła, jak Drew zmierza w jej stronę, w pierwszym odruchu miała ochotę zbiec po schodach i jak niegdyś wtulić się w jego ramiona.

Jakąż zawstydzającą pomyłkę popełniłaby w ten sposób. Mężczyzna, którego kiedyś kochała, odszedł na zawsze. Dokonał wyboru już dawno, a ona musiała nauczyć się z tym żyć. I udało się to jej, a przynajmniej tak sądziła, do momentu, gdy po latach ich oczy znów się spotkały...

- O, Boże - westchnęła.

Dlaczego ona mu nie wystarczyła? Ileż razy w ciągu dziesięciu lat zadawała sobie to pytanie? I za każdym razem była tylko jedna, brutalnie prawdziwa odpowiedź.

Ponieważ wołał Aiden. Jej bliźniaczą siostrę, która miała te same co ona rysy, a do tego osobowość i pewność siebie, dzięki którym umiała korzystać z własnej urody. Aiden, która nigdy nie bała się walczyć o to, czego pragnęła. A pragnęła Drew.

Drew także pragnął Aiden, Ann przypomniawsza to sobie bezlitośnie. Pragnął jej na tyle mocno, by kochać się z nią. Na tyle silnie, by ją poślubić i pozostać z nią nawet wówczas, gdy Aiden straciła dziecko. Pozostał z nią przez trzy długie lata. A potem Aiden miała już dość.

Przez następnych siedem lat, choć i ona, i Drew byli wolni, nawet do niej nie zatelefonował. Przez wiele lat jej życie było pustką wypełnioną czekaniem na jego powrót.

Ann zacisnęła dłonie, starając się powstrzymać ich drżenie, odepchnąć od siebie wspomnienia...

- Wszystkiego najlepszego, Angel*.

* Angel - w j. ang. znaczy „anioł” przyp. tłum.

- O, Drew, spójrz! Spadająca gwiazda. Myślisz, że była przeznaczona dla mnie, że mogę mieć jeszcze jedno życzenie? - Angel siedziała wysoko na poręczy ogrodzenia z twarzą zwróconą ku niebu. Drew stał na ziemi, obejmując dziewczynę w talii.

- Oczywiście, aniołowie przecież troszczą się o swoich imienników.

Pochyliła się nagle, dotykając ustami jego warg.

- Bardzo za tobą tęskniłem - szeptał, wędrując ustami po jej szyi. - Było mi tak smutno bez ciebie.

Uśmiechnęła się, całując jego włosy.

- Nie możesz żyć ze mną i nie możesz żyć beze mnie.

- Tylko połowa z tego jest prawdą.

- Która połowa? - przekomarzała się Angel.

- Doskonale wiesz, która. - Jego głos zabrzmiał chrapliwie.

Objął Angel mocniej, a potem postawił obok siebie na ziemi. Przytulił dziewczynę do swego napiętego ciała, ustami odnajdując jej wargi. Angel

jęknęła cicho. Jej ciało pragnęło poddać się wezwaniu ciała mężczyzny, a jednak coś ją powstrzymywało.

- Drew, proszę - westchnęła.

- Angel, tak bardzo cię pragnę. Potrzebuję cię. - W jego gorącym szepcie słyszała determinację. - Tak nie może dłużej być.

Angel przełknęła ślinę, czując ogarniającą ją panikę.

- Czy sądzisz, że znów powinniśmy się rozstać?

- Nie. Rozstanie to był twój pomysł, nie pamiętasz?

Ja myślę, że powinniśmy się pobrać. Patrzyła na niego zupełnie zaskoczona.

- Ale... wciąż mamy te same problemy, Drew. Ty chcesz mieszkać w mieście, a ja nie. Nie mogę zostawić farmy, nie mogę zostawić ojca. Jestem mu potrzebna.

- Tak, wiem - w jego głosie był lekki wyrzut. - Ale nie martw się. Nigdy więcej nie poproszę, byś wybierała między mną a rodziną. Jeśli przeprowadzenie się do miasta oznacza utratę ciebie, nie jest tego warte. Zostaniemy. Kiedy zrobię dyplom, znajdę tutaj jakąś pracę. Ale nie chcę czekać, żeby poślubić cię, Angel. Nie sądzę, że powinniśmy czekać.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też nie chcę czekać. Och, Drew, nie będziesz żałował. Uczynię cię bardzo szczęśliwym! Wreszcie możemy być razem... Naprawdę razem - dodała nieśmiało.

W oczach Drew zapłonął ogień.

- Jesteś tego pewna? Nie chcę cię ponaglać, Angel.

W jej oczach błyszczało szczęście...

- Nie ponaglasz mnie. Zawsze tego pragnęłam.

Drew zaśmiał się, unosząc ją do góry i obracając w powietrzu. Postawił Angel na ziemi i wręczył jej wyjęte z kieszeni małe pudełeczko.

- A więc, lepiej obejrzyj swój prezent urodzinowy.

- Och, Drew. - Dłonie Ann drżały lekko, gdy podnosiła aksamitne wieczko. Brylant, który znalazła w środku, świecił jasno jak gwiazdy nad nimi. - Jest piękny - szepnęła.

- Nie jest zbyt duży - usprawiedliwił się Drew, biorąc do ręki pierścioneł i wsuwając go dziewczynie na palec. - Któregoś dnia zamienię go na większy.

- Niczego takiego nie zrobisz! - zawołała Angel, przerażona tym pomysłem. - Nigdy nie zdejmę tego pierścionka. Słyszysz mnie?! Nigdy!

W całym domu panowała cisza, gdy już po północy Angel na palcach skradała się do swego pokoju. Przemknęła szybko obok pokoju ojca. Przystanąła. Spod drzwi Aiden padała na korytarz srebrzysta smuga światła. Angel wyciągnęła przed siebie rękę. Brylant na jej palcu odbijał blask księżyca.

Musiała komuś powiedzieć. Za nic nie wytrzymałaby do rana. Leciutko zastukała do drzwi pokoju siostry.

- Aiden? - Zajrzała do środka. - Nie śpisz?

- Nie. - Głos siostry był dziwnie przytłumiony, jakby Aiden płakała. Angel pchnęła drzwi i weszła do środka. Aiden leżała na boku z podciągniętymi do góry kolanami. Do czoła przyłożoną miała wilgotną szmatkę.

- Jesteś chora? - spytała zaniepokojona Angel. - Co ci jest?

- Nie wiem. Po prostu nie czuję się dobrze - powiedziała niezbyt wyraźnie Aiden, przekręcając się na plecy.

Mimo choroby siostry, Angel nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Przysiadła na krawędzi łóżka i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Aiden, mam najbardziej niewiarygodne wieści. Drew i ja zaręczyliśmy się.

Aiden powoli przeniosła wzrok na wyciągniętą dłoń siostry. Nagle jej twarz wykrzywił grymas. Odwróciła głowę, przyciskając do twarzy chustkę.

- Aiden, o co chodzi? Co się dzieje? - Czując pierwsze ukłucie strachu, Angel podniosła się i zamknęła drzwi. Potem wróciła i stanęła przy łóżku. Aiden łkała coraz gwałtowniej. - Lepiej powiedz mi, co się stało.

Cisza, a potem:

- Jestem w ciąży.

W pierwszej chwili Angel sądziła, że się przesłyszała. Słowa docierały do niej powoli, aż poczuła, że braknie jej tchu. Kolana ugięły się pod nią i dziewczyna przysiadła na łóżku.

- Jesteś pewna?

- Nie byłam u lekarza, ale tak, jestem pewna. - Aiden przestała łkać, ale jej głos wciąż jeszcze brzmiał histerycznie.

- Kto...?

Po raz pierwszy, odkąd Angel weszła do pokoju, ich spojrzenia spotkały się. Angel czuła wzbierający w niej strach.

- Drew.

Serce Angel skurczyło się boleśnie. Zszokowana patrzyła na Aiden, starając się złapać oddech.

- Kłamiesz! - odezwała się wreszcie. - Dlaczego mówisz coś takiego? Jak możesz być tak okrutna?

- Nie kłamię - gniewnie zaprzeczyła Aiden.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - krzyknęła Angel, zrywając się z łóżka. Nie była w stanie patrzeć w oczy Aiden. Nie potrafiła znieść myśli, że to, co mówi jej siostra, może być prawdą.

- Zerwałaś z nim dwa miesiące temu. Powiedziałaś, że to skończone - Aiden mówiła teraz zupełnie spokojnym głosem. - Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś będziecie razem. To się po prostu stało.

Angel miała ochotę spoliczkować siostrę.

- Nie wierzę ci - szepnęła zrozpaczona. - Nigdy ci tego nie wybaczę, Aiden! - Angel wybiegła z pokoju, jej serce waliło w piersi jak oszalałe. Opierając czoło o zimną ścianę, zacisnęła mocno powieki.

Chwilę później przeskoczyła przez ogrodzenie oddzielające posiadłość Lowellów i Maitlandów. Przystanąła pod wciąż jeszcze oświetlonym oknem Drew.

- Drew! - wywołała cicho narzeczonego, pamiętając, że jego rodzice spali po drugiej stronie domu. - Drew!

Mężczyzna wyjrzał przez okno.

- Angel? Co tutaj robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać.

Jakaś nuta w jej głosie musiała go zaalarmować. Przez chwilę przyglądał się dziewczynie w milczeniu.

- Już schodzę.

- Czy to prawda? - zażądała odpowiedzi, gdy stali już naprzeciw siebie w rogu podwórza.

- Angel, o czym mówisz? - zapytał niepewnie.

Już teraz potrafiła wyczytać odpowiedź w jego oczach.

- Ty i Aiden. Czy to prawda? - powtórzyła. Odwróciła wzrok od jego przerażonej twarzy. - Nieważne. Już odpowiedziałeś na moje pytanie. - Zdjęła pierścionek z palca i rzuciła go. Na krótką chwilę diament zabłysnął w świetle księżyca niczym spadająca gwiazda, potem upadł na ziemię i zgasł.

Drew chwycił Angel za ramię, gdy próbowała uciec.

- Angel, zaczekaj. Proszę, pozwól mi wyjaśnić. To nie jest tak, jak myślisz. To była tylko jedna noc...

- Wystarczy jedna noc, Drew, by było dziecko.

- O, Boże, nie...

- O, Boże, tak - powtórzyła za nim z pogardą. - I co zamierzasz teraz zrobić? - Wyrwała ramię i pobiegła do domu, pozostawiając Drew zupełnie zszokowanego.

Kiedy wróciła, w całym domu płonęły światła. Domyśliła się ze złością, że Aiden zdążyła już rozgłosić wszystkim nowiny. Angel zatrzymała się w

otwartych drzwiach gabinetu ojca. Widząc córkę, mężczyzna podniósł się natychmiast i rozłożył szeroko ręce. Dziewczyna pobiegła, by wtulić się w objęcia ojca.

Trwali tak przez dłuższą chwilę. Po raz pierwszy od śmierci matki, Angel płakała w jego ramionach. Ojciec gładził ją po włosach i uspokajał, po czym odepchnął delikatnie.

- Teraz nie ma czasu na łzy, Angel. Wypłakałaś się już. Musimy spojrzeć w przyszłość. Twoja siostra cię potrzebuje.

Angel odsunęła się od ojca wzburzona.

- Jak możesz mówić coś takiego. Po tym, co mi zrobiła!

- Co się stało, to się nie odstanie - odparł spokojnie Adam Lowell. -

Zresztą i tak nie uważałem nigdy, byście z Drew pasowali do siebie. Zawsze obawiałem się, że on złamie ci serce. Aiden potrzebuje go teraz. Nie przeszkadzaj im, Angel.

Nie mogła uwierzyć, że ojciec naprawdę to mówi. Ona i Drew należeli do siebie od momentu, gdy spotkali się po raz pierwszy cztery lata temu. Ona miała szesnaście lat, on osiemnaście, ale już wtedy wiedzieli, że uczucie, które ich łączy, jest czymś szczególnym. Jak ojciec mógł pomyśleć nawet, że to ona komukolwiek przeszkadza. To przecież Aiden, zawsze Aiden.

Adam pozostał jednak niewzruszony. Spokojnie, delikatnie, ale stanowczo tłumaczył, jak ciężko byłoby Aiden samej wychować dziecko. W takim miasteczku jak Crossfield, urodzenie nieślubnego dziecka wciąż jeszcze łączyło się z wielkim wstydem. Życie Aiden byłoby zrujnowane.

A co z moim życiem, cisnęło się na usta Angel, co ze mną? Ale wiedziała już, co odpowiedziałby ojciec. Była rozsądna, mądra. Była oddaną córką i siostrą. Wiedziała zawsze, jak należy postąpić, wiedziała, że należy postąpić właściwie. Z czasem zapomni o wszystkim, spotka kogoś...

Angel pobiegła z gabinetu ojca prosto na górę, do swego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Jak przez mgłę słyszała, że dzwoni telefon. Ktoś

odłożył słuchawkę, lecz telefon odezwał się znowu. Zrozpaczona, zdradzona i samotna skuliła się na łóżku.

- Angel? Angel, odezwij się.

- Zostaw mnie, Aiden.

- Przepraszam, Angel. Przepraszam, że cię zraniłam. To stało się...

- Zamknij się! - Angel prawie nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy. -

Zamknij się, Aiden! Nie chcę wiedzieć, jak to się stało! Nigdy więcej nie chcę z tobą rozmawiać, słyszysz mnie? Nienawidzę cię! Nienawidzę! Życzę ci, żebyś umarła!

Angel naciągnęła na głowę koc, oddzielając się w ten sposób od świata, od łomotania w drzwi, od łoskotu we własnej głowie. Nawet, kiedy usłyszała, że Drew krzyczy do niej z dołu, nie opuściła swej kryjówki.

Następnego dnia wyjechała z miasta. Pojechała do przyjaciół ojca w Los Angeles. Po kilku tygodniach zapisała się na uniwersytet. Skończyła studia i zatrudniła się jako asystentka na wydziale historii. Wróciła do domu dopiero po ośmiu latach, kiedy ojciec zadzwonił do niej przed śmiercią. Nawet wówczas jego ostatnie słowa dotyczyły Aiden.

- Zostawiam ci farmę, Angel. Aiden sprzedałaby ziemię, roztrwonila pieniądze. Wiem, że tobie mogę zaufać. To miejsce jest wszystkim, co ja i twoja matka mieliśmy, dla tej ziemi pracowaliśmy całe nasze życie. Obiecałem jej przed śmiercią, że posiadłość będzie dziedzictwem twoim i Aiden. Polegam na tobie, ufam, że dzięki tobie ziemia na zawsze pozostanie w rodzinie. Wiedząc, że Jack zadba o odziedziczone przez Aiden pieniądze, a ty zaopiekujesz się farmą, mogę umrzeć spokojnie. Będę pewien, że przyszłość Aiden jest zabezpieczona. Wiem, że wciąż jeszcze czujesz do niej urazę. Nie zaprzeczaj. Ale to twoja siostra, Angel. Nie ma silniejszych więzów niż te. Chcę, abyś jej przebaczyła, tak dla twojego dobra, jak i jej.

Patrząc w jego stare, schorowane oczy, czując uścisk osłabionych dłoni ojca, Angel nie miała serca odmówić mu czegokolwiek.

Wróciła. Zdała sobie sprawę, że wszelkie zmiany, jakie próbowała wprowadzić w swoim życiu, nie miały znaczenia. Wciąż była tą samą co niegdyś Angel Lowell, a nowe imię nie miało żadnego wpływu na jej los.

Spełniła przynajmniej część obietnicy. Wybaczenie Aiden okazało się o wiele trudniejsze.

Próbowała. Nigdy jednak nie potrafiła myśleć o siostrze bez uczucia gniewu i niechęci.

- Jesteś w błędzie, Drew - szept Ann zakłócił ciszę nocy.

Nigdy nie wybaczyła Aiden, a teraz było już za późno. Co więcej, Aiden zwracała się do niej nawet w chwili śmierci i wtedy także nie potrafiła jej pomóc.

„Życzę ci, żebyś umarła”. Przez te wszystkie miesiące od śmierci siostry, to jedno nienawistne zdanie bezustannie prześladowało Ann. Zazdrość, która tkwiła w niej przez lata, zamieniła się w poczucie winy. Uczucie równie silne jak i niszczące.

Teraz powrócił Drew. Już kiedyś zabrał jej niemal wszystko. Tym razem chce odebrać jej także dom, sprawić, by złamała daną ojcu przysięgę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Drew zbiegał po schodach motelu, zauważył sylwetkę mężczyzny opartego o zderzak jaguara.

W wytartych dżinsach, białej koszulce i starych adidasach był on jeszcze jednym widmem z przeszłości. W jego oczach malowała się nieufność równie mało zachęcająca, jak w spojrzeniu Ann ostatniej nocy.

- Ładny wóz. Domyślam się, że to twój - odezwał się mężczyzna.

Drew wykrzywił lekko usta w uśmiechu.

- Chyba nie sądzisz, że przyjechałbym do Crossfield skradzionym samochodem, hm?

Mężczyzna uniósł lekko brwi,

- Już kiedyś zdarzyło ci się pożyczyć sobie wóz na przejażdżkę.

- Jeśli mówisz o historii z mercedesem to, o ile pamiętam, był to twój pomysł.

- Ale ty prowadziłeś - odparł leniwie mężczyzna.

- Dla twojej matki nie miało to większego znaczenia. Maddie spuściła nam obu solidne lanie.

Śmiech szybko rozładował napięcie pomiędzy nimi.

- Pomyśl tylko - zaczął ponuro Jack Hudson. - Masz szesnaście lat, a matka daje ci w skórę na oczach najlepszego przyjaciela.

Drew zachichotał.

- Dla twojego najlepszego przyjaciela było to równie ciężkie przeżycie. Nie mogłem usiąść przez tydzień, ale szybko straciłem sympatię dla nowego mercedesa ojca. Twoja matka umiała być bardzo przekonująca.

- To prawda.

- Co robisz tutaj tak rano? - spytał Drew.

- Zapominasz, że wychowałem się na farmie. Pół dnia jest już prawie za nami. Poza tym wiedziałem, że masz rano spotkanie z Samem McCauleyem. Chciałem cię złapać przed wyjściem.

Drew przyglądał mu się chwilę w milczeniu.

- Jak, u licha, dowiedziałeś się o tym? Jack uśmiechnął się przebiegle.

- Czyżbyś zapomniał, że w Crossfield nic się nie da ukryć. Powinieneś wiedzieć o tym nawet lepiej od innych.

- Tak, pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - zauważył sucho Drew.

- Niektóre nie - zgodził się Jack, poważniejąc nagle. - Ale Ann się zmieniła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Słyszałem, że odwiedziłaś ją wczoraj po zebraniu. Drew wzruszył ramionami.

- I co z tego. Spotykam się z wieloma ludźmi. Ann jest członkiem rady miejskiej, a także właścicielką ziemi. Dlaczego nie miałbym się z nią zobaczyć? Na pewno słyszałeś, że właśnie w tym celu przyjechałem do Crossfield.

- Jeśli to rzeczywiście wszystko. - Głos Jacka był niski i spokojny, ale w jego słowach pobrzmiwało ostrzeżenie. Przez chwilę spoglądał w zamyśleniu na czubki swoich znoszonych butów. - Szczerze mówiąc, jako adwokat Ann już dawno radziłem jej, by sprzedała posiadłość. Ten dom kosztuje ją fortunę - w zeszłym roku naprawa dachu, kilka miesięcy temu nowa pompa, przydałoby się wymienić instalacje. Wuj Adam wyznaczył mnie, bym czuwał nad pieniędzmi, jakie pozostawił, córkom, ale gotówka Ann topnieje tak szybko, że nie jestem praktycznie w stanie tego kontrolować. Nie będę ukrywał przed tobą, że mnie to martwi.

- Wyczuwam, że jest w tym jakieś „ale” - odezwał się Drew.

Oczy Jacka zwięzły się w cieniutkie szparki.

- Nie chcę, by ktoś ją znowu zranił.

- Nie mam zamiaru zranić Angel.

- Cieszę się, że to słyszę, bo ona dość już przeszła w ostatnich latach. Śmierć ojca, siostry. Ann nie ma tutaj rodziny poza mną. Nie chciałbym się dowiedzieć, że twoje nagłe zainteresowanie się Ann po latach ma związek z apetytem przedsiębiorstwa Riverside na jej posiadłość.

Drew odwrócił się raptownie, uniesiony porywem gniewu.

- Powiniennem dać ci za to w twarz.

- Tak, chyba powinienes - potwierdził ugodowo Jack. - Ale i tak musiałem to powiedzieć. - Przesunął ręką po lśniącej karoserii samochodu. - Wygląda na to, że nieźle sobie radzisz.

Drew uśmiechnął się chłodno.

- Myślę, że to samo mógłbym powiedzieć o tobie - stwierdził, spoglądając w kierunku zaparkowanego tuż za jaguarem czerwonego vette'a.

- Chyba tak - zgodził się Jack - Ale jak dobrze obydwaj wiemy, pozory mogą mylić.

Było jeszcze wcześniej, kiedy Ann przechodziła po omszałej kładce na drugi brzeg rzeki. Ponad wierzchołkami drzew sterczały w niebo krokwie starego mostu, który, odkąd mogła sięgnąć pamięcią wstecz, zawsze był tylko ruiną.

Już sam widok mostu zawsze ją przerażał. Brakowało w nim wielu metalowych wsporników, a większość drewnianej podłogi przegniła chyba już z pół wieku temu.

Ann pamiętała, jak pewnego popołudnia obserwowała Aiden i Jacka przechodzących przez most. Była sparaliżowana strachem. Jej serce waliło jak oszalałe, a żołądek zbuntował się. Zwymiotowała na oczach Aiden i Jacka, a oni śmiali się z drugiego brzegu.

Ann przeszył nagły dreszcz, gdy zauważyła, że ktoś stoi na moście i teraz, przyglądając się jej z góry.

- Drew? - jej szept przerwał poranną ciszę. Co on tam robi? Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak mężczyzna powoli zbliża się do brzegu. Gdzieś koło

policzka usłyszała świst. Niedbale machnęła ręką, gdy nagle coś z głośnym hukiem wbiło się w stojące tuż za nią drzewo. Ułamek sekundy później trzask wystrzału rozległ się w powietrzu.

Przez moment stała zupełnie zszokowana ze wzrokiem wciąż utkwionym w Drew. Po chwili, gdy dotarło do niej, co się stało, ogarnęło ją przerażenie. Ktoś strzelał w jej kierunku, niewiele brakowało, a zraniłby ją! Oszołomiona zauważyła, że Drew krzyczy coś do niej, lecz nie potrafiła rozróżnić słów.

Z krzaka obok poderwało się kilka spłoszonych drozdów.

Ann odwróciła się gwałtownie, zawadzając stopą o wystający korzeń. Z jękiem upadła na ziemię. Zdjęta strachem, leżała nieruchomo przez kilka minut. Cisza, która nagle zapanowała wokół, potęgowała jej przerażenie.

- Ann! Gdzie jesteś? Czy nic ci się nie stało?

Głos Drew skupił na sobie uwagę dziewczyny.

Uniosła głowę, by zobaczyć, jak mężczyzna biegnie w jej kierunku. Spróbowała się podnieść, lecz podczas upadku zwichnęła lewy nadgarstek. Ręka nie była teraz w stanie utrzymać jej ciężaru i Ann z jękiem bólu opadła z powrotem na ziemię.

Już chwilę później klęczał obok niej Drew.

- Angel, nic ci się nie stało? Jesteś ranna?

- Nie, wszystko w porządku. Potknęłam się o coś... Mężczyzna przymknął na moment powieki, oddychając z ulgą.

- Dzięki Bogu. Usłyszałem strzał. Potem twój krzyk. Kiedy zobaczyłem, jak padasz na ziemię...

- Co tutaj robisz? - spytała, raz jeszcze próbując się podnieść.

Drew schwycił ją mocno za ramię i pomógł usiąść.

- Byłem umówiony na rozmowę przy śniadaniu z Samem McCauleyem. W drodze powrotnej postanowiłem przespacerować się wzdłuż rzeki.

- I oczywiście musiałeś przejść przez ten most? - spytała z przyganą w głosie.

- Jest w gorszym stanie, niż pamiętałem - przyznał ponuro. - Ann, jesteś pewna, że czujesz się dobrze? Co z twoją ręką?

- Zwichnęłam nadgarstek, kiedy upadałam. To nic - oznajmiła niepewnie, próbując odsunąć się od Drew. Trzymał ją jednak mocno, choć delikatnie, i nie rozluźnił uścisku.

- Pozwól mi spojrzeć. - Palce Drew uważnie badały jej nadgarstek. Jego delikatny, lecz pewny dotyk, przekonał ich oboje, że nic nie jest złamane.

- Zadałem ci ból? - zapytał dziwnie odmienionym głosem.

Potrząsnęła tylko głową. Z jego palców spływała na nią fala podniecenia, nad którą nie była w stanie zapanować.

Drew czuł to samo. Poznała to po blasku jego oczu, po nagle złagodniałych rysach. Jej spojrzenie przyciągały usta Drew. Zawsze było w nich coś uwodzicielskiego. Przed oczami stanęła jej pewna scena: ona wtulona w jego ramiona, blask księżyca, dreszcz rozkoszy pierwszego pocałunku...

Odczytując dokładnie jej myśli, Drew zbliżył twarz do twarzy dziewczyny. Ann, jak zahipnotyzowana, rozchyliła lekko wargi w oczekiwaniu chwili, kiedy znów spotkają się ich usta...

Tak. Och, tak! To właśnie wspomnienie nie pozwalało jej zasnąć przez wiele długich nocy, przywołując na pamięć każdą jego pieszczotę, każdy szept. To wspomnienie sprawiło, że przez większość z ostatnich dziesięciu lat pozostała sama i samotna, bo dotyk żadnego mężczyzny nie mógł równać się z pieszczotą Drew. Tyle razy marzyła o tej chwili, tak bardzo jej pragnęła.

Uważaj, czego pragniesz, usłyszała w myślach ostrzegawczy głos. W ciągu tych lat miała wiele innych pragnień, które spełniły się, stając się potem jej udręką.

Ann oparła dłonie na piersi mężczyzny, lecz wciąż jeszcze nie potrafiła go odepchnąć.

W dole rzeki rozległ się kolejny strzał. Myśliwy najwyraźniej poszedł dalej, niebezpieczeństwo minęło, czar prysł. Drew uniósł głowę, wypuszczając

Ann z ramion. Oboje wstali, obracając się w kierunku, z którego doszedł ich huk.

- Co tu się dzieje, u licha, wojna? - Drew znów przeniósł wzrok na Ann.

- Jeszcze nie. - Starła się, by zabrzmiało to bez trosko. - Po prostu kilku szalonych myśliwych.

Zmarszczka na czole mężczyzny pogłębiła się.

- Nie podoba mi się to. Strzały padły zdecydowanie za blisko. Czy rozmawiałś o tym z szeryfem Haydenem?

- Dzwoniłam do niego parę razy, a on ze swej strony zawiadomił straż leśną. Zawsze jednak, zanim ktoś z nich zdoła tutaj dotrzeć, po myśliwych dawno nie ma już śladu.

- Jesteś pewna, że nie kryje się za tym coś poważniejszego?

Ann spojrzała na niego zaskoczona.

- Co masz na myśli?

Drew wzruszył ramionami, raz jeszcze ogarniając wzrokiem otaczające ich lasy.

- Burmistrz Sikes opowiadał mi, że po ostatnim głosowaniu w radzie miejskiej zdarzyło się kilka niemiłych incydentów - kamień wrzucony komuś przez okno, jakieś bójki.

- Myślisz, że ktoś strzelałby do mnie dlatego, że jestem przeciwna projektowi rozbudowy? - spytała Ann. - W takim wypadku ty byłbyś głównym podejrzanym.

W jego spojrzeniu zalśniło wyzwanie.

- Postaram się przekonać cię, że jesteś w błędzie.

Ann mogła z łatwością wyczytać w oczach Drew, że mężczyzna nie ma zamiaru zapomnieć o tym, co tak niedawno wydarzyło się między nimi, ani pozwolić jej zapomnieć.

- Nie chciałem powiedzieć, że ktoś próbował cię zastrzelić. - Jego głos był spokojny i opanowany.

- Może ktoś chciał cię jedynie nastraszyć i udało mu się to aż za dobrze. Posiadłość Nata Bennetta przylega do twojej, prawda?

Ann skinęła głową.

- Nat to postrzeleniec, ale nie zrobiłby czegoś aż tak lekkomyślnego. Już prędzej ktoś, kto przeprowadził się tutaj niedawno, ktoś zatrudniony w jednym z nowych zakładów wybudowanych wzdłuż granicy stanu. Ale to, zdaje się, jeden z elementów tak cenionego przez ciebie postępu? Zwiększona przestępczość, obcy wdzierający się na cudzy teren, hałas - by wymienić jedynie kilka.

Jej drwiący ton zapalił w oczach Drew błyskawicę gniewu.

- Przypuszczam, że najchętniej zaszyłabyś się w swoim ustroniu i zapomniała o istnieniu reszty świata. Crossfield zaczęło się zmieniać na długo przedtem, zanim zacząłem pracować w Przedsiębiorstwie Riverside. Fabryki, lotnisko niecałe pięćdziesiąt kilometrów stąd - to wszystko jest świadectwem rozwoju miasta. Nie możesz mnie za to winić.

- Więc kogo mam winić? - krzyknęła dziewczyna.

- To ty nie mogłeś się doczekać, by stąd uciec. Po co więc, u diabła, wróciłeś?

Przyglądał się Ann zaskoczony. Jack miał rację, pomyślał zafascynowany, bardzo się zmieniła. Odwrócił wzrok od jej zagniewanych oczu.

- Czy możemy o tym porozmawiać rozsądnie? - zapytał, w zamyśleniu spoglądając na lasy. - Sytuacja w mieście łatwo może wymknąć się spod kontroli, a wrogość między nami podsycą jedynie ogień.

- Czego spodziewałeś się, Drew? - Bojowy ton Ann ostro kontrastował ze spokojem mężczyzny. - Że powrócisz tutaj po latach, a ja bez słowa protestu wręcę ci akt własności mojej farmy? Że bez walki pozwolę, byś zniszczył moje miasto?

- Nie spodziewałem się, miałem nadzieję - poprawił ją - że przynajmniej zechcesz mnie wysłuchać.

- Nic, co powiesz, nie może zmienić mojego stanowiska - odpowiedziała z uporem Ann. - Nie sędzę, byśmy w ogóle mieli o czym rozmawiać.

- Niestety, zawsze tak podchodziłaś do wszystkiego - skomentował Drew, wyraźnie zniecierpliwiony. - Nigdy nie uważałaś, by pragnienia innych mogły mieć jakieś znaczenie. Ważne były tylko twoje uczucia. A co z tymi, których ta sprawa również dotyczy? Czy oni się nie liczą?

- To moja ziemia i nie mam zamiaru jej sprzedać. Nie będę też mówić innym, jak mają postępować - oznajmiła Ann z przekonaniem, chociaż od dłuższego czasu dręczyły ją wątpliwości, czy postępuje słusznie. - Wybieram to, co uważam za najwłaściwsze.

Oczy Drew zwały się w cienkie szparki.

- Ach, rozumiem. I potrafisz zdecydować, nie słuchając nawet, co ja lub ktokolwiek inny ma do powiedzenia na ten temat. Czy taka pewność siebie nie wydała ci się nigdy trochę złudna?

Oczy Ann zaślnyły. Nikt nie potrafił rozzłościć jej równie szybko jak Drew Maitland.

- Mam wszelkie powody, by być pewną swych racji, kiedy chodzi o ciebie. A może zapomniałaś już o tym?

- Nie zapomniałem niczego - odparł Drew, a w jego głosie słyhać było coraz większy gniew. - Skoro więc życzysz sobie pójść dalej ścieżką wspomnień, przypomnijmy sobie, kto zostawił kogo tamtego lata. To ty mnie już nie chciałaś.

- Bo kazałaś mi wybierać pomiędzy tobą a rodziną!

- Próbowałem jedynie otworzyć ci oczy na to, jak twoja rodzina postępuje z tobą, z nami. Nie mogłem znieść tego, jak Adam i Aiden posługiwali się tobą, a ty pozwalałaś na to, uważając, że twoim świętym obowiązkiem jest troszczyć się o nich. Wszystko inne, także mnie, odsuwałaś na dalszy plan.

- I myślisz, że tak usprawiedliwisz to, co się stało? - spytała z wyrzutem, odwracając się od niego.

W ciszy, jaka zapadła pomiędzy nimi, słychać było jedynie ciężkie westchnienie Drew.

- Nigdy nie chciałem się usprawiedliwiać. Próbowałem tylko wyjaśnić, sprawić, byś zrozumiała. Jesteś teraz dorosłą kobietą. Z pewnością wiesz, że w pewnych okolicznościach można stracić kontrolę...

- Może i jestem dorosłą kobietą, Drew, ale nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłeś spać z moją siostrą, skoro to mnie wyznałeś miłość.

Jego wzrok błędził przez chwilę w dali.

- Wszystko zawsze sprowadza się do tego, prawda?

- Dokładnie tak - potwierdziła Ann. W jej wzroku widział pogardę. - Czekalam dziesięć lat, by powiedzieć ci, co naprawdę myślę o twojej pomyłce, jak to ładnie nazwałeś zeszłej nocy.

- A więc powiedz, Angel - odparł gniewnie. - Nie usłyszę nic, czego bym już nie powtarzał sobie tysiące razy. Tak, popełniłem błąd, ale nie idź w moje ślady twierdząc, że nie musiałem za tę pomyłkę drogo zapłacić. Ceną było dziesięć lat mojego życia.

- Ja zapłaciłam tak samo - odpowiedziała spokojnie Ann. - Wybrałeś, Drew. Ja nie miałam tej szansy.

- Zawsze możemy wybierać. Teraz też możesz dokonać wyboru, Ann. Możesz zostawić wspomnienia przeszłości i zaczniemy wszystko raz jeszcze od tej chwili.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego niby miałabym tego chcieć? Dlatego, że ty jesteś nagle gotów zaczynać wszystko od początku? Dlatego, że twoja praca wymaga, byś pogodził się ze mną? - Potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Wydaje mi się, że teraz brzydzę się tobą bardziej niż kiedykolwiek.

Mężczyzna odwrócił się, mrużąc pod nosem jakieś przekleństwo. Po chwili znów odezwał się do Ann.

- Sądzisz, że teraz jest dobrze? - zapytał wzburzony. - Że powinniśmy tak żyć, ty ze swoim żalem, a ja z poczuciem winy?

- Winy?

- Oczywiście, że czuję się winny. - W jego głosie znać było zmęczenie. - Sądziłaś, że może być inaczej?

- Ale... - zaczęła Ann. Jej własna złość także rozplynęła się jak poranna mgła. Poczula się nagle słaba i bezbronna. - Jeśli czuleś się winny, czemu nie próbowałeś skontaktować się ze mną już po rozwodzie?

Przez chwilę przyglądał się jej z uwagą. Potem jego rysy zaostrzyły się.

- Miałem swoje powody.

- Z pewnością tak - Ann zamyśliła się na moment, po czym dodała cicho:
- Przez dziesięć lat nie dałeś znaku życia.

- Przyjechałem kiedyś spotkać się z tobą - zaczął Drew. - Byłem w Los Angeles zaraz po rozwodzie. Czekałem na ciebie przed domem. Zobaczyłem ciebie i twojego... przyjaciela... Zobaczyłem, jak podjeżdżacie pod dom i wchodziście do środka.

Czy kiedykolwiek wymaże z pamięci ten dzień? Zapomni władczy gest, którym tamten mężczyzna obejmował Ann, jego uśmiech,

- Dlaczego nie wszedłeś? Drew uśmiechnął się blado.

- Nie sądziłem, bym mógł być mile widzianym gościem.

- David nie miałby nic przeciwko temu. Wiedział o nas wszystko.

David.

A więc tak miał na imię. Zazdrość, jakiej Drew nie doświadczył od lat, nagle zawładnęła jego umysłem.

- Jeśli powiedziałaś mu o mnie, o nas, musiałaś mieć do niego ogromne zaufanie.

Ann wahała się jedynie przez moment.

- To prawda.

Drew poczuł się, jakby otrzymał silny cios w twarz. Uczucia, których doznawał teraz, otwierały stare rany, zadając ból silniejszy niż niegdyś. Miał ochotę wbić pięść w stojący obok drewniany słup. Albo w twarz Davida. Chciał zmusić Ann, by wyznała, że kłamie, że nigdy nie kochała nikogo prócz niego.

Zamiast tego odezwał się bardzo cicho.

- Kiedy pierwszy raz usłyszałem, że jesteś z kimś, pomyślałem, że to twój odwet za ból, zadany ci przeze mnie. Tłumaczyłem sobie, że tak, jak ja popełniłem błąd, ty też masz do tego prawo i że to nie potrwa długo. Nigdy nie przypuszczałem, że mogłabyś pokochać innego.

Powiedz prawdę, nakazała sobie Ann. Kochałam Davida jak przyjaciela, jak kogoś, kto bardzo mi pomógł w najgorszych momentach życia, ale nie byłam w nim zakochana. Nigdy nie kochałam nikogo tak, jak ciebie.

- Nie musimy o tym rozmawiać - Drew przerwał milczenie. - Chyba zresztą nie chcę już nic więcej usłyszeć.

- To ty zacząłeś, Drew...

- Wiem - przerwał jej. Z uwagą oglądał czubek własnego buta. - Niezależnie jednak od tego, jak... nieprzyjemne miałyby się to okazać, są rzeczy, o których musimy porozmawiać...

- Aiden...

Na sam dźwięk tego imienia, Drew poczuł, że jego żołądek kurczy się boleśnie. To imię zawsze będzie ich dzieliło. Jeśli chcieli kiedykolwiek uwolnić się od przeszłości, musieli o tym porozmawiać, zaczynając tu i teraz. Odetchnął głęboko.

- Nigdy nie dowiedziałem się, w jakich okolicznościach zginęła. Czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć?

- Dobrze - odparła Ann, ale kiedy uniosła głowę, dojrzał iskiereki bólu w jej zielonych oczach. Usiadła na ziemi, przyciągając do siebie kolana. W zamyśleniu spoglądała na rzekę, gdy Drew zajął miejsce obok niej. - Powinnam była zadzwonić do ciebie, kiedy to się stało... ale nie mogłam... Aiden wraz z

grupą przyjaciół wybrała się na całonocne przyjęcie na jakąś prywatną wyspę przy wybrzeżu Cozumel. Oczywiście, nikt tam sobie nie żałował alkoholu. Nikt też nie zauważył zniknięcia Aiden do czasu, gdy trzeba było wracać. Kiedy widziano ją po raz ostatni, szła właśnie popływać. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania, ale nie odnaleźli jej. Dwa dni później władze meksykańskie zawiadomiły mnie, że Aiden najprawdopodobniej utonęła. Jack poleciał tam, chciał, by kontynuowano poszukiwania, ale... - urwała, wzruszając bezradnie ramionami. - Zabrał z hotelu jej rzeczy. Wśród biżuterii była ślubna obrączka. Czy... chciałbyś ją z powrotem?

- Nie! - zawołał Drew, po czym, uświadamiając sobie, jak to zabrzmiało, próbował zatrzeć złe wrażenie. - Przepraszam, Ann, ale nie chcę tej obrączki. Zatrzymaj ją. - A najlepiej wyrzucić, pomyślał gorzko.

Ann skinęła głową, wciąż jeszcze unikając jego wzroku.

- Resztę znasz - zakończyła cicho.

- Nie wiem, czy słyszałaś o tym - Drew mówił powoli, uważnie dobierając słowa - ale Aiden zajmowała się hazardem, miała poważne problemy.

Ann patrzyła na niego zaskoczona.

- Problemy? Wiem, że lubiła hazard. Raz lub dwa razy w roku spotykali się z Jackiem w Las Vegas, ale z pewnością nie widziałabym w tym problemu.

- Ann... Aiden bardzo łatwo ulegała różnym nałogom. Narkotyki, alkohol, lista jest długa. - Wszystkiego było jej zawsze mało, pomyślał gorzko. - Nie potrafiła przestać. Przez lata spłacałem jej długi. Także po rozwodzie. Nigdy nie było temu końca, aż wreszcie zmuszony byłem powiedzieć nie, kiedy ostatni raz zwróciła się do mnie o pomoc.

We wzroku Ann wciąż jeszcze widział niedowierzenie.

- Kiedy to było?

- Mniej więcej miesiąc przed jej śmiercią.

- Także i do mnie zadzwoniła z prośbą o pieniądze. - Ann mówiła spokojnie, ale skupiony wyraz twarzy świadczył o tym, że bardzo stara się ukryć

targające nią emocje. - Wciąż jeszcze mieszkała w Los Angeles. Od czasu do czasu zatrudniano ją przy nagrywaniu scenek epizodycznych, głównie reklamówek. Bez zgody Jacka nie mogliśmy korzystać z naszych funduszy powierniczych i Aiden najwyraźniej nie potrafiła przekonać go, że naprawdę potrzebuje gotówki. Ja też nie miałam wtedy pieniędzy, ale mogłabym je zdobyć. Nigdy nie zapomnę desperacji, jaką słyszałam w jej głosie, gdy odkładała słuchawkę. Myślałam, że Aiden gra. Kiedy zależało jej na tym, umiała być niezwykle przekonująca. Gdybym wiedziała... - urwała, podnosząc na Drew udreżony wzrok. - To był ostatni raz, kiedy z nią rozmawiałam.

- Od tamtej pory nie miałaś od niej żadnych wiadomości?

Ann raz jeszcze zawahała się.

- Nie, aż do nocy jej śmierci. Skontaktowała się wtedy ze mną.

Kiedy spotkały się ich spojrzenia, Drew poczuł przejmujący dreszcz strachu.

- Nie przez telefon, prawda?

- Wciąż zwracała się do mnie. - Ann mówiła teraz urywanym szeptem. - Odepchnęłam ją, a Aiden wciąż zwracała się do mnie, nawet w chwili śmierci.

Drew poczuł się nagle zupełnie bezradny. Nie wiedział, jak mógłby pomóc Ann. Na jej twarzy malował się głęboki smutek i poczucie winy.

- Ann... - zaczął, ale dziewczyna odwróciła się już od niego.

- Myślę, że jak na jeden dzień, oboje powiedzieliśmy bardzo wiele - przerwała mu.

- Może masz rację - z ciężkim westchnieniem przytaknął Drew. Wstał i przez chwilę przyglądał się jej. - Do widzenia, Ann.

Podniosła na niego wzrok.

- Drew...

- Tak?

Zamilkła na chwilę, wreszcie odezwała się cicho.

- Nie wracaj przez most. Uśmiechnął się smutno.

- Nie martw się. Pójdę dłuższą drogą. Zawsze tak robię.

Pokój Aiden pozostał nietknięty od czasu, gdy dziewczyna opuściła dom wiele lat temu. Również pokój ojca w końcu korytarza wyglądał tak samo jak niegdyś. Ann wydawało się, że zmienienie czegokolwiek w tych pokojach mogło wydać się nielojalnością, próbą zatarcia śladów po zmarłych.

Zawahawszy się przez moment, weszła do pokoju siostry.

Kiedy zamknęła oczy, czuła unoszący się jeszcze w powietrzu zapach perfum Aiden.

Podeszła do toaletki i wzięła do ręki oprawioną w szklane ramki fotografię. Kiedy robiono im to zdjęcie, ona i Aiden miały po szesnaście lat. Patrzyły w obiektyw, obejmując się nawzajem: roześmiana Aiden, jej długie, rude włosy rozwiewał wiatr; i Ann, trochę bledszy, bardziej przygaszony odcień miedzi na króciutko obciętych włosach, wyważony uśmiech.

Ann odstawiła fotografię i skierowała się ku drzwiom.

Na moment jej uwagę zwrócił stojący na szafce kryształowy łabędź. Na dnie szklanej szkatułki zaśniła ślubna obrączka siostry. Być może, przemknęło Ann przez myśl, nadszedł czas, by zastanowić się nad przemeblowaniem - dziewczyna ogarnęła wzrokiem wnętrze pokoju - nadszedł czas na zmiany.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dnie mijały, gorące i parne, bez kropli deszczu, który mógłby ochłodzić nieco powietrze, a także ogniste temperamenty, jako że dyskusje nad projektem Riverside wciąż trwały.

Drew przebywał w mieście od dwóch tygodni, lecz opinie mieszkańców Crossfield wciąż były podzielone. W ostatnich dniach Drew większość czasu spędzał na rozmowach z różnymi ludźmi. Jego argumenty zdawały się przekonywać coraz więcej osób.

Nieco wcześniej spotkał się na lunchu z Bernice Ballard, Wilmą Gates i innymi członkiniami Towarzystwa Historycznego, których główną troską było zachowanie kilku budynków z przełomu wieku, usytuowanych nad rzeką. Propozycja Drew, by odnowić te domy i przeznaczyć na restauracje oraz sklepy z pamiątkami, bardzo spodobała się starszym damom.

Wszystkie kolejne spotkania udawały się znakomicie. Jednak, jako całość, poszczególne grupy wydawały się bardziej jeszcze skłócone niż w dniu tego pamiętnego zebrania.

Tym, co najbardziej martwiło Drew, było nasilenie się wandalizmu w Crossfield w ostatnim tygodniu. Kilka domów nad rzeką zostało pomazanych farbą, ktoś wypuścił powietrze z opon samochodu Wilmy Gates, zaparkowanego przed supermarketem.

Strzały na terenie posiadłości Ann również wydawały się niepokojące. Drew postanowił sam porozmawiać z szeryfem Haydenem, ale ten powtórzył jedynie teorię Ann o kłusownikach. Ta hipoteza wydawała się dość logicznym wytłumaczeniem, lecz Drew wciąż się martwił, że Ann może stać się celem napaści chuliganów. Należało poczynić jakieś kroki, i to szybko, by położyć kres wandalizmowi, zanim przerodzi się on w coś groźniejszego niż łobuzerskie wybryki.

Nie tylko to jednak martwiło Drew. Zaledwie tydzień dzieli ich od głosowania, pomyślał ponuro, a Ann ze wszystkich sił stara się go unikać. Nie miał od niej znaku życia od czasu spotkania nad rzeką. Podejrzewał, że Ann unika go, czekając, aż on odejdzie w zapomnienie.

Potrafił zrozumieć, dlaczego dziewczyna traktuje go z taką nieufnością. Uświadomienie sobie prawdy, przyznanie się przed samym sobą, że po tylu latach wciąż pragnie Ann, nie było łatwe także i dla niego. Już od dawna jego życie było dokładnie rozplanowane, głównie wokół pracy zawodowej. Patrząc teraz wstecz, zdał sobie sprawę, że jego własne ambicje, szybki awans, były również sposobem ucieczki od wciąż bolesnej przeszłości.

Jednak od chwili, kiedy znów ujrzał Angel na mszy żałobnej za Aiden, wiedział, że jego uczucia pozostały nie zmienione, równie mocne i głębokie jak niegdyś.

Może zdarzyć się, że raz jeszcze dostanie po nosie za to, że próbuje zrealizować swoje pragnienia, ale miał już dość walki z własnymi uczuciami, marnowania czasu i poczucia winy. Był po prostu zmęczony czekaniem. I Ann dowie się o tym jeszcze dziś.

Uśmiechnął się. Tak dobrze nie czuł się już od lat.

Dlaczego uśmiecha się do mnie w ten sposób, zastanawiała się Ann, nerwowo obracając w palcach długopis, gdy burmistrz Sikes otwierał zebranie. Odkąd weszła do sali, wyczuwała dziwne prądy przechodzące między nią a Drew za każdym razem, kiedy podnosiła na niego wzrok.

Nie potrafiła powstrzymać się od spoglądania co chwila w kierunku Drew. Gdy patrzyli na siebie z przeciwległych krańców stołu, jej serce waliło niespokojnie. Wzrok Drew powoli przesuwiał się po jej ciele, najdłużej jednak zatrzymując się na ustach.

Całkiem podświadomie Ann zwilżyła językiem wysuszone jego palącym spojrzeniem wargi. Drew zmrużył oczy, przesuwając się lekko na krześle.

Twarz Ann pokryła się nagle mocnym rumieńcem, gdy dziewczyna zdała sobie sprawę z tego, co dzieje się między nimi.

- Co sądzisz o sztucznych ogniach, Ann?

- C-co takiego? - Obróciła głowę w kierunku, z którego burmistrz Sikes patrzył na nią wyczekująco sponad rogowych oprawek.

- Sztuczne ognie. Co sądzisz o sztucznych ogniach? - powtórzył zniecierpliwiony.

- Lubię... je - stwierdziła niepewnie.

Kątem oka zauważyła iskierki rozbawienia w spojrzeniu Drew. Nie wiedząc nawet dokładnie, jak do tego doszło, Ann uświadomiła sobie nagle, że zgłasza sprzeciw.

- Czy naprawdę uważacie, że piknik może mieć wpływ na to, co w tej chwili dzieje się w mieście? Nigdy nie widziałam w Crossfield czegoś podobnego. Nie można przejść ulicą, by nie uwikłać się w kłótnię. Nie sądzę, by mieszkańcy miasta mogli uspokoić sztuczne ognie i pieczone kiełbaski.

- Z chęcią usłyszemy twoją propozycję. - Głos Drew, głęboki i zmysłowy, sprawił, że ciało Ann ogarnęło drżenie. Dziewczyna poczuła nagle, że cały wysiłek ostatnich dni, by wznieść między nimi nieprzekraczalną barierę, może okazać się daremny. Uśmiechał się tym uwodzicielskim, zmysłowym uśmiechem, który pamiętała aż za dobrze.

Stanowczy wyraz twarzy Ann świadczył o tym, że nie zamierza poddać się łatwo.

- Moglibyście zrezygnować z projektu rozbudowy - zaproponowała. - Wszystko było dobrze dopóty, dopóki ty... dopóki twoje przedsiębiorstwo nie zainteresowało się tym terenem.

- Jeśli mimo rosnącego bezrobocia i stagnacji gospodarczej uważasz, że wszystko jest w porządku... - kontynuował Drew z niezwykłą uprzejmością, co bardziej jeszcze rozłościło Ann.

- Dobrze mówisz, Drew. - Nat Bennett, rozparty na metalowym krześle w głębi sali, włączył się do dyskusji. Mężczyzna podniósł się na chwiejnych nogach i skierował przekrwione oczy na Ann.

- Uważam, że ognisko to świetny pomysł. Nikt tutaj nie odrzuca darmowego jedzenia. Może to właśnie sposób, by trochę rozruszać tych kilka starych bab, które sprawiają tyle kłopotu. Oczywiście, nie włączam ciebie do tej kategorii, Ann. Ty z pewnością nie jesteś stara. - Lekko zamglonym wzrokiem zmierzył Ann od stóp do głów, wywołując silny rumieniec na jej policzkach.

Drew poczuł gniew, słysząc, w jak obraźliwy sposób

Bennett zwraca się do Ann. Uniósł się lekko na krześle, lecz burmistrz powstrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nat, jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, lepiej zadzwoń do Wandy i poproś, żeby przyjechała po ciebie. Nie chcę cię widzieć za kierownicą w tym stanie.

Nat zamilkł na moment. Widać było, że ma ochotę do dalszej sprzeczki, ale wreszcie wolnym krokiem wymaszerował z sali.

Zebranie trwało jeszcze kilka minut, lecz gdy tylko burmistrz Sikes pożegnał przybyłych, Ann rzuciła się do ucieczki. Drew także wstał i ruszył w stronę dziewczyny. Nie miał zamiaru pozwolić jej tak po prostu odejść.

- Zaczekaj chwilę, Drew. Chciałbym zamienić z tobą parę słów, zanim się ulotnisz.

Kiedy Sikes zawołał Drew, Ann była już przy drzwiach. Obejrzała się i na moment napotkała jego spojrzenie. Mężczyzna uśmiechał się nieznacznie, dając jej do zrozumienia, że być może wygrała bitwę, ale do zakończenia wojny było jeszcze daleko.

Po wyjściu z zaparowanej łazienki Ann przysiadła na łóżku, rozsmarowując balsam na wilgotnej skórze. Niespodziewane uderzenie w szybę wywołało zmarszczkę na jej czole. Przez chwilę sądziła, że to jej wyobraźnia,

lecz dźwięk powtórzył się, wyraźniejszy tym razem, jakby ktoś rzucał czymś w okno.

Przeszła przez pokój i patrzyła chwilę w ogród, zanim wreszcie zdecydowała się otworzyć okno. W przytłumionym świetle gwiazd niełatwo było rozróżnić kształty. Dopiero po pewnym czasie Ann zauważyła, że jeden z cieni poruszył się.

Z przerażeniem przypatrywała się sylwetce, która nagle pojawiła się w smudze światła.

- Drew?

- Nie obudziłem cię, prawda? Widziałem, że światło jeszcze się pali.

Dzwoniłem do drzwi parę razy, ale pewnie nie słyszałaś. Czy mógłbym wejść na chwilę?

- Ja zejść - odpowiedziała szybko, cofając się do pokoju. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że stała w oknie owinięta tylko ręcznikiem. Wyjęła z szafy różowy, jedwabny szlafrok i zrzucając ręcznik, szybko się w niego ubrała.

Drew stał na ganku i przez moment jedyną przeszkodę pomiędzy nimi stanowiły oszklone drzwi. Ale i ta bariera zniknęła, gdy Ann nacisnęła klamkę i wyszła przed dom.

- Skąd wzięłaś się tutaj w środku nocy? - spytała, odchodząc parę kroków od niego. Usiadła na poręczy.

- Byłem w sąsiedztwie - wyjaśnił z uśmiechem, opierając się o drewnianą belkę. Widząc w jej oczach powątpiewanie, uniósł do góry trzy palce. - Słowo skauta.

- Nigdy nie byłeś skautem, Drew.

- Może szkoda - stwierdził ironicznie. - Ann, przepraszam za zachowanie Bennetta dziś na zebraniu. Wracam właśnie od niego. Nie powinien już więcej sprawiać ci kłopotów.

Na czole Ann pokazała się niewielka zmarszczka.

- Dziękuję, ale nie musisz staczać za mnie bitew. Jestem dorosłą kobietą.

Jej gorzkie słowa wzbudziły w sercu Drew nieokreślony żal.

- Z pewnością jesteś dorosłą kobietą - powiedział łagodnie, obejmując wzrokiem jej sylwetkę. Jedwab przylegał do łuków ciała Ann, podkreślając jej kształty w sposób o wiele bardziej zmysłowy, niż mogłaby to zrobić najcieńsza koronka. W rozcięciu materiału na dole Drew widział zaledwie zarys nogi, w dekolcie jedynie cień piersi, lecz to wystarczyło, by wzbudzić w nim ciekawość, czy dziewczyna ma na sobie coś jeszcze.

W powietrzu unosił się zapach perfum Ann, lekki i prowokujący.

- Czy tylko dlatego zjawileś się tutaj? - spytała, za wszelką cenę starając się zapanować nad sobą.

- Nie - zawiesił na moment głos, cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Właściwie przyjechałem, żeby zaprosić cię na kolację.

- Kolację? Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Zmarszczka na jej czole pogłębiła się. Ann poruszyła się niespokojnie i jej szlafrok rozchylił się nieco wyżej.

Z ociąganiem podniósł wzrok.

- To znakomity pomysł. Byłem już na kolacji, lunchu, śniadaniu lub herbacie z większością mieszkańców Crossfield poza tobą. W jaki sposób mam przekonać cię o swoich dobrych intencjach, skoro nie chcesz ze mną rozmawiać?

Smuga światła oblała przycupniętą na okiennicy ćmę. Ann wołała zwrócić wzrok raczej w tamtą stronę niż w kierunku Drew.

- Nie sądzę, by w ogóle mogłoby ci się to udać - powiedziała wreszcie.

- Nigdy się o tym nie przekonasz, jeśli nie zechcesz mnie wysłuchać, prawda? Jest to twoim obowiązkiem, reprezentujesz mieszkańców miasta. Naprawdę chciałbym porozmawiać z tobą.

- O interesach?

Wahał się tylko przez moment.

- Oczywiście. Jutro wieczorem wracam do Dallas, ale możemy zjeść wczesną kolację. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Nie powiedziałam jeszcze tak - zauważyła Ann, czuła jednak, że jej upór słabnie. - Już późno. Wracam do domu - oznajmiła pośpiesznie, zrywając się z poręczy i starając się przemknąć obok Drew. Schwycił ją za ramię.

- Jeszcze nie.

Znieruchomiała, a jej serce zaczęło bić niespokojnie. Oddychała szybko. Dotyk jego dłoni wzbudził w jej ciele dreszcz podniecenia. Ich spojrzenia spotkały się ze sobą. Ann czuła, że tak pieczołowicie wznoszony przez nią mur kruszy się pod naporem fali pożądania.

Och, Boże, jak to możliwe, zadawała sobie w duchu pytanie? Jak mogła w tym samym czasie pożądać go i gardzić nim? Jak mogła, pamiętając o cierpieniu, jakie jej zadał, wciąż tęsknić za dotykiem jego dłoni, za pieczątką ust? Wybrał Aiden. Nie powinna chcieć niczego od tego mężczyzny, a chciała od niego wszystkiego.

Drew przyciągnął ją do siebie. Ustami dotykał jej włosów, oczu, nosa, brody, a wreszcie i ust.

- Ann, Ann, czy nie rozumiesz? - szepnął żarliwie. Delikatnie odgarnął kosmyki jej włosów. - Nie ze mną walczysz. Walczysz ze sobą.

- Nie - zaprzeczyła słabo, zamykając oczy, by nie czuć drżenia, które powoli przejmowało ją całą. Drew obrysował palcem jej usta w sposób tak zmysłowy, że Ann przyłgnęła ciasno do niego.

Wciąż trwała jednak nieruchomo, starając się nie poddawać narastającej fali emocji.

- Nie walcz, Ann - wyszeptał Drew, leciutko zwilżając językiem muszlę jej ucha. - Posłuchaj głosu swego ciała.

- Nic nie słyszę - zaprzeczyła, lecz drżenie jej głosu zdradzało ją.

- Czyżby? - Ciepły oddech Drew delikatnie muskał jej kark. Zadrzała, a jego ramiona natychmiast zacieśniły się wokół niej. - Czuję bicie twojego serca

- powiedział miękko, wsuwając dłoń pomiędzy ich dwoje i przyciskając rękę do piersi dziewczyny. - Czuję, jak drżysz. - Kciukiem wyrysował misterny wzór wokół twardego sutka napiętego pod cienką warstwą jedwabiu. - Czuję twoje podniecenie.

Jęknął cicho, gdy dziewczyna odpowiedziała na jego dotyk. Nie przerywając pieszczoty, przycisnął swoje biodra do jej bioder, by mogła poczuć jego pożądanie.

Językiem obwiodł kontur ust Ann, rozchylił jej wargi i wniknął do środka. Wreszcie poczuł, że dziewczyna odwzajemnia pocałunek. Ich usta złączyły się w pieszczocie o wiele bardziej podniecającej niż cokolwiek, czego Ann doświadczyła do tej pory. Był to jakby pocałunek nieznanego, lecz jednocześnie dotyk ust Drew budził w jej sercu tysiące wspomnień. Był niczym narkotyk niosący obietnicę zakazanego raju.

- Drew, nie - prosiła, gdy poczuła na szyi jego usta. - Proszę. To nie tak.

Spojrzał na nią. W ciemnych oczach Drew płonęło pożądanie. W jego wzroku Ann dojrzała też błysk gniewu i wstrząsnął nią dreszcz.

- Zaufaj mi - powiedział. Ton jego głosu był beztroski i wyzywający. - Chcę spotkać się z tobą jeszcze. Jutro wieczorem.

Tym razem zabrzmiało to nie jak prośba, lecz rozkaz i Ann poczuła, że budzi się w niej sprzeciw.

- Nie mogę.

Drew przyglądał się dziewczynie, trzymając ją mocno za ramiona.

- Nie mogę, czy nie chcę?

- Może mam już jakieś plany - powiedziała ze złością, wyrywając się z jego ramion.

- Możesz je dla mnie zmienić. Nie będziesz wiecznie ukrywać się przede mną, Ann. Przyjdę o szóstej.

- Nie! To znaczy... Spotkajmy się w restauracji - zgodziła się wreszcie.

Przyglądał się jej uważnie, podchodząc o krok bliżej.

- Czy mogę ci zaufać, że przyjdiesz?

- Nie masz powodów, by mi nie ufać - odparła niewinnie, lecz oboje wiedzieli, że jej słowa mają podwójne znaczenie.

Drew pochylił się nad dziewczyną.

- To prawda, nie mam. Lecz jeśli nie przyjdiesz, będę cię szukał, Ann. -
W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Zanim zdążyła zaprotestować, ich usta znów połączył pocałunek, bardziej zmysłowy niż w najśmielszych marzeniach Ann.

Angel? Angel?

Ann jęknęła cicho, przekręcając głowę na poduszce. Zimny podmuch wiatru sprawił, że zadrżała przez sen. Próbowwała podciągnąć wyżej kołdrę, lecz jej ręce były zupełnie odrętwiałe.

Ty wiesz, Angel.

Nie rozumiem, o czym mówisz, Aiden. Co mam wiedzieć?

Wiesz, kogo widzi Drew, gdy patrzy w twoje oczy. Widzi mnie.

To nieprawda! Kłamiesz!

Czy kiedykolwiek okłamałam cię, Angel? Jak sądzisz, czemu powrócił do ciebie po tylu latach? Chce odnaleźć mnie.

Ann otworzyła oczy, wpatrując się w otaczającą ją ciemność. W jej gardle narastał krzyk. Serce waliło niespokojnie, lodowatą ręką dotknęła twarzy.

Sen.

To był sen. Teraz, gdy z mroku zaczęły pomału wyłaniać się kształty znanych jej sprzętów, była tego pewna. Wstrzymała na moment oddech, jej uwagę zwrócił szelest przy oknie. Zaslony zafalowały poruszone powiewem wiatru.

Stojący obok łóżka zegar wskazywał trzecią. Już wiele godzin upłynęło od czasu spotkania z Drew.

Drew. Powrócił po latach, a wraz z nim senne koszmary.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego wieczoru, korzystając ze szpitalnego telefonu w pokoju Donny Cooper, Ann próbowała dodzwonić się do Drew.

- Drew, mówi Ann.

- Witaj, kochanie. Miałem właśnie wychodzić...

Reszta zdania umknęła Ann, gdyż dziewczyna odjęła słuchawkę od ucha i przyglądała się jej ze zdziwieniem. Kochanie?

- Nie, nie jestem w restauracji, lecz w szpitalu.

- W szpitalu? Jesteś ranna, chora? Co się stało?

Niepokój w jego głosie brzmiał tak szczerze, że Ann poczuła lekki wyrzut sumienia z powodu tego, co robi.

- Ze mną wszystko w porządku, ale jest tutaj Donna Cooper. Zaczęły się u niej pierwsze skurcze, a ponieważ Wayne'a nie ma w mieście, zawiozłam ją do szpitala.

- Dobrze się czuje? -

- Doktor twierdzi, że to fałszywy alarm, ale zatrzymują ją na noc w szpitalu. Nie chcę zostawić jej teraz samej...

- Rozumiem. - W jego głosie słychać było rozczarowanie, ale też i troskę.

- Chcesz, żebym tam przyjechał?

- To zupełnie zbyteczne, ale dziękuję. Hm... Przykro mi z powodu kolacji.

- Mnie również. Zadzwoń po powrocie. Uważaj na siebie, Ann i pozdrów Donnę.

- Pozdrowię. Drew? Dziękuję za zrozumienie.

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia za kilka dni. Donna przyglądała się Ann badawczo.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Co takiego? - Przysiadając na łóżku przyjaciółki, Ann wzruszyła ramionami.

- Co? Co? Zerwałaś randkę z Drew, ot co. Doktor powiedział, że nic mi nie jest. Wyjdę stąd jutro rano.

- Cóż, uważam po prostu, że możesz mnie potrzebować - broniła się Ann.

- Poza tym, to nie miała być randka.

- Przepraszam, ale czy on nie zaprosił cię na kolację? I czy nie powiedziałaś tak? To właśnie większość ludzi nazywa randką.

- Hm, to tylko interesy - upierała się Ann.

Donna spojrzała na nią z niedowierzaniem. Ann otwierała już usta, by zaprotestować, ale uświadomiła sobie, że nic to nie pomoże. Donna była nieuleczalną romantyczką. Od czasu powrotu Drew co i raz robiła aluzje do szczęśliwego zakończenia romansu skłóconych niegdyś kochanków.

Lecz ona i Drew nigdy nie byli kochankami; nie po raz pierwszy Ann poczuła żal za czymś, czego nigdy nie doświadczyła.

- Nie widziałam go jeszcze, ale Kelly opowiadała mi, że Drew wygląda fantastycznie - paplała Donna. - Drew zawsze prezentował się świetnie. Uważałam kiedyś, że on i Jack to najwięksi przystojniacy w całej szkole. Zazdrościły nam wszystkie dziewczyny.

- To było dawno temu - powiedziała cicho Ann.

- Och, to prawda - zgodziła się Donna. - Czasem jednak dobrze jest powspominać. Jack i Drew strasznie wtedy łobuzowali, ale przy tobie Drew zmieniał się zupełnie, stawał się taki... delikatny. Jack zawsze był draniem. Ważne było tylko to, czego chciał on. Wciąż kłóciliśmy się o seks. Przynajmniej do czasu, kiedy wreszcie mu uległam.

W szeroko otwartych oczach Ann malowało się zdumienie.

- Nie wiedziałam, że ty i Jack... że... wy...

- Spaliśmy ze sobą? Nie było to nic, czym chciałabym się chwalić, zwłaszcza przed tobą. W tych sprawach byłaś taka zasadnicza. Drew zaś nigdy nie zmuszał cię do niczego, dopóki nie byłaś gotowa. Wydawał mi się wtedy kimś w rodzaju rycerza w lśniącej zbroi.

Ann zaśmiała się krótko.

- Mnie też, dopóki nie okazało się, jaki jest naprawdę.

- Potem podziwiałam go chyba jeszcze bardziej za to, że znalazł w sobie dość siły, by zrobić to, co należało - upierała się Donna. Nagle zniecierpliwiała się. - Och, nie patrz na mnie w ten sposób. Bardzo bolało mnie twoje cierpienie. Ale Drew też cierpiał. To ty go odrzuciłaś, pamiętasz? To ty uważałaś, że nie ma dla ciebie miejsca w życiu, jakiego on pragnął. Nie podobali ci się jego przyjaciele, styl bycia, a nawet plany na przyszłość.

- Nigdy tego nie powiedziałam - zaprotestowała Ann. - Nigdy tak nawet nie myślałam.

- Ale Drew tak to odczuwał.

- Skąd wiesz? - spytała podejrzliwie Ann.

- Bo powiedział mi. Był zraniony, samotny... i zagubiony. Ponieważ ty i on nie... to znaczy... chcę powiedzieć, że on był normalnym, zdrowym, młodym człowiekiem a... a...

- A ja nie zgadzałam się na seks.

- Cóż, tak. Aiden zaś miała swoje sposoby, których nie zawahała się użyć. Nie jest mi trudno wyobrazić sobie scenariusz owej nocy, po tym, jak zerwaliście ze sobą...

- Obawiam się, że ja nigdy nie umiałam traktować tego tak lekko - przerwała jej Ann.

- Nie sądzisz, że najwyższy czas, byś to zrobiła? - spytała cicho Donna. - Wiem, że on wciąż nie jest ci obojętny.

Ann zawahała się.

- Jak mogę nadal czuć cokolwiek do niego. To już dziesięć lat, Donno. - W głosie Ann brzmiała rezygnacja.

- Z tego, co słyszę, te uczucia nie są jednostronne? Drew odczuwa podobnie, prawda?

- Nie wiem - odparła wyraźnie zbита z tropu Ann. - Ale jaka to różnica, co któreś z nas odczuwa lub nie? Wydarzyło się zbyt wiele złego. Aiden...

- Aiden nie żyje - zmarszczyła brwi Donna. Ann przygryzła wargi, wzruszając ramionami z rezygnacją.

- To nie ma sensu. Poza tym, gdy Drew spełni już swoją misję tutaj, wyjedzie. Na pewno z utęsknieniem wyczekuje chwili, kiedy wyrwie się stąd i wróci do miasta. Crossfield musiało go już zupełnie znudzić. A ja nie mam zamiaru podtrzymywać starego płomienia dla kilku nocy.

- Dallas nie jest tak daleko - upierała się Donna.

- Jeśli zdecydujesz się sprzedać farmę, sama możesz zechcieć przenieść się do miasta.

Ann spojrzała na nią zdziwiona.

- Nie mam zamiaru sprzedawać farmy. Tam jest mój dom.

- Nie słyszałaś nigdy powiedzenia: „Tam twój dom, gdzie serce twoje.”

Obie wiemy, że na farmie trzyma cię złożona ojcu obietnica. Ale on nie żyje, Ann, podobnie jak Aiden. Teraz musisz pomyśleć o sobie. Ta ziemia jest warta fortunę.

- Czy Jack rozmawiał z tobą? - spytała podejrzliwie Ann. - Od miesiący namawia mnie do sprzedaży, ale ziemia jest moja - oświadczyła z uporem. - Nie pozwolę Drew tak po prostu wtargnąć tu i zniszczyć wszystko...

- A więc o to chodzi - stwierdziła Donna domyślnie. - Nie chodzi o projekt rozbudowy, lecz o Drew.

- Byłam przeciwna temu projektowi na długo, zanim dowiedziałam się, że Drew jest z nim związany - zauważyła ze złością Ann. - A dla twojej wiadomości, właśnie po to mieliśmy się dzisiaj spotkać, żeby omówić plany Riverside. Nie sądzę, bym mogła być bardziej bezstronna.

- Naprawdę nie?

Ann odwróciła się gwałtownie, słysząc za sobą męski głos. Drew stał w progu, trzymając w ręku ogromny bukiet herbacianych róż. Ann z przerażeniem zasłoniła dłonią usta.

- Drew! Jak cudownie, że przyszedłeś! - zawołała Donna. - Czy to dla mnie? Jesteś przeuroczy!

Przez moment Drew wydawał się zaskoczony. Potem uśmiechnął się szeroko i wręczył bukiet uszczęśliwionej Donnie.

- Oczywiście. Jak się czujesz?

- Dobrze. To był fałszywy alarm. Czy to nie miło ze strony Ann, że została, by dotrzymać mi towarzystwa?

- Bardzo miło - potwierdził Drew, patrząc na Ann. W jego oczach widziała delikatne ostrzeżenie, jakby mówił: „Widzisz? Uprzedzałem, że będę cię szukać”.

- Wyglądało to dosyć groźnie - odezwała się Ann, odwracając wzrok od Drew. - Miałaś skurcze.

- Wiem - zgodziła się Donna. W jej oczach znać było teraz troskę. - Bałam się. To dziecko znaczy tak wiele dla mnie i Wayne'a. Nie wiem, co zrobilibyśmy, gdyby coś się stało.

- Ann mówiła, że Wayne wyjechał. Dzwoniłaś do niego?

Donna przygryzła wargę, a zmarszczki na jej czole pogłębiły się.

- Nie, nie widziałam potrzeby, by go niepokoić...

- Zadzwoń do niego. - Głos Drew brzmiał stanowczo. - Na pewno chciałby wiedzieć, co się dzieje.

Spojrzał na Ann i oboje pomyśleli o tym samym. W dniu, kiedy Aiden straciła dziecko, Drew nie było w mieście. Upłynęło kilka dni, zanim dowiedział się o poronieniu. Nikt o tym nie wiedział aż do czasu, gdy parę dni później Aiden w stanie bliskim hysterii zadzwoniła do Adama, a ten z kolei zawiadomił Ann.

Tak bardzo dokuczały wtedy Ann jej własna zazdrość i poczucie winy, że nigdy nie pomyślała o tym, jak musiał przeżyć to Drew.

Podniosła oczy, by napotkać spojrzenie mężczyzny. Ann stwierdziła nagle ze zdumieniem, że współczuje mu. Uświadomienie sobie tego przestraszyło ją. Jedno życzliwe uczucie otwierało drogę tysiącu innym.

- Może masz rację - powiedziała wolno Donna.

- Nie myślałam o tym w ten sposób, ale pewnie powinnam do niego zadzwonić. Dzięki, Drew.

- Za co? Za wtykanie nosa w nie swoje sprawy? - uśmiechnął się, obracając spojrzenie na Ann. - Zastanawiam się, czy nie wyszłabyś ze mną, Ann? Jest pewna sprawa, o której chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjadę.

Ann posłała Donnie rozpaczliwe spojrzenie, lecz przyjaciółka zignorowała je zupełnie.

- Tak, idź. I tak chcę już zadzwonić do Wayne'a.

Ann nie mogła dłużej oponować. Unosząc lekko rękę w geście pożegnania, wyszła z pokoju.

Noc była cicha i bezchmurna. Ann przystanęła przed wejściem, by zaczekać na Drew. Całkiem bezwiednie mężczyzna ujął Ann pod ramię, kierując ją w stronę swego samochodu.

Ciemny kształt jaguara pobłyskiwał w świetle latarni. Ann uważnie przyglądała się samochodowi, wyraźnie nie mając ochoty przenieść wzroku na Drew.

- Miałabyś chęć na przejażdżkę? Z przyjemnością odwiózłbym cię do domu - zaproponował Drew z nadzieją w głosie.

- Dziękuję, ale mam własny samochód. Poza tym, chcę zostać z Donna. Teraz udaje odważną, ale wcześniej naprawdę się bała. W ciągu ostatnich trzech lat miała dwa poronienia.

Drew pogładził delikatnie jej ramię.

- Wszystko będzie dobrze, Ann. Poczwała nagle, że zbiera się jej na płacz.

- Ja... ja musiałam z nią zostać.

- Ann, rozumiem.

- Ja też - powiedziała cicho lekko drżącym głosem. - Drew, tak mi przykro z powodu tego, co stało się z twoim dzieckiem. Twoim i Aiden. Brakowało mi dotąd odwagi, by o tym porozmawiać... To musiało być straszne dla was obojga.

Niewidzącym wzrokiem Drew spoglądał na długie rzędy zaparkowanych wokół samochodów. Jak mógł opowiedzieć jej o kłamstwach, groźbach, męce, jaką stało się jego życie? Jak mógł wyznać, że powodem, dla którego jego małżeństwo trwało tak długo, były dwie próby samobójstwa, którymi Aiden zmusił go do pozostania? Jak mógł powiedzieć, że kiedy los Aiden całkowicie mu już zobojętniał, dziewczyna zaszantażowała go czymś jeszcze straszniejszym? Drew nie potrafił opowiedzieć Ann o tym, jak bardzo jej siostra była w rzeczywistości chora. Zadał Ann już tak wiele bólu. Wyznanie prawdy teraz mogłoby wydać się kolejną zdradą z jego strony.

W zimnym świetle nocy Drew wyglądał nie staro, oczywiście, ale w pewien sposób dojrzałej. Pogłębione rysy wokół oczu i ust mówiły o tym, że wiele nauczyła go twarda szkoła życia. Po raz pierwszy Ann uświadomiła sobie, jak w gruncie rzeczy niesłychanie bezbronny był ten mężczyzna. Jego również nękały wspomnienia, z którymi nie potrafił się uporać.

Zwrócił na nią spojrzenie.

- Mogę zadzwonić do ciebie po powrocie?

- Kiedy to będzie? - zapytała Ann, unikając na razie odpowiedzi na pytanie Drew.

- Pod koniec tygodnia. - Przez chwilę wahał się, jakby niepewny tego, co ma powiedzieć. - Może już wiesz, lecz jeśli nie, chciałbym, byś usłyszała to ode mnie. Sikes poprosił mnie o zabranie głosu w czasie ogniska. Będę przedstawiał szczegóły dotyczące planów Riverside na przyszłość.

Ann spojrzała na niego.

- Zadzwoił do mnie dziś rano - oznajmiła cicho.
- Pewnie nie wiesz, że również mnie prosił o zabranie głosu.

Drew był szczerze zaskoczony. Kiedy odezwał się, wydawał się wyraźnie podekscytowany.

- Debata? - Przez chwilę zastanawiał się nad tym pomysłem. W jego spojrzeniu zabłyśły znajome diabelskie ogniki. - Zwycięzca bierze wszystko?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dużo straciłam? - spytała Ann, pośpiesznie zajmując miejsce pomiędzy Donną Cooper i jej siostrą, Kelly. Cały rano pracowała nad swoim wieczornym wystąpieniem. Zapomniała zupełnie o meczu baseballowym rozgrywanym od lat czwartego lipca przez drużynę Crossfield i jej odwiecznego rywala, zespół z Crystal Falls.

- Prawie wszystko - mruknęła Donna, nie odrywając oczu od boiska. - Gdzie się podziewałaś?

- Pracowałam. - Ann przyglądała się graczom. Jack był wystawiającym, Wayne Cooper grał jako pierwszy, Nathan Bennett drugi...

Głośne uderzenie skóry o drewno sprawiło, że Ann ponownie skupiła uwagę na grze. Śledziła spojrzeniem piłkę zmierzającą wysokim łukiem do środkowej bazy.

Ann słyszała, jak Donna i Kelly wstrzymują oddech, kiedy piłka zaczęła schodzić w dół. Środkowy rozgrywający, w dzinsach i białej koszulce, cofnął się kilka kroków ze wzrokiem cały czas zwróconym w niebo. Potem wzbił się w górę ze zwinnością pantery, pewnym ruchem zbierając piłkę w locie. Widownia na trybunach szalała.

Donna i Kelly klaskały i obejmowały się radośnie, kiedy Ann ucichła nagle, odprowadzając wzrokiem środkowego gracza.

Donna ścisnęła rękę Ann.

- Wiedziałam, że on to zrobi! - zawołała podniecona.

- On...

Donna uśmiechnęła się wyniośle.

- Drew, oczywiście.

Drew! A ona nie wiedziała nawet, że wrócił! Oczywiście, zatelefonowanie do niej nie wydało mu się dostatecznie ważne. Jej entuzjazm zdecydowanie osłabł.

- Nie pamiętałam już, że Drew Maitland ma w sobie tyle ognia! - konspiracyjnym szeptem Kelly zwróciła się do Ann.

- Może dlatego, że byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy wyjechał z miasta. I do tego chłopczycą - bezlitośnie skomentowała uwagę siostry Donna.

- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek była chłopczycą...

Dziewczyny spierały się jeszcze jakiś czas, lecz Ann prawie ich nie słyszała. Nie odrywała oczu od ławki zawodników, pomiędzy którymi zajął miejsce Drew. Siła i młodość przebijały z całej jego postawy, sprawiając, że nagle pewne obrazy ożyły w pamięci Ann. Jej złość minęła całkowicie. Poczowała ogarniające ją podniecenie, to samo, co wiele lat temu, gdy kibicowała grze Drew.

Pierwsza piłka drużyny Crossfield szerokim łukiem poszybowała na aut ku uciesze kibiców Crystal Falls. Także drugi z graczy, Nat Bennett, wybił piłkę poza linię pola. Gwizdy i okrzyki radości na trybunie Crystal Falls stały się jeszcze głośniejsze. Goście triumfowali, oczekując kolejnego, ósmego już zwycięstwa nad drużyną gospodarzy. Ann siedziała spokojnie,

obserwując wchodzącego na boisko Drew. Mężczyzna wybrał kij i parę razy zamachnął się nim na próbę. Ann poczuła, że znów budzą się w jej sercu emocje, które wolałaby odepchnąć od siebie.

Z ociąganiem przeniosła wzrok na mającego rozpocząć rozgrywkę Jacka.

- Wygraj, skarbie, zrób to dla mnie! - wołała Kelly, a jej głos z łatwością przebijał się przez wrzawę.

Jack wybił zgrabnie pierwszą piłkę, po czym zwinnie wyminął gracza przeciwników i znalazł się na drugiej bazie.

Kibiców Crossfield ogarnął dziki entuzjazm.

Atmosfera na trybunach stała się nagle równie gorąca jak na boisku. Wymieniane przez kibiców wyzwiska i szyderstwa z każdą minutą stawały się dosadniejsze.

Nadeszła wreszcie kolej na Drew, który nachylił się, by natrzeć ręce ziemią.

To tylko gra, napominał siebie Drew, skupiając wzrok na zawodniku wybijającym Crystal Falls. Wiedział jednak, że to nieprawda. Crossfield było głodne zwycięstwa. Zwycięstwa, które teraz zależało od niego, zaś z wyjątkiem ostatniego wejścia na boisko, jego dzisiejsza gra nie była warta złamanego centa.

Do licha, sam nie wiedział, jak właściwie znalazł się dziś w reprezentacji miasta. Przyszedł na stadion z burmistrzem, by obejrzeć mecz i nagle sam stał się jednym z zawodników. Jedynym pozytywnym elementem w dzisiejszym fiasku był fakt, że Ann nie oglądała tego żalospnego widowiska. Za każdym razem, gdy piłkę wybiła drużyna Crossfield, próbował wypatrzeć Ann wśród publiczności. Pamiętał, że za ich gimnazjalnych czasów nie opuściła żadnego meczu, w którym brał udział. Była wówczas jego najgorętszym fanem i samą swoją obecnością potrafiła sprawić, by czuł się pół metra wyższy.

Pierwsza piłka poleciała nisko i do środka, Drew zamachnął się jednak mimo wszystko, zupełnie zdekoncentrowany.

- Pierwszy rzut! - zawołał sędzia.

Bądź cierpliwy, ze złością nakazał sobie Drew. Następna piłka poszybowała na aut i przepuścił ją.

- Drugi rzut!

Obrócił się gwałtownie, nie wierząc własnym uszom.

- Ta piłka poleciała o kilometr na aut!

- Drugi rzut - powtórzył sędzia.

Ann przysłuchiwała się tej wymianie zdań ze ściśniętym sercem. To tylko gra, napominała siebie, choć czuła, że to nieprawdą. Kibice i zawodnicy Crossfield liczyli, że Drew przeważy szalę na ich korzyść. Może była to tylko gra, ale Drew traktował ją bardzo poważnie.

- Potrafisz to zrobić, Drew!

Drew usłyszał jej głos dokładnie w momencie, gdy piłka opuszczała rękę wystawiającego. Uderzył mocno i kiedy poczuł, że kij napotyka opór, wiedział już, że mu się udało.

Cały zespół czekał, by mu pogratulować. Po siedmiu latach klęsk, Crossfield odniosło wreszcie zwycięstwo.

Kibice opuszczali trybuny, otaczając zawodników schodzących z boiska. Ktoś zaparkował na stadionie furgonetkę załadowaną pojemnikami ze schłodzonym piwem. Wśród wybuchów śmiechu podawano sobie z rąk do rąk zimne jak lód butelki.

- Hej, Drew, mój najlepszy zawodniku - powiedział Jack, zarzucając ramię na plecy mężczyzny - to dla ciebie.

Drew przyjął piwo z uśmiechem. Uniósł butelkę do ust i nagle jego ręka znieruchomiała w pół drogi.

Wstrzymał oddech, spostrzegłszy stojącą w dole trybun dziewczynę. Uśmiechała się do niego, a jej zielone oczy lśniły łagodnie.

Często myślał o tym, że gdyby Angel raz jeszcze spojrzała na niego w ten sposób, gdyby znów choć na moment stał się jej bohaterem, mógłby umrzeć, nazywając siebie szczęśliwym człowiekiem.

Teraz jednak ostatnią rzeczą, która mogłaby mu przyjść do głowy, było umieranie. Nigdy nie czuł się bardziej żywy.

Jego największym pragnieniem, uświadomił sobie nagle Drew, było zabrać Ann nad rzekę, odnaleźć chłodne, zaciszne miejsce i kochać się tam z nią dotąd, aż dziesięć lat samotności odejdzie w niepamięć.

Jakiś błysk w oczach Drew musiał zdradzić Ann te sekretne marzenia, gdyż nagle wyraz jej twarzy zmienił się. Jej spojrzenie zamgliło się, a policzki zaróżowiły lekko.

Uśmiechnął się. Dawno już nie czuł się tak pewny siebie jak w tej chwili. Wywalczył właśnie zwycięstwo dla swojej drużyny, a ukochana dziewczyna dopingowała go z trybun i, do licha, naprawdę był szczęśliwy.

- Drew! Gratulacje! To był chwyt! - Burmistrz Sikes przedzierał się przez tłum, balansując na tłuściutkich nóżkach. Schwycił dłoń Drew i potrząsnął nią energicznie.

- Dziękuję, ale... - usiłował coś powiedzieć Drew.

- No, no, wieczór zapowiada się całkiem niezłe - oznajmił zażywny staruszek, poklepując Drew mocno po plecach. - Jedzenia i picia pod dostatkiem, wszyscy podekscytowani meczem, pogoda wyśmienita i do tego ty zdobywasz dla nas zwycięstwo w pięknym stylu - uśmiechnął się szeroko, puszczając oko do Drew. - Idealna noc na ognisko, hm?

Ann siedziała bez ruchu w samochodzie, oglądając trzymany w rękach rysunek. Zatopiona całkiem w rozmyślaniach o Drew, bezwiednie rozwinęła leżącą na przednim siedzeniu kartkę. Potrwało jeszcze chwilę, zanim zrozumiała znaczenie listu. Ktoś przesyłał jej wiadomość.

Kartka wyglądała na wyrwaną ze starej religijnej książki. Rysunek przedstawiał upadłego anioła. Jego twarz wykrzywił grymas bólu, a ręce przykute były łańcuchami do tafli płonącego jeziora. Płomienie podchodziły coraz bliżej.

Patrząc na rycinę, Ann czuła niemal przepalający ogień, dojmujące cierpienia anioła walczącego, by uniknąć katastrofy. Rysunek był zarazem

piękny i straszny, przedstawiona scena pociągała, przerażając jednocześnie. Ann nie była w stanie oderwać oczu od kartki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słońce zaszło, a nad rzeką zawisła delikatna, fioletowa mgła. Noc była parna, zaś Ann czuła większe jeszcze gorąco za każdym razem, ilekroć w polu jej widzenia znalazła się oświetlona blaskiem reflektorów estrada.

Powiodła wzrokiem po zgromadzonym w parku tłumie, wyszukując znajome twarze: Jack i Kelly, Cooperowie, Nat Bennett, burmistrz Sikes, Viola Pickles - wszystkich tych ludzi znała niemal od urodzenia. A jednak ktoś z nich, ktoś, kogo znała, umyślnie zostawił w jej samochodzie kartkę, która miała ją wystraszyć.

Poczuła nagle, że wzbiera w niej gniew. Przedsiębiorstwo Riverside skłóciło przyjaciół i sąsiadów. Ich obietnice bezlitośnie obnażyły ludzką chciwość i bezwzględność.

Wszystkie pozytywne emocje, jakie czuła tego popołudnia względem Drew, rozplynęły się niczym obłoczek dymu.

Choć bardzo uważała, by nie patrzeć w tamtą stronę, Ann wiedziała i tak, że Drew obserwuje ją z drugiego końca maleńkiej sceny.

Włożył dziś wieczór dzinsy najwyraźniej po to, by nie wyróżniać się spośród zebranych, pomyślała Ann, czując przyływ złości. By być jednym z nich.

Drew napotkał spojrzenie Ann i posłał jej niezwykle znaczący uśmiech, jakby ich dwoje miało jakiś wspólny sekret nie znany reszcie świata. Dziewczyna szybko odwróciła wzrok. Burmistrz Sikes wspiął się na podium i energicznie postukał kciukiem w mikrofon. Ogłuszający pisk, jaki zaraz potem

wydobył się z głośników, poderwał na równe nogi dwa pierwsze rzędy zebranych.

- Proszę o ciszę, chcielibyśmy zacząć. Jak większość z was zdaje sobie na pewno sprawę, atmosfera w Crossfield stała się ostatnio tak gęsta jak sosy mojej żony. Żadna ze stron nie ma monopolu na słuszość. Dlatego właśnie poprosiłem o zabranie dzisiaj głosu zarówno Ann Lowell, jak i Drew Maitlanda. Ich zupełnie odmienne opinie w sprawie planów Przedsiębiorstwa Riverside dadzą nam wszystkim szansę zastanowienia się nad argumentami strony przeciwnej. A potem może uda nam się osiągnąć kompromis. Ann?

Ann wstała, rozsypując ułożone na kolanach kartki. Kiedy przerażona pochylała się, zbierając rozrzucone notatki, Drew podał jej strony, które wylądowały przy jego krześle. Ich palce zetknęły się na moment i Ann poczuła, jak z dłoni mężczyzny spływa na nią zupełnie niesamowita energia.

Z ociąganiem odwróciła się i weszła na podium, wciąż jeszcze nerwowo przeglądając notatki. W tylnych rzędach rozległ się gwizd, co spotęgowało jeszcze jej zdenerwowanie.

Kolejny raz powiodła wzrokiem po znajomych twarzach. I nagle wiedziała już dokładnie, co chce powiedzieć.

- Mówią, że po drugiej stronie muru słońce zawsze świeci jaśniej. Jak wszyscy wiecie, byłam po drugiej stronie i teraz mogę jedynie powiedzieć, że przez cały czas nie mogłam się doczekać powrotu do domu.

Przerwała na moment, starając się zebrać myśli.

- Mieszkałam w mieście osiem lat. I choć zdaję sobie sprawę, że Crossfield nigdy nie stanie się metropolią na miarę Los Angeles, Nowego Jorku czy Dallas, wiem, że zrealizowanie projektu Przedsiębiorstwa Riverside drastycznie i nieodwracalnie zmieni charakter naszego miasta.

Mówiła coraz szybciej, przekonana o słuszności własnych poglądów. Opowiadała o samotności i odosobnieniu człowieka w wielkim mieście. Mówiła

o tym, jak przez kilka lat mieszkała w Los Angeles, nie znając nawet imion najbliższych sąsiadów.

Mówiła o braku poczucia wspólnoty, a także o tym, jak witano ją z otwartymi ramionami, kiedy wróciła do Crossfield po ośmiu latach nieobecności.

Opowiedziała, jak wielką pociechą była dla niej ludzka życzliwość wówczas, kiedy straciła ojca i siostrę. Przychodzili do niej wtedy przyjaciele, sąsiedzi, a nawet zwykli znajomi, po to tylko, by powiedzieć, że może na nich liczyć.

Mówiła o tym, czego mógł ich pozbawić i co mógł im dać projekt Riverside. Przede wszystkim jednak podkreślała, jak ważne jest, by społeczność miasta nie ulegała rozbiciu, lecz trzymała się razem niezależnie od tego, co miałyby nastąpić.

Kiedy skończyła, wśród zebranych panowała absolutna cisza, a zaraz potem głośnie brawa odprowadziły ją na miejsce. Donna Cooper uśmiechała się i machała do niej, a Wayne pokazał Ann uniesiony w górę kciuk. Bernice Ballard i Wilma Gates ocierały chusteczkami załzawione oczy.

Ann sama była bliska płaczu, ale kiedy przeniosła wzrok na Drew, w jej oczach lśnił triumf.

Uśmiechnął się z dumą, jakby chciał powiedzieć: „A widzisz! Mówiłem, że potrafisz tego dokonać”. Potem wstał i powoli przeszedł na podium.

- Muszę przyznać, że moja przedmówczyni bardzo utrudniła mi zadanie. - Jego lekko ironiczny uśmiech był czarujący. Potem Drew spowaźniał.

- Kiedy opuszczałem Crossfield dziesięć lat temu, zabierałem ze sobą wiele. Umiłowanie historii i tradycje wpojone mi w szkole przez pannę Violę Pickles. Poczucie obowiązku obywatelskiego i dumy z mego miasta, których nauczył mnie burmistrz Sikes. Niezwykle wyczulone poczucie dobra i zła, nad którym od moich najmłodszych lat szczególnie pracował szeryf Hayden. - Przerwał na moment, czekając, aż ucichnie fala śmiechu.

- Wszystko to zabrałem, wyjeżdżając z miasta i nie zostawiłem po sobie nic poza złą reputacją. Wróciłem po wielu latach, by naprawić opinię, jaką niegdyś mieszkańcy Crossfield wyrobili sobie o mnie, a także dlatego, że pragnę i ja ofiarować coś społeczności, której tak wiele zawdzięczam. Myślę, że taką szansę dają mi plany Przedsiębiorstwa Riverside.

Drew mówił dalej o remontach i renowacjach wzdłuż Riverside Drive, o inwestycjach planowanych dla posiadłości położonych nad rzeką, o ogromnym parku i centrum kulturalnym, które Riverside chciało wybudować w darze dla miasta. Długo rozwodził się nad możliwościami, jakie projekt otwierał przed młodymi. Opowiadał o nowych miejscach pracy i o tym, że dla Przedsiębiorstwa Riverside ważne jest także utrzymanie więzi społecznych oraz zachowanie naturalnej urody rzeki i terenów nadrzecznych. Jego ostatnie uwagi dotyczyły podziałów wśród mieszkańców miasta.

- Przedsiębiorstwu Riverside bardzo zależy zarówno na tym projekcie, jak i na naszym mieście. Siła każdej społeczności sprawdza się najlepiej w ciężkich chwilach, gdy trzeba zapomnieć o własnych kłopotach i ofiarować sąsiadowi pomocną dłoń. Teraz nadszedł czas próby, przyjaciele, i potrzebujemy siebie nawzajem bardziej niż kiedykolwiek. Wiem, że wspólnie potrafimy wypracować kompromis, o którym mówił burmistrz.

Raz jeszcze rozległy się długie i gorące brawa, a Ann widziała, jak niektórzy, wymieniając uwagi z sąsiadami, kiwali potakująco.

Burmistrz Sikes poczekał, aż przycichną rozmowy, po czym znów stanął przy mikrofonie.

- Będzie to najkrótsza mowa, jaką kiedykolwiek wygłosiłem - zwrócił się do pełnych powątpiewania ludzi. - Chodźmy jeść!

Odpowiedział mu śmiech i wiwaty. Tłum zaczął pomału rozbijać się na mniejsze grupki, ludzie ruszyli w kierunku zastawionych stołów. Kiedy Ann schodziła z estrady, otoczyła ją gromadka śpieszących z gratulacjami ludzi.

- Daliście nam wiele do myślenia - zaczęła Wilma. - I ty, i Drew. Nawet będąc w przeciwnych obozach, wy dwoje dopełniacie się nawzajem. - Kiedy starsza pani uśmiechała się do Ann, Bernice Ballard, pociągając nosem ze wzruszenia, poklepywała serdecznie dłoń dziewczyny.

Wreszcie, gdy starsze damy odeszły już w stronę ogniska, także i Donna pogratulowała Ann.

- Byłaś fantastyczna - wyznała szczerze. - Pod koniec wszyscy mieli łzy w oczach. Ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli zaciętymi wrogami, dzisiaj użycali sobie nawzajem chusteczek.

- Mam nadzieję, że ten przypływ dobrej woli nie skończy się zbyt szybko - stwierdziła Ann sceptycznie, starając się wypatrzeć gdzieś Drew.

Stał parę metrów dalej, otoczony kręgiem adoratorów. Wśród nich znaleźli się Jack i Kelly. Ann spostrzegła, że Kelly nie spuszcza wzroku z Drew, wsłuchując się w każde jego słowo - podobnie ona sama zachowywała się przed laty. Ann poczuła w sercu ukłucie, odsunęła jednak od siebie myśl, że mogłaby to być zazdrość.

- Skoro już mówimy o dobrej woli - odezwała się Donna - czy ty i Drew ustaliliście już termin randki?

- Nie. - Ann wzruszyła ramionami, chcąc, by zabrzmiało to lekko. - Aż do dzisiaj nie wiedziałam nawet, że wrócił.

- Chcesz powiedzieć, że przez cały tydzień nie zadzwonił do ciebie? - spytała wyraźnie rozczarowana Donna.

- Nie. - Głos Ann był swobodny i beztroski. Nie mogła jednak pozbyć się dręczącej myśli, że być może Drew miał w Dallas kogoś, przy kim bardzo łatwo przyszło mu zapomnieć o niej.

Podczas gdy rozmawiały z Donna, miejsce na estradzie zajęła orkiestra. Ann wsłuchiwała się w rytm muzyki, gdy Jack niespodziewanie objął ją w tali i pociągnął bliżej sceny, gdzie tańczyło już kilka par.

- Dlaczego nie męczysz Kelly? - zaprotestowała ze śmiechem.

- Nie rozmawia ze mną - odparł beztrąsko Jack.

- Od kiedy? Jeszcze niedawno wszystko między wami układało się jak najlepiej.

- Odkąd zobaczyła Drew dziś wieczorem. Lepiej miej na nią oko, kotku. Ona może pozbawić cię twojej cennej zdobyczy. A przynajmniej będzie próbować.

- Jack okręcił Ann z wielkim wigorem.

Ann zatrzymała się.

- Co masz na myśli?

Jack również przystanął, patrząc na nią uważnie.

- Mówię, że Kelly ma na niego wielką ochotę, czyżbyś nie zauważyła? Z jakiegoś powodu ma słabość do takich ambitnych facetów z dużych miast.

- To śmieszne - stwierdziła Ann, marszcząc czoło.

- Kelly jest zwariowana na twoim punkcie.

- Kelly jest zwariowana na punkcie pieniędzy, których teraz nie mam akurat zbyt dużo.

- To znaczy od czasu, kiedy kupiłeś ten drogi wóz - powiedziała Ann z nutą przygany w głosie.

Jack uśmiechnął się, lecz w jego oczach nie lśniły już radosne iskierki.

- Chodź, Ann. Rozchmurz się. Zawsze potrafiłaś popsuć zabawę skuteczniej niż ktokolwiek inny.

- Serdeczne dzięki - odparła urażona.

Drew rozmawiał i śmiał się wciąż jeszcze otoczony sporą gromadką osób. Jego wzrok cały czas jednak wędrował w stronę estrady, gdzie ktoś porwał właśnie Ann do tańca. Jej długie, szczupłe nogi, których urodę znakomicie podkreślały białe szorty, z wdziękiem poruszały się w takt muzyki.

Drew poczuł się dziwnie zazdrosny o mężczyznę, który obejmował Ann. Pragnął sam tulić ją w ramionach, zatopić palce w ognistych lokach i całować jej pełne usta aż do utraty tchu.

Pragnął wędrować dłońmi po zmysłowych łukach jej ciała, czuć ciepło skóry. Jęknął cicho, ściągając na siebie zdziwione spojrzenia stojących obok osób.

Melodia skończyła się i nagle ludzie zgromadzeni na estradzie tak przemieszali się ze sobą, że Drew znalazł się dokładnie naprzeciw Ann.

Wayne Cooper żartobliwie pogładził Ann po włosach.

- Ann zaprezentowała się dzisiaj zupełnie nieźle, prawda, Drew?

- Urzekająco.

Rozmowa urwała się raptownie. Drew uświadomił sobie zbyt późno, że wyraził głośno to, co myśli, niespecjalnie się tym jednak zmartwił. Przyglądał się teraz z rosnącym rozbawieniem, jak policzki Ann nabierają morelowej barwy.

Wreszcie Donna zdecydowała się przerwać tę niezręczną ciszę.

- Wayne, przyniósłbyś nam lepiej coś do picia.

- Tak, oczywiście. - Nawet Wayne wydawał się zażenowany tym, w jak otwarty sposób pomiędzy Ann a Drew przepływały jakieś przedziwne prądy.

Jest dzisiaj całkiem inny, pomyślała Ann zupełnie Wytrącona z równowagi. Bardziej wyzywający i bardziej niebezpieczny.

Drew niespodziewanie znalazł się tuż obok niej. Odezwał się z udanym zdziwieniem.

- Angel Lowell i piwo? Nie sądziłem, że kiedykolwiek ujrzę coś takiego. Szczerze mówiąc, chyba nigdy nie widziałem, byś piła coś mocniejszego niż colę.

- Nie widziałeś wielu rzeczy, które zrobiłam - zapewniła go Ann chłodnym tonem.

- Masz rację, ale zdecydowanie miałbym na to ochotę.

Jego otwarta napastliwość w obecności tylu osób jeszcze bardziej zdenerwowała Ann. Chciała zdobyć się na jakąś ciętą odpowiedź, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Och, daj spokój, Drew, widziałeś już kiedyś, jak Ann pije -
zaprotestował głośno Wayne. - Pamiętasz bal maturalny i nasz specjalnie
przyprawiony poncz?

- Wayne - ostrzegła go Donna.

- Ależ tak, pamiętam dokładnie. Musieliśmy ją stamtąd prawie wynosić.

- To była Aiden - cicho odezwała się Ann.

Przez dłuższą chwilę Drew patrzył w oczy Ann i w jego spojrzeniu
dziewczyna mogła wyczytać nieme błaganie. Nie rób tego. Nie pozwól, by
Aiden znów popsukała wszystko. A może ta milcząca prośba zrodziła się jedynie
w jej umyśle?

- Przestań już strzepić język bez sensu i zatańcz ze mną - zbeształa męża
Donna, pociągając go raczej brutalnie na środek estrady.

Wśród tańczących Ann dojrzała, najwyraźniej już pogodzonych, Jacka i
Kelly. Ich ciasno splecione ze sobą ciała ledwie kołysały się w takt wolnej, zmy-
słowej melodii. Patrząc na nich, Ann wyraźniej zdała sobie sprawę z obecności
stojącego obok mężczyzny.

Po drugiej stronie rzeki wystrzelono pierwsze sztuczne ognie, które z
głośnym hukiem wlatywały wysoko w niebo, opadając potem deszczem
czerwonych, niebieskich i białych iskier. Ann wraz z resztą zachwyconych ludzi
ruszała już w kierunku rzeki, gdy Drew schwycił jej ramię.

- Wiem, skąd jest najlepszy widok. - Nie czekając na jej sprzeciw,
odciągnął Ann od tłumu i poprowadził pomiędzy drzewami do miejsca, gdzie
brzeg rzeki schodził w dół stromą skarpią.

Byli sami, z dala od wszystkich, a niebo nad nimi ożyło tysiącem świateł.
Drew stał tuż za nią. Nie dotykał jej, a jednak w przerażająco zmysłowy sposób
Ann wyczuwała na skórze jego dłonie. Wreszcie Drew objął ją w talii,
przyciągając mocno do siebie. Poddała się mu, gdyż przez chwilę byli sami i
zagubieni we wspaniałym wszechświecie.

Ta iluzja skończyła się bardzo szybko.

Niebo uspokoiło się i ściemniało. Drew nie cofnął jednak ramion. Zamiast tego objął Ann jeszcze ciaśniej, zanurzając twarz w jej włosach.

Dziewczyna próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Nadszedł czas zapłaty - szepnął.

Niejasne przeczucie odebrało jej niemal dech.

- O czym mówisz?

- Dzisiaj po meczu. Chciałaś mnie wtedy pocałować, prawda? Widziałem to w twoich oczach.

- Nie! Jak śmiesz...

- Tak, śmiem - zamruczał, odsuwając jej włosy i przyciskając usta do szyi dziewczyny. - Miałem odwagę wyznać otwarcie to, czemu ty próbujesz zaprzeczyć.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała całkiem bez tchu, pochylając lekko do przodu głowę, gdy jego usta wędrowały po jej karku.

- A więc pozwól, że ci to dokładnie wyjaśnię. - Dźwięk jego głosu wywołał drzenie w całym jej ciele - Wciąż cię pragnę. Tak samo jak niegdyś. Może nawet bardziej.

Obrócił ją w ramionach.

Teraz w jasnym świetle księżycy widziała wyraźnie twarz Drew. Spojrzenie jego niebieskich oczu sprawiło, że jej serce zatrzymało się na moment.

Pochylił głowę i dotknął ustami jej ust, delikatnie i czule. Cofnął się na moment, patrząc w jej oczy uważnym spojrzeniem, które Ann odwzajemniła. Wyczytała w jego wzroku prawdę o zmarnowanych latach, samotności i cierpieniu. Wszystkie nie wypłakane przez nią łzy odnalazła teraz w oczach Drew. Trwało to zaledwie chwilę, gdyż ich usta znów spotkały się w namiętym, pełnym tęsknoty pocałunku.

Pieszczota sprawiła, że spokojny i bezpieczny dotąd mały świat Ann, przemienił się w ogniste piekło.

Usta Drew były gorące, powietrze parne i nieruchome. Ann przywarła do ciała mężczyzny, czując jego pożądanie.

Świat zawirował w szaleńczej, nieprzytomnej rozkoszy. Brakowało jej sił, lecz otaczały ją ramiona Drew. Jego ręce podtrzymywały, uspokajały i znów doprowadzały ją do szaleństwa.

Ich wargi wciąż stopione były w jedno, dłonie Drew gładziły uda i biodra Ann, przesuwały się wzdłuż talii, aż uwolnił z szortów brzeg bluzki. Jego śmiałe palce wędrowały po nagiej skórze, drażniąc ją łagodnie. Gdy nie napotkał po drodze żadnej bariery, Drew zawahał się na moment, po czym nakrył dłonią pierś dziewczyny. Ann słyszała jego głęboki, zmysłowy jęk. Wargami obrysował kształt jej ust, szeptem składając obietnice, które budziły w Ann skrywane od dawna pragnienia. Podciągnął w górę jej bluzkę, uwalniając piersi. Potem nagle pochylił się i jego usta zastąpiły w pieszczocie dłonie. Dziewczyna odrzuciła w tył głowę. Powieki miała mocno zaciśnięte.

Ann nigdy wcześniej nie zaznała, co to namiętność, ani z Davidem, ani nawet z Drew wiele lat temu. Nie w ten sposób. Nic, absolutnie nic nie miało teraz znaczenia. Ważne były tylko usta błędzące po jej piersiach, mroczone szeptu, ciepło jego dłoni.

Najpierw łagodne, potem coraz silniejsze dreszcze ogarniały całe jej ciało, aż nagle zdała sobie dokładnie sprawę z tego, co miało się za chwilę wydarzyć. A po chwili dotarło do niej coś jeszcze, dźwięki. Głosy.

- Drew, Drew, przestań! - próbowała odepchnąć go.

Powoli uniósł głowę, spoglądając na nią zaskoczony.

- Kochanie, co się dzieje?

- Ktoś idzie - szepnęła z desperacją.

Drew obrócił się w stronę, z której dochodził głos. Oboje automatycznie prawie odstepili od siebie. Drew zasłonił sobą Ann, która pośpiesznie poprawiała ubranie.

- Drew, to ty? - zawołał Jack, gdy on i Kelly wyłonili się wreszcie spośród drzew. - Co, u diabła, robisz tutaj w ciemności... - urwał raptownie, zauważając stojącą w tyle Ann.

- Przyszliśmy podziwiać sztuczne ognie - odparł Drew. Jego głos nie zdradzał żadnych gwałtownych emocji, za to policzki Ann płonęły, jej ręce trzęsły się, dziewczyna drżała.

- Wygląda na to, że przedstawienie skończone - mruknął Jack, a Kelly zaśmiała się cicho w ciemności.

- Tak? W takim razie wracamy. - Drew cały czas wydawał się nieporuszony.

Ann zadarła w górę brodę i wyminęła ich wszystkich, mrużąc pod nosem „Dobranoc”. Odprowadzała ją grobowa cisza. Czowała na plecach spojrzenia Jacka i Kelly. Była pewna, że właściwie zinterpretowali sytuację. Niespecjalnie też ucieszył Ann Drew, który dogonił ją i władczy gestem objął w pasie. Jeśli Jack i Kelly mieli jeszcze jakieś wątpliwości, w czym naprawdę im przeszkadzili, teraz rozwiały się one z pewnością, pomyślała Ann z gniewem.

- Czy musisz urządzać takie przedstawienie? - zapytała ze złością, zrzucając ramię Drew.

- Dlaczego nie? Nie wstydę się tego, co robiliśmy. To było zupełnie naturalne.

- Nie widzę w tym nic naturalnego. To tylko ogromna pomyłka. - Ann czuła wstyd i gniew na siebie za brak opanowania. Była też wściekła na Drew za to, że wciąż miał na nią taki wpływ.

- Dlaczego ma być pomyłką to - zapytał powoli - że wciąż czujemy coś do siebie? Oboje jesteśmy teraz wolni.

- Wolni? - Ann zaśmiała się gorzko. - Nigdy nie będziemy wolni. A to, co czujemy do siebie, jest złe.

Zrobił krok w jej stronę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Miłość, zaufanie, wspólne doznania - to wszystko minęło, Drew. To, co odczuwamy teraz, jest czysto fizyczne. Teraz nic nawet o sobie nie wiemy. Może wciąż jesteśmy dla siebie atrakcyjni, ale to za mało,

- Dlaczego? Czy nie w ten właśnie sposób rozpoczyna się wiele związków? Od fizycznego pociągu?

Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona.

- Nie chcę żadnego związku z tobą. Niczego nie chcę od ciebie.

Drew stał w cieniu, Ann bez kłopotu mogła jednak wyczytać upór w jego twarzy.

- Skąd wiesz? - zapytał. - Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że nic o sobie nie wiemy? Chcę się z tobą jeszcze spotkać, Ann. Jutro wieczorem.

- Nie sądzę, bym miała na to ochotę.

- Byłaś gotowa zjeść ze mną kolację tamtego dnia, gdy Donna znalazła się w szpitalu. - Ton jego głosu zmienił się odrobinę. - A może moje pierwsze przypuszczenie było prawdziwe? Może była to jedynie wymówka, by uniknąć spotkania ze mną?

- Oczywiście, że nie - szybko zaprzeczyła Ann, może nawet trochę za szybko. - Lecz jeśli tak bardzo zależało ci na spotkaniu ze mną... - urwała zmieszana.

- Tak?

Zawahała się przez moment.

- Nie zadzwoniłeś nawet, kiedy wróciłeś do miasta. Nie miałam pojęcia, że tu jesteś, dopóki nie zobaczyłam cię dziś na meczu. Wydaje mi się, Drew, że bardzo łatwo udaje ci się o mnie zapomnieć. Ostatnio na całych dziesięć lat.

Patrzył na nią głębokim, intensywnym spojrzeniem. Nawet w ciemności Ann nie była w stanie odwrócić wzroku.

- W ciągu tych dziesięciu lat nie było nawet jednego dnia, w którym bym o tobie nie myślał.

- Dlaczego więc tak długo zwlekałeś z powrotem? - Jej słowa zdawała się dyktować desperacja. - Tyle razy stawiałam sobie to pytanie i jedyna odpowiedź... - przygryzła wargę, gdyż jej głos zaczął się załamywać. - Zastanawiałam się, Drew, czy rzeczywiście chodzi ci o mnie.

Przyglądał się jej, jakby podejrzewał, że Ann oszalała nagle.

- Co to, u diabła, ma znaczyć? Objęła się ciasno rękami.

- Gdy patrzysz na mnie, widzisz mnie, czy... Aiden?

Spoglądał na nią w milczeniu. Potem schwycił Ann mocno za ramiona.

- Czy ty nic nie rozumiesz? Zawsze widziałem tylko ciebie. Jak sądzisz, w jaki sposób w ogóle byłem w stanie jej dotknąć? Bo miała twoją twarz. Nigdy nie kochałem Aiden.

Ann zamknęła na chwilę oczy.

- Jak mogę w to uwierzyć, skoro byłeś z nią tyle czasu, także potem, kiedy straciła dziecko? Nie wróciłeś nawet po rozwodzie.

Drew milczał, niepewny, czy powinien powiedzieć jej całą prawdę, także o ostatnim ultimatum Aiden. Ann była niezwykle poruszona, zdawała się bliska załamania. Drew nie wiedział, czy ma dość odwagi, by wyznać jej wszystko i zranić może jeszcze dotkliwiej.

Wreszcie odezwał się.

- Nie uważałem, bym miał prawo przyjść do ciebie. Nie po tym, co zrobiłem. Potrzebowałem wielu lat, by wreszcie zamknąć ten rozdział mojego życia. Teraz jesteśmy innymi ludźmi, Ann. Czy nie możemy zapomnieć o tym, co było i spojrzeć w przyszłość?

- Nie ma przyszłości dla mnie i dla ciebie. To już skończone.

- Nie, jeszcze nie. - Delikatnie pogładził ramiona Ann. - Czy kilka minut temu też tak myślałaś? - zapytał łagodnie. - Wydawało mi się, że to początek. - Przesunął dłoń na jej kark, delikatnie pociągając Ann ku sobie.

- To nie fair - powiedziała Ann. Jej ręce bezsilnie opadły wzdłuż ciała.

- Mam dość bycia fair - szorstko odparł Drew. - Powiedz mi jedno. - Raz jeszcze schwycił Ann mocno, przyciągając do siebie mimo stawianego przez nią oporu. - Czy ma to jeszcze dla ciebie znaczenie, Angel? Czy to tylko moja wyobraźnia, moje pobożne życzenia.

W ciemności usłyszał westchnienie Ann.

- Nie wiem. Nie... nie mogę.

- Z powodu Aiden? - W jego głosie zadźwięczała nuta bólu i rezygnacji, ciągnął jednak z uporem.

- Oboje spłaciliśmy nasze długi. Przez zbyt wiele lat staraliśmy się postępować właściwie. Teraz nasza kolej.

Zawarta w tych słowach prawda wstrząsnęła Ann. Miała wrażenie, że ciężar winy, który do tej pory przygniatał jej barki, nagle rozpląnął się w powietrzu.

- To nie koniec, Ann - szepnął. Zadrżała, zaciskając mocno powieki.

- Zaczynam rozumieć - powiedziała bez tchu. - Ale, Drew, nie mogę nic obiecać.

Głos Drew brzmiał nisko, cicho, uwodzicielsko.

- Zdaje mi się, że właśnie to zrobiłaś.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dlaczego zgodziła się spędzić z nim wieczór? Po raz setny Ann zadała sobie to pytanie, kierując wóz na autostradę prowadzącą do miasta. Nie pamiętała, by kiedykolwiek była tak zdenerwowana przed randką odkąd... tak naprawdę, to od czasu, gdy po raz pierwszy umówiła się z Drew jeszcze w liceum.

Nawet wtedy takie zdenerwowanie z powodu zwykłej randki wydawało się niemądre. Ona i Drew przyjaźnili się ze sobą od dawna. Kiedy wreszcie zdecydował się z nią umówić, powinna potraktować to jak coś najnaturalniejszego pod słońcem. Ona jednak cały dzień chodziła zupełnie nieprzytomna, przewracając do góry nogami wszystkie szafy w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Myślała o tym, jak się zachować, co powiedzieć i czy wyda mu się atrakcyjna.

Zupełnie tak samo jak dziś wieczór, pomyślała Ann z rozdrażnieniem. Na Boga, jesteś przecież dorosłą kobietą, napominała siebie surowo. A Drew Maitland jest zwykłym mężczyzną i po prostu macie zjeść razem kolację.

W obu przypadkach nieprawda. Drew Maitland nie był jakimś tam mężczyzną i nie miało sensu udawanie, że jest inaczej. Właśnie tego mężczyznę niegdyś kochała i to on omal nie zrujnował jej życia. A dzisiejsza kolacja nie była tylko towarzyskim spotkaniem. Dzisiejszy wieczór miał być czasem ważnych podsumowań i ważnych decyzji.

Mknąc autostradą w stronę miasta, w stronę Drew, Ann zaciskała palce na kierownicy aż do białości. Nie zrobi tego, postanowiła. Nie podda się uczuciom i wspomnieniom, które należały do przeszłości.

Spotkanie się z Drew, pozwolenie, by stał się na powrót częścią jej życia, było równoznaczne z narażaniem siebie na cierpienie. Przez lata wypracowała sobie mechanizmy obronne, które służyły jej dobrze... aż do teraz. Nie oczekiwała powrotu Drew i zbyt szybko przekonała się, jak kruchy był mur,

który wzniosła wokół siebie, wobec wpływu, jaki ów mężczyzna wciąż jeszcze na nią wywierał.

Na dzisiejszy wieczór Ann wybrała jedną z nowo otwartych restauracji na obrzeżach miasta. Było to modne miejsce, chętnie odwiedzane przez ludzi świeżo przybyłych do Crossfield. Większość dawnych mieszkańców wciąż preferowała lokale położone bardziej w centrum. Właśnie dlatego Ann dokonała dzisiaj takiego wyboru. Miała nadzieję, że tutaj nie natkną się z Drew na kogoś znajomego.

Ann zostawiła samochód w ciemnym i odludnym zakątku parkingu, Ann ruszyła w stronę restauracji, wyglądając po drodze zmarszczki na sukience. Zastanawiała się teraz, czemu ostatecznie włożyła ten właśnie strój: obcisłą, czarną sukienkę z dużym dekoltem. W Los Angeles jej suknia nie zwróciłaby niczyjej uwagi, w Crossfield wydała się nagle Ann zbyt śmiała, bardziej pasująca do Aiden niż do niej.

Dość tego, nakazała sobie stanowczo. Zmieniła się w czasie tych dziesięciu lat. Musiała. Nie była już niepewną siebie młodą kobietą, którą zdradził Drew, kobietą, która przez długi czas nie potrafiła uwierzyć we własną urodę. Nie była już Angel. Ubrała się w ten sposób, by coś udowodnić i to nie tylko Drew, ale także sobie.

Kiedy weszła, Drew czekał już na nią. Przystanęła na chwilę, przyglądając się odbiciu mężczyzny w wiszącym nad barem lustrze. Mocno zarysowana broda, gruba linia brwi nad oczami o najbardziej niezwykłym odcieniu błękitu, jaki kiedykolwiek widziała. Silne i pięknie uformowane dłonie spoczywały na blacie baru po obu stronach nietkniętego drinka.

Uniosła oczy i nagle ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Ann poczuła, że mocny rumieniec oblewa jej policzki. Zastanawiała się, od jak dawna widział już, że go obserwuje.

Leciutki uśmiezek zaigrał na jego ustach, jakby chciał powiedzieć, że zobaczył wystarczająco dużo i że sprawiło mu to ogromną przyjemność,

Ann zaczerwieniła się jeszcze silniej, gdy spostrzegła, że teraz Drew przygląda się jej uważnie.

Mężczyzna wstał i wyszedł Ann naprzeciw.

- Przepraszam za spóźnienie - zaczęła, uśmiechając się sztywno.

- Nic się nie stało. Zdecydowanie warto było poczekać - odpowiedział, raz jeszcze ogarniając wzrokiem całą jej sylwetkę.

Gdy zasiadła na stołku barowym obok niego, czuła, że jej serce bije dwukrotnie szybciej. Skrzyżowała obciążone czarnymi pończochami nogi, co natychmiast wywołało błysk uznania w oczach Drew.

- Piękna suknia.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie, starając się zignorować ogarniającą ją falę przyjemnego ciepła.

Ich wzajemny pociąg seksualny był faktem, któremu nie mogła zaprzeczyć. Ann podniosła do ust zamówionego drinka, świadoma, że cały czas Drew przygląda się jej uważnie.

- Czemu wciąż patrzysz na mnie? - nie wytrzymała wreszcie. - Denerwuje mnie to.

Zaśmiał się lekko, zmuszając Ann, by spojrzała na niego.

- Chyba nie potrafię przywyknąć do tego, jak bardzo się zmieniłaś, do tego, jak teraz wyglądasz, ubierasz się, zachowujesz. - Spojrzał wymownie na trzymany przez nią kieliszek. - Wczoraj piwo, dziś wino, nie mogę uwierzyć, że ta kobieta tyle mi kiedyś mówiła o zgubnym wpływie alkoholu.

Ann skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie przypominaj mi o tym. Wydaje mi się, że byłam wtedy odrobinę zbyt apodyktyczna. Sądzę, że trochę od tamtego czasu wydorzałam.

Oczywiście, nie aż tak, by teraz uznawać picie alkoholu za oznakę dojrzałości - dodała sucho.

Drew uśmiechnął się.

- Ja zaś nauczyłem się, że umiarkowanie może w wielu sprawach okazać się cnotą. Chyba oboje się zmieniliśmy. Lecz ty jesteś dzisiaj tak piękna jak niegdyś i wciąż jeszcze masz najzgrabniejsze nogi w całym Teksasie.

- To stwierdzenie ogarnia całkiem spory obszar - starała się odpowiedzieć dowcipnie.

W oczach Drew zabłyśły diabelskie ogniki.

- Czego nie mógłbym powiedzieć o twojej sukni.

- Drew! - napomniała go dziwnie ochrypłym, zmieszonym głosem.

Jak do tego doszło? Ann zastanowiła się nagle. Jak doszło do tego, że siedzi tutaj, swobodnie flirtując z mężczyzną, który kiedyś zniszczył jej życie? W rzeczywistości było jej bardzo miło, z przyjemnością oczekiwała reszty wieczoru, jakby ich dzisiejsze spotkanie miało - mogło - do czegokolwiek prowadzić.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment i Ann poznała instynktownie, że Drew myśli podobnie. Czar prysł jednak szybko, gdy kelnerka wywołała nazwisko Drew i wskazała im stolik nakryty w przytulnej niszy z oknem wychodzącym na rzekę.

- Czy miałaś jeszcze jakieś kłopoty z intruzami w twojej posiadłości? - spytał Drew, kiedy już złożyli zamówienia.

- Nie, od tamtego dnia nie. Ktokolwiek to był, najprawdopodobniej zdał sobie sprawę, że o mały włos nie zabił człowieka i wystraszył się. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Czy rozmawiałaś z szeryfem Haydenem? - Drew nie dawał za wygraną.

- Naprawdę nie widziałam takiej potrzeby - odparła Ann, wzruszając ramionami. - Niewiele mógłby mi pomóc, a poza tym... zapomniałam. - Przez resztę tamtego dnia jej wszystkie myśli koncentrowały się wokół Drew. Zarumieniła się lekko. - Wspomnę mu o tym przy najbliższym spotkaniu - powiedziała, nie chcąc mówić dłużej o tym niemiłym incydencie. - Zmieńmy temat - zaproponowała szybko.

- Dobrze. Co więc robiłaś przez ostatnich dziesięć lat?

Ann spojrzała na niego zaskoczona. Pytanie zabrzmiało tak, jakby dzisiaj widzieli się po raz pierwszy od momentu rozstania. Może rzeczywiście tak było. Może aż do tej chwili tak naprawdę nie widzieli się jeszcze.

Spuściła wzrok, odpowiadając prawie automatycznie.

- Wiele lat spędzonych w szkole. Uczenie. Pisanie. Nic szczególnie ciekawego.

- Nie wierzę ci ani trochę. Opowiedz mi o swojej pracy - nalegał łagodnie.

- Lubisz uczyć?

Oparła łokcie na stole, składając w dłoniach brodę.

- Tak, lubię historię, książki, i lubię dzielić się tym ze studentami.

Uniwersytet to zupełnie inny świat. Wydaje mi się, że w pewien sposób zawsze właśnie to chciałam robić.

- Czy to przeze mnie chciałaś się ukryć?

- Chodziło nie tylko o ciebie. Wielu rzeczom nie umiałam stawić czoła. -

Uśmiechnęła się smutno. - Po latach uniwersytet stał się moim drugim domem.

Na chwilę zapadła cisza. Drew przyglądał się twarzy dziewczyny oświetlonej łagodnym blaskiem świec.

- Czy tam go spotkałaś?

Ann nie miała wątpliwości, o kim mówi Drew i nie chciała udawać.

- Tak. Na pierwszym roku chodziliśmy razem na zajęcia z matematyki.

Potrzebowałam pomocy i on się zaoferował.

- Nie wątpię.

Ton jego głosu sprawił, że Ann zmarszczyła czoło.

- To było dawno temu.

- Dla mnie zaledwie przed momentem.

Szczerść tych słów zdumiała Ann. Głęboki ból, jaki dojrzała we wzroku mężczyzny, przypomniawszy jej ponownie, ile cierpienia kosztowało ich oboje ostatnich dziesięć lat. W jej oczach zalśniły łzy.

Drew przykrył dłonią leżącą na stole rękę Ann.

- Czy byłaś przez te lata szczęśliwa?

Czy była szczęśliwa? Miała dom, pracę dającą poczucie satysfakcji, wielu przyjaciół. Poradziła sobie w życiu, odniosła sukces i dokonała tego wszystkiego bez Drew. Ale czy była szczęśliwa?

- Chyba nie myślę już o szczęściu. A ty?

- Nie, wydaje mi się, że nie. - Chwilę przyglądał się jej uważnie. - Ale dzisiaj, z tobą, jestem szczęśliwy - dodał cicho, przez moment ściskając mocniej jej dłoń.

Jego słowa dotknęły Ann w sposób, którego nie potrafiłaby określić. Na ułamek chwili otworzyli przed sobą dusze, gdzie ukryte były przed światem ich samotność, bezbronność. Ann miała przedziwne uczucie, jakby odnalazła drogę do domu po wielu latach tułaczki.

Uświadomiła sobie nagle, że brakowało jej tego mężczyzny, jego zrozumienia i przyjaźni, równie mocno, jak brakowało jej jego miłości. Kelnerka przyniosła kolację. Zajęci jedzeniem, rozmawiali o rzeczach błahych i mało istotnych. Kiedy jednak ze stołu zniknęły już talerze, Ann nie umiałaby powiedzieć, co właśnie zjadła. Była zbyt roztargniona. Zbyt silnie pociągał ją siedzący naprzeciw mężczyzna.

- Masz ochotę na deser? - zapytał z nutką przekory w głosie. - Z tego, co pamiętam, zawsze przepadałaś za słodyczami.

Ann potrząsnęła głową.

- Teraz już nie. Podobnie jak ty nauczyłam się cnoty umiarkowania.

We wzroku Drew odmalował się żal.

- Jeszcze jedna zmiana. Zastanawiam się, czy jest ich więcej - powiedział cicho. Przez chwilę przyglądał się twarzy Ann. Nagle, zamiast ogników przekory, dojrzała w jego oczach ciemny ogień pożądania.

- Nie... omówiliśmy jeszcze sprawy projektu Riverside - zająknęła się. - Czy nie taki był cel naszego spotkania?

- Chcesz powiedzieć, że czas już, bym zaczął cię przekonywać? - zapytał niskim, ochrypłym głosem, którego wymowę bez trudu potrafiła odczytać.

- Cóż... tak... chyba tak.

Opierając ręce na stole, Drew pochylił się w jej stronę.

- A więc dobrze. Czy wiesz, na co miałbym teraz największą ochotę? Pójść z tobą nad rzekę, rozebrać się ze wszystkiego i popływać, jak robiliśmy to niegdyś w upalne noce. Jedna z nich szczególnie utkwiała mi w pamięci... - zamilkł na chwilę, po czym dodał cicho: - ty też ją pamiętasz, prawda?

Czy mogło być inaczej? To wspomnienie towarzyszyło jej wszędzie. Gdy zamknęła oczy, czuła niemal chłód wody cudownie kontrastujący z ciepłem ciała Drew. Zawsze wyobrażała sobie, że kiedy wreszcie będą się kochać, to właśnie tam, w tym szczególnym miejscu, gdzie rodziły się ich marzenia. Pewnej nocy to prawie się stało, gdy oboje stracili panowanie nad sobą i gdy pod wpływem pieszczot, Ann, zamiast odpychać Drew, tuliła się do niego coraz mocniej. Każdy szczegół owej nocy był głęboko wryty w jej sercu.

To wspomnienie było jej udręką przez wiele lat. Często zastanawiała się, czy ich losy mogłyby potoczyć się inaczej, gdyby nie powstrzymywała go wtedy.

- Ta noc wiele razy powracała do mnie w marzeniach - ciągnął Drew, jakby odgadując myśli Ann. - Pamiętam każdy szczegół, zimne fale obmywające nasze ciała, ciepło twojej skóry. Pamiętam nasze szepty w ciemności i pamiętam cię okrytą jedynie blaskiem księżyca.

Ann zamknęła oczy. Pośród hałaśliwego tłumu, nie dotykając jej nawet, Drew powoli i niezwykle skutecznie uwodził ją. Znowu znajdowali się na zalanym światłem gwiazd brzegu rzeki, dwie zagubione dusze potrzebujące siebie.

Ann otworzyła oczy i ich spojrzenia połączyły się raz jeszcze.

- To powinno było stać się wtedy, Angel - powiedział. Jego głos brzmiał nisko i przekonująco. - To mogłoby stać się dziś. Chcę kochać się z tobą i myślę, że i ty tego pragniesz.

Pożądanie silne i palące wypełniło powietrze między nimi. Ann zastanawiała się jednak, czy łączyło ich coś jeszcze? Miłość? Po dziesięciu latach? Tęsknota tak dawno stała się częścią jej życia, że Ann nie wiedziała nawet, czy byłoby jej teraz dobrze bez tego uczucia.

Za późno na to wszystko, zdecydowała ostatecznie. Nie może pozwolić, by jej umysłem raz jeszcze zawładnęły emocje.

Oboje wstali, kierując się ku wyjściu. W powietrzu na zewnątrz unosił się zapach kwiatów i zbliżającego się deszczu. Ann stanęła przy drzwiczkach swego samochodu. Drew, opierając łokieć o dach wozu, patrzył na nią.

- Co się stało? - zapytał spokojnie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Kiedyś byłeś zupełnie szczerą wobec siebie i wobec mnie. Czy to także się zmieniło?

Słyszając to oskarżenie, Ann poczuła w sercu iskrę gniewu, która jednak zgasła prawie natychmiast. Mimo wszystko miał rację. Mogła udawać, a nawet kłamać, ile tylko chciała, lecz i tak będzie musiała kiedyś zmierzyć się z prawdą. Nie była tylko pewna, czy jest już na to przygotowana.

- Wydaje mi się, Drew, że powinniśmy postępować rozważnie i powoli. Nic właściwie o sobie nie wiemy.

- Możemy poznać się na nowo. Bardzo bym tego pragnął - dodał z rozbijającym uśmiechem. - Bez reszty oczarowała mnie ta nowa, nie znana mi kobieta i bardzo jestem ciekaw, czy zostało w niej coś z dawnej Angel.

- Czy czułbyś się rozczarowany, gdyby tak było?

- Absolutnie nie. Choć ta nieznajoma jest urocza, pamiętam, że dawna Angel była również na swój sposób olśniewająca. - Urwał na moment. - Chcę być z tobą, Ann. - Tym razem jego głos zabrzmiał stanowczo i zdecydowanie.

Zatopiła wzrok w obejmującej ich stopy mgle, jakby właśnie tam, a nie we własnym sercu, miała nadzieję znaleźć odpowiedź.

- Tyle się zmienia - odezwała się wreszcie. - Nie tylko pomiędzy nami, ale także wokół nas. Ta wrogość w mieście, głosowanie... - zamilkła, wzruszając bezradnie ramionami.

- Czy to wszystko? - Poczwała na ramionach silne, ciepłe dłonie, Drew przytulił ją do siebie. - Powiedz mi prawdę.

Z ciężkim westchnieniem oparła głowę na jego piersi.

- Przeraza mnie to, że mogłabym cię pragnąć - wyznała smutno. - Boję się uczuć, których przez tyle lat starałam się nie dopuścić do głosu.

Drew odezwał się dopiero po dłuższym milczeniu.

- Boisz się, że mógłbym cię zranić?

W oczach Ann mógł wyczytać wszystkie jej uczucia i obawy.

- Tego też. Najbardziej jednak przeraza mnie, że po tym, co przeszliśmy, może okazać się, że nic już nas nie łączy. Boję się, że mogłoby nas spotkać jedynie ogromne rozczarowanie.

Uśmiechnął się.

- Czy nie lepiej byłoby sprawdzić, jak jest naprawdę? - Z powrotem przygarnął ją do siebie, zatapiając palce w gęstych, miękkich włosach. - Pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek pragnąłem kogoś w życiu. Nie potrafię jednak obiecać, co każde z nas będzie potem czuło.

Chciała się cofnąć, poruszona jego słowami, lecz Drew trzymał ją mocno w objęciach.

- Jesteśmy teraz szczerzy i taka jest prawda. Mogę przyrzec jedno, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię nie zawieść, Ann - usłyszała jego gorący, zmysłowy szept.

Instynktownie odchyliła głowę, by napotkać jego wargi. Ich ciała pulsowały tym samym pragnieniem, serca zabiły jednym rytmem.

Z niskim, gardłowym jękiem, Drew oderwał wargi od jej ust.

- Czar wciąż trwa, Angel - szepnął. - Jak moglibyśmy czuć się zawiedzeni?

Ann odpowiedziała bez słów, rozchylając wilgotne wargi.

Drew drażnił ją, muskając lekko jej usta. Potem zabłądził wargami wzdłuż policzka, aż wreszcie zatracił się zupełnie w rozkosznym zagięciu jej karku. Ann zaplotła ręce na jego szyi, czuła pod palcami miękkie, złote pasma jego włosów.

- Chodź teraz ze mną - nalegał cicho. - Tak bardzo cię potrzebuję.

Jak łatwo byłoby poddać się uczuciu, które przez lata tliło się w jej sercu, przez chwilę choć mieć to, na co tak długo czekała, czego tak mocno pragnęła.

Uważaj, czego pragniesz, raz jeszcze przeszłość nie pozwoliła o sobie zapomnieć.

- Drew, proszę, spróbuj zrozumieć. Nie jestem jeszcze gotowa.

Odgarnął do tyłu loki dziewczyny, pocierając przy tym delikatnie skórę na jej karku.

- Możesz wierzyć lub nie, ale naprawdę rozumiem. Chciałbym tylko, żebyś ty również spróbowała zrozumieć, co czuję. Nie mogę czekać z założonymi rękami. Nie teraz, kiedy już nic nas nie dzieli.

- Ważne są nie tylko nasze uczucia. - Ann spoważniała. - Całe miasto liczy na nas dwoje. Nie wolno nam zapomnieć o obowiązkach.

Odwrócił się gwałtownie.

- Oczywiście, masz rację. Zawsze są obowiązki, przeszkody, wymówki.

- Drew... - Delikatnie dotknęła jego ręki. - Nic nie poradzę na to, że tak właśnie czuję. Myślę, że nie jest to po prostu najlepszy czas.

Obrócił ku niej twarz, a w jego spojrzeniu Ann wyczytać mogła żal i wyrzut.

- Zaczynam się zastanawiać, czy dla nas kiedykolwiek nadejdzie odpowiedni czas.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było zbyt gorąco na sen. Ann niespokojnie przewracała się z boku na bok, odrzucając przywierające do ciała prześcieradło. Nie mogła spać, lecz to nie upał nie pozwalał jej odpocząć.

Dreńczyły ją własne myśli i wspomnienia o Drew, o tym jak trzymał ją dzisiaj w objęciach, a ona odwzajemniała jego pieszczoty. Dreńczyło ją także poczucie winy - pragnęła mężczyzny, który nigdy nie powinien był znaleźć miejsca w jej myślach.

Dobry Boże, pragnęła go jednak wbrew wszystkiemu...

Ann zdecydowała się wstać i podejść do okna. W powietrzu pachniało kapryfolium. Ciężka, słodka woń wzmogła jeszcze jej niepokój.

Małe światełko w oddali przyciągnęło spojrzenie Ann, jasne okno w domu należącym niegdyś do Maitlandów. Kiedyś byłby to sygnał, że Drew oczekuje jej nad rzeką. Światło paliłoby się aż do północy, dopóki Ann nie odpowiedziałaby podobnym umownym sygnałem.

Zerknęła na zegarek. Północ dawno już minęła.

Z miejsca, gdzie stał, niedaleko starego mostu, Drew widział dokładnie okno sypialni Ann. Raz czy dwa razy udało mu się nawet dostrzec w oddali zarys jej sylwetki. Kiedy światło zgasło, Drew znów obrócił wzrok na rzekę.

Noc była gorąca i parna, powietrze ciężkie, przedburzowe, pełne napięcia... wyczekiwania...

To upał, okłamywał siebie, wygnał go dzisiejszej nocy z pokoju motelowego i zaprowadził bezbłędnie aż nad brzeg rzeki. Upał i niepokój, który przez ostatnich dziesięć lat utrzymywał go w stanie nieustannego napięcia.

Podmuch ciepłej bryzy znad wody przyniósł ze sobą zapach kapryfolium, niemożliwie słodki, dreńczący niczym sen, który nigdy się właściwie nie skończył.

- Angel - szepnął w gorącej, przesyconej oczekiwaniem ciszy.

W oczach dziewczyny wyczytał dziś, że Ann pragnie go równie mocno, jak on jej. Powiedziała jednak, że miłość odeszła, że czułość i ciepło są jedynie wspomnieniem. Może miała rację. A jednak wciąż tliły się w ich sercach uczucia, którym nie mogli zaprzeczyć.

- Mylisz się, Angel - powiedział cicho, a echo poniosło jego słowa po ciemnym lustrze wody. - Czas nigdy nie był bardziej odpowiedni.

Blady księżyc łagodnym blaskiem oświetlał prowadzącą ku rzece ścieżkę. W gęstwinie drzew odezwało się żalosne, pełne niepokoju pohukiwanie sowy. To leśne wołanie znakomicie pasowało do nastroju Ann.

Nie pamiętała takiej chwili w ciągu ostatnich dziesięciu lat, nawet pośród licznego tłumu, by nie czuła się samotna. Nauczyła się z tym żyć, radzić sobie, czasem nawet samotność była jej pociechą. Dzisiaj jednak...

Dzisiaj pamiętała zbyt dobrze, czemu szczęście było jedynie mglistym cieniem z przeszłości.

Przez chwilę stała na wysokim brzegu, spoglądając z góry na szemrzącą wstążkę wody. Potem odnalazła osadzone w skarpie kamienne stopnie i zeszła po nich na maleńką, trawiastą plażę, niegdyś miejsce sekretnych spotkań z Drew.

Bryza od rzeki niosła zapach wilgoci. Ann rzuciła ręcznik na ziemię i nachyliła się, by zdjąć sandały. Potem usiadła na miękkiej, suchej trawie tuż ponad linią wody. Chłodne fale obmywały jej stopy, kusząc i zapraszając.

Weszła do rzeki, chłód obejmował powoli jej kostki, kolana, uda. Wypłynęła na środek i przekręciwszy się na plecy, obserwowała księżyc i chmury. Czekala.

Czy przyjdzie?

Chłodna woda obmywała jej piersi. Fale rozbijające się o skórę Ann coraz silniej rozpałały w niej pragnienie.

Czy przyjdzie?

Nagle był tam i on, na brzegu, czekał na nią.

Powoli, niczym we śnie, ruszyła w jego stronę, czując powiew wiatru na ramionach, piersiach, brzuchu, udach. Jej ciało budziło się do tego, co miało nastąpić.

Wyszła z wody prosto w oczekujące jej ciepłe ramiona mężczyzny. Otulił ją rękami i przyciągnął ku sobie.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - szepnęła.

Splatając ręce na szyi Drew, przyciągnęła jego twarz, odszukując wargami usta mężczyzny. W pierwszej chwili wydawał się zaskoczony jej śmiałością, potem, z cichym jękiem, odwzajemnił pocałunek. Ich ciała stopiły się w jedno, zachłannie, pożądliwie, zmysłowo, jakby dziesięć lat tęsknoty miało zawrzeć się w jednej pieszczocie. Gdy trwali tak złączeni, ich dusze odnalazły się, a świat wokół przystanął w biegu.

- Angel - zamruczał. - Nie sądzisz, że powinniśmy wrócić do domu?

- Nie. - Drew czuł na twarzy ciepły oddech dziewczyny. - Zawsze marzyłam, że to stanie się tutaj.

Odsunął Ann od siebie, patrząc w jej oczy uważnym, badawczym spojrzeniem.

- To nie sen, kochanie. To rzeczywistość. Tylko ty i ja, tu i teraz. Jesteś pewna, że tego chcesz?

Dotknęła ręką jego twarzy, obrysowując palcem kontur ust.

- Nie sądzisz, że czekaliśmy już dość długo? - spytała bez tchu, czując, jak od nowa narasta w niej napięcie oczekiwania. Przywarła mocno do ciała kochanka.

Przesuwała dłońmi po ciele mężczyzny, pragnąc poznawać, pieścić, ulec bez reszty ogarniającemu ją pożądaniu. Wsunęła ręce pod koszulę Drew, palcami gładząc jego rozpaloną skórę. Odgadując jej myśli, Drew cofnął się o krok i ściągnął koszulę. Także reszta niepotrzebnego teraz ubrania w chwilę później znalazła się na trawie. Wstrzymała oddech, gdy mężczyzna wyprostował się, wspinały w swej nagości i podnieceniu.

Ponownie spotkali się w objęciu.

Pociągnął ją w dół, na miękką trawę.

- Angel. - Czuła na szyi ciepło jego oddechu. - Chodź ze mną.

- Dokąd? - szepnęła, przesypując przez palce jego włosy.

Objął jej piersi. Dotykając i pieszcząc, Drew czuł, jak ich kształt układa mu się w dłoniach.

- Chodź, pokażę ci niebo. - Jego głos owionął ją aksamitnym tchnieniem.

Wsunąwszy dłoń pomiędzy uda dziewczyny, wyrysował na skórze misterny, uwodzicielski wzór. Palce Drew kontynuowały pieszczotę, aż Ann poczuła napięcie pulsujące w niej w rytm ruchów jego dłoni,

Lata rozłąki odeszły w niepamięć. Głęboki pocałunek obiecywał niebo i więcej jeszcze. Ann bezradna, napięta, czekała, by jego usta odnalazły wreszcie poszukiwany skarb.

Chciała uwolnić się, uniknąć cudownych tortur, lecz jego uchwyt był silny. Trzymał ją, aż zupełnie zatraciła się w rozkoszy; nieprzytomna dyszała szybko, powtarzając jego imię.

Po chwili Drew obejmował już dłońmi jej twarz, uśmiechając się czule.

- Podobało ci się, kochanie? - zamruczał, muskając jej wargi.

- O tak! Tak!

- To dopiero początek.

Zadrzała, gdy mocny i pewny dotyk Drew raz jeszcze rozbudził w niej ogień pożądania. I wreszcie był już w niej. Okrzyk, który wyrwał się z jej piersi, początkowo zaskoczył Ann, a potem zawstydził. Mężczyzna uśmiechnął się czule, domyślnie i triumfująco. Wszystko przestało mieć znaczenie; ważny był jedynie cel, ku któremu Drew prowadził ich oboje złączonych w pieszczocie.

Mężczyzna zwolnił rytm swych ruchów, przedłużając ich podróż.

Szepcząc miłosne zaklęcia, całował i pieścił dziewczynę dotąd, aż oboje nie byli w stanie dłużej czekać. Przywarli do siebie w miłosnym spazmie, ich usta

złączyły się w zachłannym, głębokim pocałunku. Ostateczna eksplozja wrażeń i radości wyniosła kochanków na sam szczyt rozkoszy.

Spleceni leżeli bez tchu, cudownie, powoli wracając z powrotem na ziemię.

Drew raz jeszcze pocałował Ann czule i łagodnie, zanim uniósł się lekko i położył na trawie obok niej. Ciche westchnienie dziewczyny przerwało ciszę.

- Mam nadzieję, że to nie miało oznaczać rozczarowania? - zapytał przekornie.

Zaśmiała się lekko.

- Czy wyglądałam na rozczarowaną?

- Hm, nie - przyznał. - Byłaś absolutnie fantastyczna.

Ann przycisnęła do swego policzka dłoń mężczyzny.

- Naprawdę? To znaczy... - Odwróciła wzrok, ogarnięta nagłym wstydem.

- Nie mam dużego doświadczenia w sprawach... seksu. Mam nadzieję, że nie byłeś zawiedziony. Tak bardzo chciałam, żeby było ci dobrze - dodała nieśmiało.

- Och, kochanie - zamruczał, przyciągając ją do siebie. - Gdyby było mi choć trochę lepiej, chyba bym umarł.

Przez długi czas leżeli ramię przy ramieniu, trzymając się za ręce i obserwując rozsrebrzone niebo. Ann nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak odprężona, swobodna, wolna od gniewu, zazdrości i poczucia winy. Nigdy nie było jej tak dobrze jak teraz, gdy leżała obok Drew.

Położyła głowę na ramieniu mężczyzny, czuła miarowe, spokojne bicie jego serca.

- Dlaczego zmieniłaś imię? - Jego słowa zapadły miękko w otaczającą ich ciemność. - Często zastanawiałem się nad tym.

- Chyba stwierdziłam, że nie zasługuję na nie.

Zrobiłam pewne rzeczy, myślałam o rzeczach, których się wstydziłam i którymi ogromnie rozczarowałabym mojego ojca. On zawsze spodziewał się po mnie tak wiele i nie sądziłam, bym mogła sprostać jego oczekiwaniom.

Kiedy Drew odezwał się, w jego głosie zabrzmiała gorzka nuta.

- Nigdy nie uważałem, by były to uczciwe oczekiwania. Nakładał na ciebie nadmierne obowiązki. Nie pozwolił, byś była po prostu dzieckiem.

A on, Jack i Aiden, nie byli wcale lepsi, uświadomił sobie nagle Drew. Nigdy nie zastanawiali się zbytnio nad tym, co robią, wierząc, że w razie potrzeby Angel wybawi ich z kłopotów. Nikt też nie pytał jej, czy lubi tę rolę.

- Przepraszam. - Wydawał się bardzo wzruszony. Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Za co?

- Z mojego powodu poczułaś, że musisz się zmienić.

- Chodziło nie tylko o ciebie - zaprzeczyła łagodnie. - Powodów było wiele. Poza tym zawsze uważałam, że Angel to śmieszne imię dla dorosłej kobiety.

Delikatnie odgarnął z jej twarzy wilgotne, splątane pasma włosów.

- Nigdy nie znałem nikogo, do kogo lepiej pasowałoby to imię.

- Może kiedyś - powiedziała z żalem. - Ale nie teraz.

- Czyżbyś tak bardzo się zmieniła? Nie sądzę - cicho zauważył Drew. - Wciąż jesteś najpiękniejszą i najbardziej czułą kobietą, jaką znam. Może zmieniłaś się, ale nie w tym, co naprawdę ważne.

- Ty też się zmieniłeś. - Spoglądała na niego z rozmarzeniem. - Jesteś taki... wrażliwy.

- Wrażliwy? - powtórzył z udanym gniewem. Potrząsnął leciutko dziewczyną, rozpraszając jednocześnie poważny nastrój. - A nie męski, niewiarygodnie przystojny i seksowny?

Ann uśmiechnęła się przekornie.

- To też, ale... - Przesunęła dłonią po jego brzuchu, czując siłę płynącą z napiętych nagle mięśni. Jej dłoń powędrowała niżej. - Najbardziej pociąga mnie właśnie twoja wrażliwość.

- Jeśli tak pragniesz wrażliwości, to ją dostaniesz - zapewnił, unosząc Ann lekko do góry i układając na sobie. - Aby udowodnić ci, jakim jestem wyzwolonym mężczyzną, tym razem pozwolę tobie być górą.

- Twój... brak przesądów zadziwia mnie - zamruczała, przywierając do niego ciasno i splatając swoje nogi z jego nogami.

Nachylając głowę, delikatnie musnęła wargi Drew. Potem nagle, niespodziewanie, jej język znalazł się w głębi jego ust. Drew odpowiedział przeciągłym, zmysłowym jękiem, który dodał Ann śmiałości.

Przytrzymała ręce Drew, uniemożliwiając mu jakikolwiek ruch. Powtórzyła dokładnie to, co mężczyzna zrobił wcześniej z nią. Powoli, z rozmysłem, prześlizgnęła się w dół jego rozpalonego ciała.

Wyrwał ręce z jej uścisku, zanurzając palce we włosach dziewczyny.

- Angel.

Uniosła głowę, uśmiechając się z triumfem.

- To, żeby udowodnić, jaką jestem prawdziwie wyzwoloną kobietą...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przypuszczam, że nie masz ochoty zaprosić mnie do siebie na resztę nocy? - spytał Drew z nadzieją w głosie.

Ann pochyliła się, by pocałować delikatnie włosy kochanka.

- Masz rację, nie śpieszmy się - Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Czy wciąż mnie nienawidzisz? - spytał cicho. W jej spojrzeniu mógł wyczytać, jak wiele sprzecznych uczuć nęka Ann.

- Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści, choć starałam się ją sobie wmówić. To było najgorsze. To, że wciąż pragnęłam ciebie, nawet kiedy należałeś już do Aiden.

- Nigdy nie należałem do Aiden. - Podniósł się. Kiedy patrzył na Ann z góry, jego wzrok wyrażał szczerą i determinację. - Ja i mnie nigdy nie powinno było nic łączyć. Zawsze liczyłaś się tylko ty.

- Ale poślubiłeś ją - szepnęła.

- Bo myślałem, że straciłem ciebie na zawsze - wybuchnął z rozpaczą w głosie. - Odeszłaś. Uciekłaś. Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś, a Aiden... Cóż, Aiden, to Aiden. Przekonała mnie, że dziecko jest moje i że mam wobec niej zobowiązania. Przynajmniej tak myślałem.

- Co to znaczy? - zapytała Ann, marszcząc brwi. Zawahał się przez moment.

- Nic - mruknął wreszcie, odwracając się od niej. Nerwowym gestem pocierał kark. - Ann, czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym, co było. Nas dwoje łączy coś zupełnie szczególnego i nie chciałbym tego utracić.

Ann potrząsnęła smutno głową, zwracając wzrok na rzekę.

- Nie możesz oczekiwać, Drew, że przeszłość zniknie, bo kochaliśmy się. To, co wydarzyło się przed laty, zawsze w pewien sposób będzie z nami. Dzisiejsza noc nie zmieniła tego.

- I wciąż jeszcze nie wybaczyłaś mi, prawda? Wielki żal i bezradność, które przebijały z tych słów, poruszyły Ann. Podniosła do ust jego rękę.

- Możesz dać mi trochę czasu, czy proszę o zbyt wiele?

Jego rysy natychmiast złagodniały.

- Nie. Dam ci tyle czasu, ile tylko zapragniesz, Angel. I nie pozwolę, by przeszłość stała się dla nas przeszkodą.

Przez długą chwilę stali obejmując się, jakby w milczącym potwierdzeniu tej szczególnej więzi, która łączyła ich dwoje. Więzi, której nie zniszczyły nawet lata bólu, gniewu i niechęci.

Gwałtowny podmuch wiatru zmarszczył lustro wody, przynosząc ze sobą deszcz. Ze śmiechem odskoczyli od siebie, gdy pierwsze krople zmoczyły ich rozgrzaną skórę.

- Czekaliśmy za długo - stwierdziła Ann. Drobiną wody rozprysnęła się na jej nosie i dziewczyna zaśmiała się znowu.

- Mój Boże, jesteś taka piękna - szepnął Drew, spoglądając na nią z zachwytem. - Tak piękna. I nie spodziewaj się - w jego oczach zabłyśły figlarne ogniki - że odejdę, kiedy uśmiechasz się do mnie w ten sposób.

- W jaki sposób?

- Twój uśmiech mówi, że właśnie kochaliśmy się i że było ci tak dobrze, jak mnie. Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?

Niczym nie maskowana zmysłowość tych słów przejęła Ann dreszczem rozkoszy. Zaśmiała się gardłowo, splatając ręce na szyi Drew.

- Znowu cię pragnę - zamruczał, muskając lekko ustami jej usta. - Nie sądzę, bym kiedykolwiek się tobą nasycił.

Dotknęła jego twarzy, pod opuszkami palców wyczuwała szorstkość zarostu. Wszystko w Drew było tak śmiało, tak odurzająco męskie.

- Jesteś pewna, że nie zmienisz zdania odnośnie sposobu spędzenia reszty nocy?

- Mamy się nie śpieszyć, pamiętasz? - Zwinnie wykręciła się z jego objęć.

- Czy zobaczę cię jutro?

- Jutro jest zebranie rady miejskiej, zapomniałeś?

- Pamiętam o tym. Może powinienem przyjść wcześniej i raz jeszcze spróbować przekonać cię do swoich racji.

Ann wiedziała, że Drew żartuje, jego dowcip jednak nie wydał się jej śmieszny. Zmarszczyła brwi.

- To, co wydarzyło się dzisiaj, nie zmieniło mojego stanowiska w sprawie projektu Riverside, Drew.

- Ann, Ann - westchnął, dotykając lekko palcem jej brody. - Czy wszystko musisz traktować tak poważnie? Żartowałem.

- Wiem - odparła, odsuwając się trochę od niego. - Ale chcę, żeby wszystko między nami było jasne.

- Potrafię oddzielić sprawy zawodowe od prywatnych. - Ujął jej rękę w swoje ciepłe dłonie. - Niezależnie od wyniku jutrzejszego głosowania, dzisiejsza noc na zawsze pozostanie dla mnie czymś wyjątkowym. Spróbuj o tym pamiętać.

- Spróbuję.

- Dobranoc, Angel. - Raz jeszcze uścisnęli sobie dłonie i Drew zniknął za zasłoną ciemnego deszczu.

Prawdziwa ulewa rozpętała się, gdy Ann dotarła już do skraju swojego ogrodu. Z piskiem przerażenia przebiegła po mokrej trawie, by szybciej znaleźć się w domu.

Zatrzymała się na ganku, spoglądając przed siebie. Zapach róż, jaśminu i kapryfolium, słodki i ciężki, unosił się w powietrzu, spotęgowany deszczem.

Czy żałuje tego, co się stało? Przygryzła wargę, zastanawiając się nad tym w milczeniu. Jeszcze nie, zdecydowała. Być może żal pojawi się później. Na razie, ponad innymi doznaniem dominowało poczucie spełnienia. Czowała...? Zawahała się, marszcząc brwi. Nie. To nie miłość. To nie mogła być miłość.

Co w takim razie? Pożądanie? Nie mogła zaprzeczyć, że Drew pociąga ją seksualnie. Jednak kochanie się i miłość to dwie zupełnie różne rzeczy. Ta druga wymagała oddania i zaufania, a Ann nie była pewna, czy jest zdolna do któregośkolwiek z tych uczuć. Możliwość, że kocha Drew, odrzuciła natychmiast, lecz mimo to wciąż czuła w sercu dreszcz radosnego oczekiwania. I to właśnie przerażało ją.

Miłość? Nie. Nie.

Weszła do środka. Automatycznie zamknęła za sobą drzwi na klucz, drugą ręką próbując odnaleźć kontakt. Pokój pozostał jednak pograżony w ciemnościach, nawet kiedy kilka razy przekreśliła już wyłącznik. Mruczając pod nosem niezbyt eleganckie słowa, Ann z trudem dotarła do kuchni, gdzie przechowywała swój zapas świec.

Przy czwartej zapałce knot zapłonął wreszcie. Sprzęty kuchenne rzucały na ściany i sufit ogromne, przerażające cienie.

Ann obeszła wszystkie pomieszczenia na parterze, zamykając okna i ścierając z podłogi kałuże. Potem zrobiła to samo na piętrze.

Wreszcie znalazła się w swoim pokoju i postawiła świecę na toalecie. Jej własne odbicie w lustrze, blade i przerażające w migoczącym świetle, przstraszyło Ann. Śmiejąc się sama z siebie, dziewczyna zaczęła wycierać włosy.

Kiedy po chwili spojrzała znów na świecę, znieruchomiła nagle. Płomień skoczył gwałtownie do góry, jakby uniesiony podmuchem wiatru. Ann była jednak pewna, że wszystkie okna i drzwi są szczelnie zamknięte.

Jej serce ścisnął strach.

Przyciskając do ust drżące palce, czekała w milczeniu. Odetchnęła głęboko. W powietrzu unosił się dziwny, trudny do określenia zapach, który zakłócał wyraźnie poczucie jej prywatnej przestrzeni. Ktoś był w jej pokoju. Powoli odwróciła się do lustra, uważnie rozglądając się dookoła. Drzwi pokoju były uchylone. Czyżby sama zostawiła je otwarte?

Przyciskając dłoń do ust, by powstrzymać krzyk, Ann rzuciła się do drzwi. Instynkt i obawa prowadziły ją, gdy przemierzywszy ciemny korytarz, zbiegała ze schodów. Dyszała ciężko, walcząc z zasuwą przy frontowym wejściu. Wreszcie udało się i dziewczyna pchnęła mocno drzwi. Nocną ciszę przerwał głośny krzyk Ann na widok ciemnej sylwetki zagradzającej jej drogę do wolności.

Chciała odwrócić się i uciec, lecz mocne dłonie zatrzymały ją w żelaznym uścisku.

- Ann? Co się dzieje? Co ci jest?

Głos Drew dotarł wreszcie do jej owładniętego strachem umysłu i dziewczyna opadła na pierś mężczyzny. Przez chwilę tulił ją drżącą w ramionach.

- Co się stało? - Jego głos brzmiał spokojnie i władczo.

Ann nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

- K-ktoś... t-tam jest. Na... górze.

- Zaczekaj na ganku - szepnął jej do ucha.

- Drew...

Nakazał jej milczenie, kładąc palec na ustach i delikatnie wypchnął za drzwi.

Drżąc, przycisnęła ramiona do piersi i czekała. Czekwała.

Co zatrzymuje go tak długo? Może został napadnięty? Jest ranny...

- Angel?

Ann podskoczyła, słysząc za plecami przyciszony głos Drew. W bladym świetle rysy mężczyzny wydały się jej ponuro wyostrome.

- Sprawdziłem wszystkie pokoje. Byłem też w ogrodzie za domem. Nic nie znalazłem. Chodź, wysuszymy się.

Idąc przodem, Drew poprowadził Ann do kuchni.

Kiedy mężczyzna wycierał się ręcznikiem, Ann zapaliła kilka świec, aż w pomieszczeniu zrobiło się jasno i ciepło.

- Zupełnie nic nie widziałeś? - spytała słabo. Potrząsnął głową.

- Wszystkie drzwi i okna są zamknięte, nie wygląda na to, by ktoś majstrował przy okiennicach. Prąd i telefon są odcięte, ale to pewnie z powodu burzy. - Wzruszył ramionami bezradnie. - Co dokładnie słyszałaś?

Ann odwróciła wzrok.

- N-nic. To znaczy... nie słyszałam nic konkretnego, ale ktoś był tutaj, Drew. Wiem to. Płomień świecy tańczył jak oszalały i czułam zapach... -

Urwała, widząc, że Drew słucha jej z uwagą.

- Czego? Co poczułaś? Ann zawahała się raz jeszcze.

- Nie... jestem pewna.

- Czy był to zapach męskiej wody kolońskiej lub dezodorantu? Dymu z papierosów? Alkoholu? Którejkolwiek z tych rzeczy?

Ann patrzyła na niego zakłopotana.

- To nie było nic konkretnego. Czułam po prostu, że ktoś był w pokoju. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale to prawda. Ktoś tam był - objęła się ciasno ramionami, chcąc stłumić drżenie, które raz jeszcze ogarnęło jej ciało. - Gdybyś nie przyszedł...

- Ale przyszedłem - powiedział głębokim, spokojnym głosem, wyciągając do niej rękę. - I nie zostawię cię dzisiaj samej.

Stanowczy ton tych słów powiedział Ann, że jakikolwiek protest byłby daremny, lecz nie zmartwiło jej to. Nie miała zamiaru się sprzeczać.

Uśmiechnęła się tylko nieśmiało.

- Dziękuję. Wierzysz mi, prawda?

- Oczywiście, że ci wierzę. Coś najwyraźniej bardzo cię przeraziło. Może ranek przyniesie odpowiedź, choć nie liczę na to zbyt wiele. Deszcz rozmyje wszelkie ślady w rodzaju odcisków stóp czy opon samochodów.

W jego wzroku Ann widziała autentyczne współczucie.

- Nie martwmy się tym teraz. Cała drżysz. Musisz zdjąć to mokre ubranie. Chodź, przygotuję ci gorącą kąpiel.

- Drew - zaczęła z namysłem. - Czemu wróciłeś?

Zerknął na nią przez ramię, uśmiechając się niewinnie.

- Mój samochód się zepsuł. Postanowiłem zadzwonić od ciebie po wóz holowniczy.

- W środku nocy? W Crossfield? Zbyt dobrze znasz to miasto - przekomarzała się z nim łagodnie.

- Pewnie masz rację - zgodził się z dziwną nutką w głosie.

Otworzył drzwi łazienki i wszedł do środka. Sprawnie manipulując kranami, przygotowywał kąpiel o odpowiedniej temperaturze wody, a potem sięgnął po jedną ze stojących nad wanną butelek.

- Kapryfolium?

- Może być - zgodziła się Ann. W dziwny sposób brakowało jej tchu.

Delikatna woń unosiła się między nimi niczym słodkie, ulotne wspomnienie.

- Wszystko gotowe. Teraz wychodzę, żebyś miała trochę intymności. Pójdę jeszcze raz rozejrzeć się na dole. - Widząc we wzroku Ann nagły niepokój, Drew pocałował delikatnie jej czoło. - Jesteś teraz bezpieczna, Ann. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Zaufaj mi.

Gdy Drew wyszedł, Ann stała przez chwilę zamyślona. Naprawdę czuła się bezpieczna. Zdała też sobie nagle sprawę, że mu ufa. Powierzyła mu swoje życie.

Dlaczego więc nie serce, pomyślała z żalem, odkładając na bok mokre ubranie i wchodząc do wanny.

Zanurzyła się w pachnącej wodzie, która nie była ani za zimna, ani za gorąca, lecz dokładnie taka, jaką lubiła. Zapewne wiele już razy przygotowywał kobietom kąpiele, pomyślała. Poczwała w sercu ukłucie zazdrości. Zazdrości o kobiety, które znał Drew w czasie dla niej bezpowrotnie straconym.

Kiedy Ann wyszła z łazienki, zastała drzwi swojej sypialni uchylone. Cały pokój oblany był ciepłym blaskiem, w każdym kącie paliło się jasne

światelko. Poczula wzruszenie, widząc, ile trudu zadał sobie Drew, by odegnąć straszące ją zmary.

- Ann?

Odwróciła się na dźwięk jego głosu i pod wpływem gwałtownego ruchu zsunął się z jej głowy ręcznik. Przepyszna kaskada włosów opadła na plecy Ann. Patrzyli na siebie z przeciwległych krańców pokoju. Spojrzenie Ann prześlizgnęło się po twarzy Drew, jego nagich barkach i niżej, gdzie wokół talii mężczyzny owinięty był ręcznik. Drew czuł, jak każdy nerw jego ciała ożywa na nowo.

Poruszył się niespokojnie.

- Wziąłem prysznic na dole. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu. Moje ubranie było przemoczone.

- Nie... oczywiście, że nie.

Wciąż jeszcze trzymał rękę na klamce. Chciał odejść.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę naprzeciwno.

- Drew?

W jego wzroku wyczytała pytanie.

- Potrzebuję cię.

Ich spojrzenia spotkały się ponownie i już po chwili obejmowali się. Szybko rozwijał pasek, omotany wokół jej talii i miękka tkanina szlafroka opadła na podłogę. Drew czuł, że serce omal nie wyskoczy mu z piersi, gdy palce Ann odnalazły brzeg ręcznika i pociągnęły mocno.

Uniósł ją lekko, a dłonie dziewczyny zaginęły w gęstych pasmach jego złotych włosów. Ich usta spotkały się w pocałunku nieskończenie długim i sycącym. Ann owinęła nogi wokół Drew, przywierając ciasno do niego. Poruszył się nieznacznie, przyciskając dziewczynę mocniej w najważniejszym miejscu. Wrażenie okazało się tak intensywne, że jego ciało bliskie było eksplozji.

- Teraz - błagała. Ich oddechy zmieszały się ze sobą. - Tak bardzo cię potrzebuję...

Drew przeniósł Ann na łóżko. Splótnięty rozpusznie ramiona i nogi leżeli, dysząc ciężko.

- Czy czujesz, jak bardzo cię pragnę? - Całował jej usta, oczy, szyję. - Przez tyle lat marzyłem o tobie, a teraz, gdy cię mam, to pragnienie jest tysiącokrotnie silniejsze.

Odpowiedzią Ann był długi pocałunek. Drew uniósł nogę dziewczyny i przycisnął do swego biodra. Pchnął szybko i był już wewnątrz jej ciała. Przez chwilę trwał bez ruchu, rozkoszując się cudowną torturą, zanim pchnął znowu, powoli, potem szybciej, coraz gwałtowniej. Odrzuciła głowę do tyłu, mocno zacisnęła powieki. Ogarnęły ją dreszcze i Ann bardziej jeszcze przyłgnęła do niego. Drew czuł narastającą potężną falę, która unosiła go wciąż wyżej, aż na sam brzeg przepaści. Osiągnął szczyt i powoli powracał na ziemię, oddychając ciężko i łapczywie.

Leżeli potem długo wśród pachnących prześcieradeł, słuchając szemrania deszczu za oknem, własnych szeptów i zapadając powoli w głęboki, spokojny sen.

Angel! Angel!

Ann rzucała się niespokojnie, próbując zrzucić nieznośny ciężar, który przygniatał jej piersi. Brakowało jej tchu, lecz czym usilniej walczyła, tym mocniejszym stawał się przytrzymujący ją żelazny uchwyt.

Jesteś z Drew, Angel! Jak mogłaś z mężem własnej siostry. Jak mogłaś? Odejdź, Aiden. Zostaw mnie.

Nie odejdę, Angel. Nigdy nie odejdę. On jest mój, Angel. Zawsze będzie mój. Angel? Angel?

- Angel? Obudź się, Angel.

Słyszając tuż obok głęboki, dźwięczny głos, Ann usiadła gwałtownie na łóżku. Przez chwilę rozglądała się wokół nieprzytomnie. Koszmar snu wracał do niej powoli. Drew przyglądał się jej z zatroskaniem. Siedział obok, tak blisko, że

wystarczyło wyciągnąć rękę, by go dotknąć, poczuć ciepło jego ciała. To było jednak tylko złudzeniem. W rzeczywistości Drew dzieliły od niej tysiące mil.

- Ona była tutaj, Drew.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zimny dreszcz przeszył Drew, gdy w udęczonym wzroku Ann wyczytał całą rozpacz, strach i grozę jej snu. Wyciągnął do niej ramiona, powtarzając uspokajająco:

- To tylko zły sen, kochanie. Jesteś bezpieczna. - Boże, wydaje się tak zimna, pomyślał zdjęty paniką.

- Ona była tutaj. Słyszałam ją.

- Kogo?

- Aiden.

- Angel, nie. Nie rób tego. - Gwałtownym ruchem, powodowany paniką raczej niż gniewem, Drew przyciągnął dziewczynę do siebie, obejmując ją mocno. Nawet w jego ramionach skóra Ann wciąż pozostawała lodowato zimna. Bez oznak sprzeciwu leżała tuż obok, a jednak Drew miał wrażenie, że znów w pewien sposób oddalili się od siebie.

- Ann, to tylko zły sen. Aiden nie żyje. Nie może nas już rozdzielić. Jestem tutaj i będę się tobą opiekował.

Ann leżała długo w milczeniu. Drew czuł, że jej ciało odpręża się powoli, w miarę jak mówi do niej.

Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, ze zdumieniem zauważając, że policzki Ann są wilgotne. Ogarnęło go nagle wzruszenie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył. Kiedy byli młodszy, zawsze podziwiał siłę Ann, lecz nawet wówczas odczuwał przemożną potrzebę, by ją chronić. Ta potrzeba odżyła w

nim teraz na nowo. Uczucie, które go ogarnęło, było silne niczym wybuch wulkanu i Drew zrozumiał z niezwykłą jasnością, że kocha Ann.

Leżał długo, tuląc ją w ramionach, dopóki z rytmu jej oddechu nie poznał, że zasnęła. Delikatnie wysunął się spod niej, układając jej głowę na poduszce. Potem wstał i otworzył okno, wpuszczając do pokoju ożywczy powiew wiatru.

Przez dłuższą chwilę stał z łokciami opartymi na parapecie, wpatrując się w pachnący deszczem mrok.

Nie wiedział, jak może zaradzić obawom Angel, jej poczuciu winy, temu wszystkiemu, co wiązało ją z przeszłością. Nie chciał już nigdy więcej jej zranić, lecz może nadszedł czas, by poznała prawdę, całą prawdę o swojej siostrze. Może tylko w ten sposób zrozumie wreszcie, jak bezpodstawne jest jej poczucie winy wobec Aiden.

Była tutaj, Drew. Wie o nas.

Na wspomnienie tych słów krew zastygła na moment w jego żyłach. To jedno słowo, jedno imię, wciąż go przerażało.

Zamknął oczy, raz jeszcze słysząc w myśli głos Aiden, jej ostatnie ostrzeżenie.

Dam ci rozwód, Drew, lecz nie sądz, że możesz od razu wrócić do swojej Angel. Nie chcesz mnie? Dobrze. Ale jej nigdy nie dostaniesz.

Twoje groźby nic już dla mnie nie znaczą, Aiden. Teraz już nie możesz mnie zranić.

Nie? Nie byłabym tego zbyt pewna. Jeśli tylko zbliżysz się do Angel, pożałujesz tego. Ona nie. To znaczy nie będzie miała okazji. Nie będzie żyła. Pomyśl o tym, kochanie, kiedy będziesz cieszył się upragnioną wolnością.

Niespokojnym gestem Drew zanurzył palce we włosach. Aiden nie żyje. Nigdy więcej nie stanie pomiędzy nimi. Teraz przeszkody piętrzyła sama Angel. Dzieliły ich jej wspomnienia, ból, nieuzasadnione poczucie winy. Piękna, słodka Angel z blizną na sercu, która przez tyle lat pozostała nie zagojona.

Czekał tak długo, by mogli wreszcie być razem.

Po rozwodzie, kiedy Aiden zadała mu ostatni cios, pogodził się z myślą, że Angel nigdy nie będzie jego. Po trzech latach prawdziwego piekła z Aiden wiedział, że jego żona nie rzuca słów na wiatr. Nie mógł ryzykować życia Angel. Starał się więc o niej zapomnieć, wmówić w siebie, że i tak nie byli sobie przeznaczeni. Próbował rozpocząć nowe życie bez Angel, oddając się pracy zawodowej. W rzeczywistości nigdy jednak nie pogodził się ze stratą ukochanej.

Teraz nowe niebezpieczeństwo groziło kruchym początkom ich związku. Przeszłość miała tak przemożny wpływ na Angel, że Drew zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła ją od niej uwolnić.

Wrócił do łóżka i objął dziewczynę mocno. Angel spała, lecz Drew długo jeszcze nie mógł zasnąć.

Ann trwała przyjemnie zawieszona pomiędzy jawą a snem. Wreszcie z westchnieniem rezygnacji otworzyła oczy. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jej sen nie był tylko ułudą. Naprawdę kochali się z Drew Maitlandem i było to cudowne, wspaniałe przebudzenie.

Nie trwało jednak długo. Nie mogło trwać. Przeszłość nie pozwalała zapomnieć o sobie tak łatwo. Mężczyzna, którego pokochała tak gorąco, był mężem jej siostry.

Drew stał przy oknie. Wyraz jego twarzy wydał się jej równie ponury, jak szare niebo za szybą. I równie groźny.

Drew przeniósł wzrok na Ann i zauważył, że dziewczyna patrzy na niego. Jego rysy jednak nie złagodniały. W jego głosie nie było ciepła i czułości, kiedy odezwał się wreszcie.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Wczesnie wstałeś. - Z nieufnością patrzyła, jak Drew idzie powoli w stronę łóżka.

- Chciałem raz jeszcze rozejrzeć się na dole i wokół domu. - Przyglądał się jej uważnie. - Nie było żadnych śladów włamania na oknach ani drzwiach.

- To musiała być moja wyobraźnia - stwierdziła Ann, bynajmniej nie do końca przekonana. - Bardzo mi głupio, że tak dałam się ponieść emocjom.

- To nie ten epizod mnie martwi.

- Co chcesz powiedzieć? - Ann spojrzała na swoje ręce, potem przeniosła wzrok na wiszącą naprzeciw akwarelę. Patrzyła wszędzie, tylko nie na niego.

- Wiesz dokładnie, co mam na myśli. - Ann знаła ten ton. Drew nie da za wygraną, dopóki nie powie wszystkiego, co sobie zaplanował. - Mówię o tym, co śniło ci się ostatniej nocy.

- To był tylko sen... - Chciała wstać, ale zatrzymał ją.

- To nie był tylko sen. Dlaczego kochanie się ze mną wywołuje w tobie takie poczucie winy? Nie ma nic złego w tym, że jesteśmy razem. Czemu nie możesz tego zrozumieć?

- To wszystko jest tak skomplikowane...

- Wcale nie. Chcę być z tobą i wydaje mi się, że ty również tego pragniesz. Tylko to powinno mieć znaczenie. Zaczynam zastanawiać się, czy poczucie winy i cały ten uczuciowy śmietnik, który ciągniesz za sobą, nie służy ci jako rodzaj samoobrony przed zaangażowaniem się w jakikolwiek związek ze mną. Za każdym razem, gdy zbliżamy się do siebie, stawiasz między nami przeszłość. Dlaczego? Wiem, że kiedyś, gdy byłem młody, głupi i samolubny, zraniłem cię, ale czy nie czas już, by zostawić to wszystko za nami?

Wyrwała dłoń z jego ręki.

- Nie mogę odepchnąć od siebie tych wszystkich uczuć, tylko dlatego... - Powodowana pierwszym impulsem miała już powiedzieć „dlatego, że cię kocham”.

Cisza przedłużała się, aż przerwał ją Drew.

- Tylko dlatego, że co?

- Dlatego, że spałam z tobą - odparła bez przekonania. - Ostatnia noc niczego nie zmieniła.

- A więc dla ciebie musiała ona znaczyć o wiele mniej niż dla mnie - powiedział z gniewem.

- Wiesz, o co mi chodzi, Drew. Nie chcę więcej o tym rozmawiać. Nie dziś rano. To... boli.

- Naprawdę? - Jego głos brzmiał zimno i gorzko. - Powiem ci, co mnie boli. Trzymać cię w ramionach, kochać się z tobą, a potem, już po wszystkim, zdać sobie sprawę, że nigdy nie pozwolisz, by łączyło nas coś więcej.

- To nieprawda. Obiecałeś zeszłej nocy dać mi czas.

- Miałaś dziesięć lat, Ann. Dziesięć piekielnie długich lat. Gdyby rzeczywiście zależało ci na nas, w tej chwili poszłabyś ze mną i nigdy więcej nie spojrzęła nawet na to miejsce. Jestem gotów zrobić to dla ciebie, teraz, w tej minucie. Moglibyśmy pójść gdziekolwiek byś chciała i zacząć od nowa. Ale ty nie zrobisz tego. Prawda?

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, potem spuściła wzrok.

- Nie. Bo nie mam prawa być z tobą.

- Co to za nowe szaleństwo? - spytał Drew.

- To nie szaleństwo - broniła się. - Tak bardzo pragnęłam, by wiele rzeczy zmieniło się, byśmy znowu byli razem. Pragnęłam, nie zastanawiając się, co może to oznaczać dla innych.

- O czym mówisz?

- Niektóre z tych życzeń spełniły się. Pragnęłam, by Aiden... - urwała, zaciskając na moment powieki.

- Wiesz, jaka była moja pierwsza reakcja, kiedy dowiedziałam się o jej poronieniu? Pomyślałam: „teraz będzie mógł do mnie wrócić”. Kiedy uświadomiłam sobie, o czym myślę, poczułam się niczym pozbawiony wszelkich uczuć potwór.

- Pragnienie czegoś nie wystarcza, by to się stało - powiedział gorzko Drew. - Inaczej już dawno bylibyśmy razem. To, co czułaś, było najnormalniejszą w świecie reakcją, Ann.

- To była moja siostra! - wybuchnęła.

- Twoja siostra nie była świętą! - Drew przerwał jej i odetchnął głęboko. -

Aiden sama dokonywała wyborów. Jeśli cokolwiek przydarzyło się jej, to dlatego, że sama postarała się o to.

Mężczyzna wstał i przeszedł przez pokój.

- Aiden nie poroniła. Ona usunęła ciążę.

- Nie wierzę ci - szepnęła Ann, podnosząc na niego przerażony wzrok. -

Dlaczego miałyby to zrobić?

Ton jego głosu był teraz spokojny, opanowany, jakby to, co mówił, nie miało znaczenia.

- Odkryłem to kilka miesięcy później. Sprawiało jej ogromną przyjemność opowiadanie mi, że dziecko nie było moje i że nabrała mnie tylko, chcąc, bym się z nią ożenił. Śmiała się przy tym, jakby opowiadała znakomity dowcip.

Ciężka, złowieszcza cisza wypełniła pokój.

- To nie ma sensu - Ann odezwała się wreszcie bez przekonania. -

Dlaczego miałyby to zrobić? Przecież wiedziała, że cię kocham...

- Właśnie dlatego tak postąpiła. Nigdy nie umiałaś dostrzec jej wad. Ani ty, ani twój ojciec. - Przerwał na moment, potem znów spojrzał na Ann. - Jak sądzisz, dlaczego zawsze namawiała cię na krótką fryzurę? Ponieważ w ten sposób jej długie włosy zwracały większą uwagę. Dlaczego zawsze dla siebie wybierała najkorzystniejsze kolory i modele ubrań, wmawiając w ciebie, że nie wyglądasz w nich dobrze? Aiden nie chciała pozwolić, by twoja uroda przyciągała ludzkie spojrzenia, a ty ulegałaś jej. Ona manipulowała tobą, Ann, a wasz ojciec pozwalał na to. Do diabła, był równie zły jak ona. Oczekiwał od ciebie, że zajmiesz się Aiden, dopilnujesz jej, kiedy on sam nie był w stanie, lub gdy chciał po prostu uwolnić się od odpowiedzialności za was obie. A teraz tkwisz tutaj, w rozsypującym się ze starości domu, ponieważ ojciec przed śmiercią obarczył cię poczuciem winy.

- Przestań! - zawołała Ann, zakrywając uszy rękami. - Nie wiesz, o czym mówisz. Zresztą nie przypuszczam, byś potrafił zrozumieć, co znaczy lojalność...

- Lojalność? To nie lojalność, to jedynie twoja obsesja. Dlatego nie chcesz przyjąć prawdy, a prawda jest taka, że Aiden wykorzystywała cię, wykorzystywała nas oboje.

- Nie obarczaj jej całą winą, by oczyścić moje czy swoje sumienie. To tylko pogarsza wszystko. Ty i Aiden byliście rozwiedzeni od siedmiu lat, zanim wróciłeś tutaj, Drew. Siedem lat. Wciąż zastanawiam się, dlaczego teraz? Dlaczego teraz, a nie rok temu, nie pięć lat temu?

Przyglądał się jej w skupieniu.

- Co chcesz powiedzieć?

Czuła na sobie jego lodowaty wzrok.

- Twoje przedsiębiorstwo chce mojej ziemi, a ty, bym opowiedziała się po twojej stronie podczas dzisiejszego głosowania.

Drew patrzył na nią jeszcze przez chwilę, aż dotarło do niego pełne znaczenie jej słów.

- Musisz mieć o mnie wyjątkowo złe zdanie, jeśli mogłaś coś takiego pomyśleć - stwierdził zimno. - Nigdy nie zaufasz mi, bo zawsze będzie między nami ten jeden błąd, który zniszczy wszystko, cokolwiek próbowalibyśmy zbudować. - Odwrócił się od okna i ruszył w kierunku drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytała z obawą w głosie.

Zatrzymał się przy drzwiach i raz jeszcze spojrzął na Ann.

- Odchodzę. Nie ma dla nas nadziei. Odchodzę teraz, zanim zwariuję, usiłując przekonać cię, byś zapomniała o przeszłości. Najwyraźniej to, co było, uważasz za znacznie bardziej atrakcyjne niż przyszłość, którą mógłbym ci zaoferować. Pragnę być z tobą, Ann, ponad wszystko, lecz nie chcę staczać tej samej bitwy każdego dnia przez resztę życia.

Ann poderwała się gwałtownie, owijając wokół siebie prześcieradło. Z rozplómiętym wzrokiem stanęła naprzeciw niego.

- I kto teraz ucieka? - zawołała. - Czego spodziewałeś się, Drew? Że tak po prostu pojawisz się w moim życiu i wszystko zostanie ci od razu zapomniane i wybaczone? Chcesz usprawiedliwić siebie twierdząc, że Aiden nabrała cię...

- Dlaczego, na Boga, musisz mieszać ją do tego? Zaczynam mieć tego dość, Ann. Tu chodzi o nas dwoje i nikogo więcej. Prosiłem cię raz, byś poszła ze mną. Nie zrobię tego więcej.

- A, teraz ultimatum? - powiedziała gniewnie. - Dobrze, ja też mam ci coś do powiedzenia. Jeśli wyjdiesz teraz przez te drzwi, nie spodziewaj się, że kiedykolwiek przez nie powrócisz.

Drew trzymał rękę na klamce, przyglądając się dziewczynie w milczeniu.

- Życie jest dla żywych, Ann. Szkoda, że nie potrafisz tego zrozumieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wejść, Ann. - Viola Pickles wypowiedziała swoje zaproszenie bez cienia uśmiechu. - Przyszedł wcześniej. Nikogo jeszcze nie ma.

Kiedy Viola wyszła do kuchni zaparzyć herbatę, Ann rozejrzała się wokół. Każdy centymetr na blatach stołów i komód zastawiony był tysiącem zdjęć w ozdobnych ramkach, zapchany tuzinami szydełkowych serwetek, sztywnych i białych, mówiących wyraźnie o wielu pracowitych godzinach, jakich wymagało ich wykonanie. Ann uświadomiła sobie nagle, że Viola Pickles jest samotną kobietą.

Wzięła do ręki owalną, pozłacaną ramkę i przyjrzała się uważnie uwiecznionej na fotografii parze.

Mężczyzna ubrany w mundur marynarki wojennej władczy gestem obejmował szczupłą sylwetkę swej towarzyszk. To nie on jednak, lecz stojąca obok dziewczyna zwróciła uwagę Ann. Jej policzki i usta ozdabiał blad różowy retusz, a oczy miały ciemnoniebieski, niemal fiołkowy odcień. Na wargach dziewczyny malował się nieznaczny uśmiech, a z całej jej sylwetki przebijał nastrój podniecenia.

Ann podniosła wzrok i zauważyła, że Viola przygląda się jej z drugiego końca pokoju. Ze zdumieniem stwierdziła nagle, że ukryte za grubymi szklami okularów oczy Violi były ciemnoniebieskimi, fiołkowymi oczami dziewczyny ze zdjęcia.

Zawstydzona, Ann spuściła wzrok.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu - powiedziała pośpiesznie.
- Zafascynowała mnie ta fotografia. Ta dziewczyna... to ty? - spytała cicho.

Viola przysiadła na kanapie, biorąc do ręki ramkę.

- Tworzyliście piękną parę - zauważyła z uśmiechem Ann. - Kto to był?
- Miał na imię Jonathan Albert Wilkerson. Kiedy robiono to zdjęcie, miał dwadzieścia jeden lat, a ja zaledwie siedemnaście. Właśnie pobraliśmy się.

Ann spojrzała na Violę zdumiona.

- Nie wiedziałam, że byłaś mężatką.

- Niewiele osób wie o tym - przyznała z wahaniem Viola, najwyraźniej nie przyzwyczajona do mówienia o sobie.

- Spotkaliśmy się dwudziestego sierpnia, tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego. Pracowałam w ogrodzie przed domem, wtedy należał on do moich rodziców. Zrywałam ostatnie tamtego lata róże. W pewnej chwili usłyszałam, że ktoś nuci w pobliżu i podniosłam głowę. Ulicą szedł Johnny, radosny i beztrojski, mimo że cały świat ogarnięty był wówczas wojną, a on sam już niedługo miał wyruszyć na front. Pamiętam, że jego mundur błyszczał w słońcu olśniewającą bielą, a Johnny, kiedy ujrzał mnie, zatrzymał się nagle w pół kroku.

Uczucie poraziło nas oboje w ten sam sposób - ciągnęła Viola cicho. -

Stacjonował w Corpus Christi. W następny weekend powrócił i pobraliśmy się.

Miesiąc później wysłano go do Europy i nigdy więcej go nie zobaczyłam. Nikt nie wiedział, że wyszłam za mąż i upłynęło wiele czasu, zanim dostałam wiadomość, że Johnny nie żyje. Napisał mi o tym jego przyjaciel, któremu Johnny opowiedział o nas.

- Tak... mi przykro - odezwała się Ann, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Moi rodzice nigdy nie poznali prawdy - ciągnęła Viola, nie zwracając uwagi na słowa Ann. - Zatrzymałam panieńskie nazwisko i pozostałam w tym domu razem z rodzicami aż do ich śmierci. To zdjęcie jest jedyną pamiątką po Johnnym, jaką mam.

- Nie wyszłaś za mąż po raz drugi? - zapytała cicho Ann.

- O, nie. Nigdy nie brałam nawet pod uwagę takiej możliwości. Miałam swoje wspomnienia i pracę. Nigdy nie dokuczała mi samotność. Myślę, że ty i ja jesteśmy bardzo podobne. Masz bardzo silne poczucie związku z przeszłością, Ann. Cieszę się, że jesteś po naszej stronie.

Ann milczała przez chwilę, przyglądając się surowym rysom swej towarzyski. Patrzyła na czoło przecięte dwiema głębokimi zmarszczkami, pozbawione blasku oczy, cienką linię ust, na których nigdy nie zagościł uśmiech.

Siedząc naprzeciw Violi i obserwując ją uważnie, Ann wyobraziła sobie nagle samą siebie za lat dziesięć, potem dwadzieścia, z każdym rokiem starszą i bardziej zgorzkniałą, wciąż uwięzioną w przeszłości, która była niczym więcej, jak tylko mglistym wspomnieniem. Życie jest dla żywych.

Zadzwoił dzwonek u drzwi, zwracając uwagę Ann z powrotem ku teraźniejszości. Rozszczebiotane jak sikorki, wtargnęły do środka pozostałe członkinie Towarzystwa Historycznego.

- Dziewczęta, muszę wam coś wyznać - zaczęła Bernice Ballard donośnym głosem. - Podobnie jak wy, byłam zdecydowanie przeciwna projektowi Riverside, ale Drew Maitland przekonał mnie do swoich racji. Dzięki niemu przejrzałam wreszcie na oczy. Projekt rozbudowy jest najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mogłaby przydarzyć się naszemu miastu. - Opadła na krzesło, z uśmiechem zadowolenia krzyżując ręce na obfitym łonie.

Przez moment w pokoju panowała pełna zdumienia cisza, a potem wszystkie panie zaczęły mówić naraz. Postukując mocno o stolik, Viola uciszyła starsze damy niczym klasę rozbrykanych dwunastolatek.

- Skąd ten nagły zwrot? - spytała z lekką drwiną w głosie. - Zawsze miałaś słabość, Bernice, do przystojnych mężczyzn.

Usta Violi wygięły się w surowym uśmiechu.

- Nie wolno nam stracić właściwej perspektywy. Crossfield było zawsze miłym, spokojnym i bezpiecznym miastem. Projekt Riverside chce to wszystko zmienić.

- Stanełyśmy w miejscu, kostniejemy w złudnym samozadowoleniu - oświadczyła Bernice. - Wszystko wokół nas zmienia się, dziewczęta. Jeśli nie będziemy czujne, te hałaśliwe, śmierdzące fabryki, które wyrastają teraz wokół

miast, zapelnia także nasze przedmieścia bez jakiegokolwiek względu na przeszłość, terażniejszość czy przyszłość. Przedsiębiorstwo Riverside chce temu zapobiec. Ich plan zachowa naturalne piękno miasta i okolicznego krajobrazu, zapewniając jednocześnie nowe miejsca pracy i napływ gotówki. Na twoim miejscu, Violu, dobrze bym się nad tym zastanowiła.

- Nie mam zamiaru opuścić swego domu aż do śmierci - oznajmiła Viola stanowczo. - Z pewnością nikt więcej nie podziela zdania Bernice. Wilmo, co ty o tym sądzisz?

Wilma poruszyła się niespokojnie.

- Cóż... prawdę mówiąc... rzeczywiście uważam, że plany Drew mają też i dobre strony.

Wyraz twarzy Violi stał się jeszcze bardziej surowy.

- A reszta was? - spytała cierpko. Kilka dam pokiwało głowami. Viola obróciła się gwałtownie w kierunku Ann, przesywając ją ostrym spojrzeniem. Dziewczyna poczuła się, jakby przyłapano ją na podawaniu ściągawki podczas klasówki. - Mam nadzieję, że ty nie zmieniałaś zdania.

- Obowiązkiem Ann jest wyrażać wolę większości mieszkańców - oświadczyła stanowczo Bernice. - A nie wolę jednej, upartej, starej kobiety.

- Drogie panie, proszę - zwróciła się do nich Ann, powstając z miejsca. - Moim obowiązkiem jest mieć zawsze na względzie dobro Crossfield. Jeśli wezmę udział w głosowaniu, właśnie o tym postaram się pamiętać. Teraz chciałam was przeprosić, muszę wyjść.

Kilka minut później Ann znalazła się nad rzeką. Przysiadła na brzegu, zatapiając spojrzenie w unoszącej się nad wodą gęstej mgle.

Świat zmienia się bezustannie, uświadomiła sobie. Trzeba albo iść z duchem czasu, albo zostaje się w tyle. Teraz, patrząc wstecz na długie, samotne lata swego życia, Ann zastanawiała się, czemu tak długo decydowała się pozostawać w cieniu przeszłości. Odpowiedź była boleśnie prosta. Tylko to

łączyło ją z Drew. Gdyby odebrano jej wspomnienia, zabrano by jej jednocześnie jedyne szczęście, jakiego kiedykolwiek zaznała.

Teraz jednak Drew powrócił, oferując jej nie tylko teraźniejszość, ale także przyszłość. Dlaczego bała się powiedzieć tak? Dlaczego wciąż kurczowo trzymała się przeszłości? Aiden i ojciec nie żyli.

Prawda była taka, że bała się znów pokochać Drew, zaufać mu, obawiała się, że mężczyzna może zranić ją raz jeszcze. Ta obawa wydała się jej nagle błahostką w porównaniu z nie kończącymi się latami dręczącej samotności, których przecucie tak wyraźnie ogarnęło ją dzisiaj podczas rozmowy z Violą. Jeśli pragnęła Drew, musiała za to zapłacić, a ceną było wyrzeczenie się przeszłości.

Było późno, kiedy Ann znalazła się z powrotem w domu. Weszła do środka, przekręcając od razu kontakt, by rozproszyć zbierający się wewnątrz mrok. Lampka na automatycznej sekretarce świeciła jasno. Ann ruszyła szybko w stronę telefonu, mając nadzieję, że Drew pozostawił dla niej wiadomość. Na taśmie nagrany był, niestety, jedynie głos Jacka.

Wykręciła numer kuzyna. Jack podniósł słuchawkę już po pierwszym sygnale, jakby czekał na jej telefon.

- Co, u licha, działo się u ciebie zeszłej nocy? - wybuchnął bez żadnych wstępów.

Ann zamilkła na chwilę.

- Co masz na myśli?

- Drew wyszedł ode mnie kilka minut temu, bombardując mnie zupełnie niesamowitymi wieściami. Powiedział, że ostatnią noc spędził na farmie, ponieważ sądziłaś, że ktoś próbował włamać się do domu. Czy to prawda?

- Hm, tak - przyznała Ann, nie chcąc wyjawić mu zbyt wiele. - Ale teraz jestem pewna, że to tylko moja wyobraźnia. Nie ma powodu do niepokoju.

- Ann, Drew był w bardzo dziwnym nastroju. - W głosie Jacka brzmiała prawdziwa troska. - Zadał mi wiele pytań o... Aiden.

Ann poczuła znajomy ucisk w żołądku.

- Jakich pytań? Jack zawahał się.

- O to, jak umarła? Kiedy widziałem ją po raz ostatni? Ann, co zaszło między wami? Czy zdecydowałaś się sprzedać ziemię?

- Powiedzmy, że na razie biore pod uwagę różne możliwości.

- Sądziłem jednak... cóż, byłem pewien, kiedy Drew oświadczył, że wyjeżdża z miasta po dzisiejszym zebraniu...

Serce Ann przestało na moment bić.

- Wyjeżdża z miasta? Tak powiedział?

- Tak. Poprosił, by przysłali kogoś na jego miejsce.

- Jack, jesteś tego pewien? - Ann zdawała sobie sprawę, że w jej głosie słychać wzruszenie, lecz nie potrafiła nic na to poradzić. Nie mogła pozwolić, by Drew wyjechał, dopóki nie dowie się, co postanowiła.

- Czy wiesz, dokąd się udał, kiedy wyszedł od ciebie?

- Nic o tym nie mówił. Dlaczego pytasz?

- Muszę go odnaleźć, Jack. Muszę z nim porozmawiać.

Przez chwilę w słuchawce panowało milczenie.

- A więc o to chodzi, mam rację? Zamknęła na moment oczy.

- Tak - szepnęła.

- Po tym, jak wobec ciebie postąpił?

- To już zamknięty rozdział - odparła Ann, czując się, jakby nagle zdjęto jej z serca ogromny ciężar. - Nie chcę więcej żyć przeszłością.

- Może być ci ciężko przekonać o tym Drew. Kiedy go widziałem, wydawał się dość przygnębiony.

- Jest na to sposób - oświadczyła ze zdecydowaniem. - Ale potrzebuję twojej pomocy. Chciałam prosić o przysługę i to dużą. Chciałabym, abys przygotował dokumenty przekazania mojej posiadłości miastu do wykorzystania pod tereny rekreacyjne. I potrzebuję tych dokumentów na dzisiejsze zebranie.

- Nie mówisz poważnie.

- Nigdy nie byłam bardziej poważna. Zrobisz to?
- O której godzinie zaczyna się zebranie?
- O ósmej. Wiem, że nie zostało zbyt wiele czasu - dodała Ann z troską w głosie.
- Nie, nie za dużo - zgodził się Jack. - Ale zrobię, co do mnie należy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ann zerknęła na zegarek. Było późno. Z ledwością zdąży wpaść do biura Jacka, by odebrać papiery przed rozpoczęciem zebrania.

Światło ściemniało, zamigotało parę razy, a potem zgasło całkowicie, jakby przepaliła się żarówka. Z westchnieniem zniecierpliwienia Ann odnalazła wyłącznik stojącej przy łóżku lampy i przycisnęła go. Bez skutku. Znowu wysiadł prąd.

- Znakomicie - mruknęła.

Po omacku odnalazła świecę i ustawiła ją na toalecie. Przy wątłym światełku podniosła słuchawkę, by zadzwonić do elektrowni. Telefon jednak był głuchy.

Jeśli Ann wahała się jeszcze, czy rzeczywiście oddać posiadłość, teraz przestała mieć wątpliwości.

Dziwny dźwięk przerwał wątek jej myśli. Ann zamarła nasłuchując. Znowu! Jakby stłumione szuranie, jakby ktoś cicho poruszał się gdzieś po domu.

Zadrzała, ogarnięta świadomością czającego się w pobliżu niebezpieczeństwa. Wzięła do ręki świecę i przeszła przez pokój. Zawiasy zaskrzypiały głośno niczym krzyk, gdy uchyliła drzwi.

Wszędzie panowała cisza. Szelesty ustały. Pewnie gałąź uderzyła o szybę i to wszystko, zdecydowała Ann.

Bezwiednie niemal jej spojrzenie powędrowało ku zamkniętym drzwiom pokoju Aiden. I wówczas doszedł stamtąd kolejny, niewyraźny dźwięk.

Pierwszym odruchem Ann było rzucić się do ucieczki. Jakiś nakaz rozsądku zatrzymał ją jednak w miejscu, przekonując, że gdyby uciekła, tuż za nią podążyłyby jej strachy. Postąpiła kolejny krok w kierunku pokoju siostry, ujmując dłonią klamkę.

Drzwi otworzyły się po cichu. W drugim końcu pokoju coś poruszyło się delikatnie, jakby uniesione podmuchem wiatru. Wiatru, który pozostawił za sobą dziwnie znajomy zapach, ostry, egzotyczny. Shalimar...

- Aiden? - Ann wyszeptała przez ściśnięte strachem gardło.

Coś drgnęło w ciemności. Wzrok Ann powędrował w stronę zacienionego kąta przy łóżku Aiden. Powoli z mroku zaczęła wyłaniać się ludzka postać. Blask świecy oświetlił znajome rysy...

Parkując przed biurem Jacka, Drew spoglądał nerwowo na zegarek. Za piętnaście minut oczekiwano go w ratuszu. Dopiero w połowie drogi zauważył, że zapomniał aktówki z dokumentami, które wieczorem powinny pojechać wraz z nim do Dallas. Dokumentami, które przekaże swojemu następcy.

Niezależnie od wyniku głosowania, Drew nie chciał więcej być w jakikolwiek sposób wmieszany w sprawę projektu Riverside. Pragnął, by pomiędzy nim a Ann doszło do porozumienia i aby nic nie zaciemniało prawdy. Wiedział, że nie zmusi Ann do porzucenia wspomnień. Mógł tylko nie tracić nadziei, że sama dojrzeje do tej decyzji.

Nigdy nie widział Ann bardziej zagniewanej niż dzisiejszego ranka, lecz czy mógł mieć do niej o to pretensję? Zapewne wydał się jej strasznym gburem, kiedy w tak brutalny sposób oskarżał Aiden.

Sekretarka Jacka uśmiechnęła się, gdy Drew zastukał w szklane drzwi. Wstała i podeszła, by mu otworzyć.

- Widzę, Kate, że Jack zmusza cię do pracy po nocach - zażartował Drew, wchodząc do środka.

Wymownie uniosła w górę oczy.

- Pilne zlecenie z ostatniej chwili. Wyszedł, by przynieść nam coś do jedzenia. Jestem zdziwiona, że wróciłeś.

- Zostawiłem teczkę w gabinecie Jacka. Mógłbym ją zabrać?

- Tak. Zaraz wezmę klucz i otworzę ci jego biuro. Jack bardzo skrupulatnie pilnuje tutaj wszystkiego.

Kate sprawnie uporała się z zamkiem.

- Jestem pewien, że cieszy to jego klientów - stwierdził Drew. - Mogę skorzystać z telefonu?

- Oczywiście - odparła Kate, zamykając za nim drzwi.

Teczka Drew stała oparta o krzesło. Podniósł ją i położył na biurku, sięgając jednocześnie po telefon. Kiedy skończył rozmawiać z burmistrzem, był już więcej niż kilka minut spóźniony. Zakławszy cicho wstał, chwytając ze stołu teczkę. Jej róg zawadził o leżący obok segregator. Papiery Jacka rozsypały się po podłodze.

- Do licha! - Drew schylił się po leżące na ziemi kartki.

Wszystko zdawało się być przeciw niemu - przed zebraniem chciał jeszcze porozmawiać z Ann i powiedzieć jej o swoich planach. Jego przyszłość zależała od tej rozmowy, a on zamiast pędzić do ratusza, klęczał tutaj, zbierając rozrzucone notatki Jacka.

Drew odkładał już na miejsce uporządkowany segregator, gdy spomiędzy papierów wypadła na podłogę różowa koperta. Przeklinając raz jeszcze, Drew sięgnął po nią. Nagle zamarł, patrząc na trzymany w ręku list.

To pismo rozpoznałby zawsze i wszędzie. Był czas po rozwodzie, kiedy bał się przeglądać przychodzącą do niego pocztę w obawie, że znów ujrzy te rozbiegane, pełne zawijasów literki, które nieodmiennie zwiastowały nową groźbę, obietnicę, czy kolejną prośbę. Znaleziony teraz list mógł pochodzić sprzed wielu lat, lecz Drew i tak poczuł dreszcz grozy.

Sztywnymi palcami wyjął z koperty pojedynczą kartkę i szybko przebiegł oczami jej treść. „Drogi Jackie. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia...”

- O, Boże! - westchnął Drew, czując ogarniające go mdłości. Wszystko stało się nagle takie jasne: strzały w lesie, ktoś w domu Ann. Wszystkie części łamigłówek zaczęły układać się w logiczną całość. Przeszłość jawiła się o wiele groźniejsza, niż mógłby kiedykolwiek przypuszczać. Gdy tracił czas sprzecząc się z Ann, jej życie było w niebezpieczeństwie. Także i teraz... Wstał gwałtownie i chwycił za telefon.

- Czy jest tam Ann? - krzyknął prawie, gdy któryś z członków rady miejskiej odezwał się wreszcie w słuchawce.

- Jeszcze nie. Czy to ty, Drew? Gdzie, u licha, podziewacie się oboje...

Drew nacisnął widelki i szybko wykręcił numer

Ann. Sygnał zadzwieczał dziesięć razy, zanim Drew zrezygnował ostatecznie i cisnął słuchawkę. Kate ze zdumieniem patrzyła, jak otwarte z impetem drzwi gabinetu Jacka uderzają o ścianę.

- Zadzwoń do szeryfa Haydena i powiedz, żeby jechał do posiadłości Ann Lowell! - krzyknął Drew, wybiegając na parking.

- Co takiego?

- Zrób to!

Drew odjeżdżał już, kiedy zdumiona Kate sięgnęła po telefon.

Ann stała w bezruchu w progu pokoju siostry. Oddech uwiązał jej w ściśniętym przerażeniem gardle.

- Co się dzieje, Ann? - zapytał kuzyn. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Ann czuła, jak powoli napływa do jej serca ulga. Przycisnęła rękę do piersi, oddychając głęboko.

- Jack? Co tu robisz?

- Cały dzień rozmyślałem o Aiden - odpowiedział cicho, biorąc do ręki kryształową szkatułkę w kształcie łabędzia i przyglądając się jej uważnie. Ann wydało się, że widzi w jego oczach żal. Żal i coś jeszcze, może współczucie.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała raz jeszcze. - Czy przyniosłeś dokumenty?

- Dokumenty? - Obserwował, jak blask świecy odbija się w nacięciach kryształu.

Ann patrzyła na Jacka, lecz nagle wszystko zaczęło się zamazywać. Zamrugala oczami, wciąż jednak widziała tylko mrok, jakby znalazła się głęboko pod wodą. Czuła przejmujący chłód, lodowate zimno. I strach...

Walczyła z kimś. Kimś, kto chciał ją zabić. Czuła, jak tafla wody zamyka się ponad nią. Czyjeś ręce zaciśnięte wokół jej szyi wpychały ją coraz głębiej i głębiej. Wyrwała się na powierzchnię, drapiąc zązarcie nieustępliwe dłonie swego mordercy. Na krótką chwilę jej twarz wynurzyła się spod wody, powietrze wypełniło płuca. Księżyc oświetlał jasno tak dobrze znane jej rysy...

Potem raz jeszcze zimna toń zamknęła się ponad nią, światło oddalało się coraz bardziej...

I znów Ann widziała przed sobą twarz Jacka. Mężczyzna zbliżał się powoli, wążąc w rękach kryształową szkatułkę.

Uciekaj, Angel!

Była już przy schodach, gdy poczuła na ramieniu dłoń kuzyna. Okręciła się gwałtownie, impet obrotu sprawił, że oboje stracili równowagę. Wytrącona z ręki Ann świeca potoczyła się po schodach. Upadli na ziemię wśród nieprzeniknionych ciemności. Po chwili już Jack przygniatał bezbronną dziewczynę swym ciężarem, zaciskając ręce wokół jej szyi.

- Nie zmuszaj mnie do tego - prosił, gdy wbijała paznokcie w jego dłonie.

- Nie zmuszaj mnie, bym musiał być brutalny.

- Dlaczego? - wydyszała ciężko, wciąż starając się rozluźnić jego uchwyt. Nawet kiedy czuła zaciskające się palce Jacka, umysł Ann wciąż jeszcze zaprzeczał wyjawionej właśnie prawdzie.

Nie widziała twarzy mężczyzny, lecz w jego głosie słyszała to samo współczucie, które wcześniej dostrzegła w jego wzroku. Zrozumiała teraz, dlaczego, choć odczuwał żal, zamierzał jednak zabić i ją.

Uchwyt Jacka zelżał nieco, gdy spoglądał na Ann w ciemności.

- Wydawało mi się, że będzie to łatwe. Miałem namówić cię do sprzedania farmy, zabrać potrzebną mi gotówkę, a ty i tak nigdy nie odczułabyś jej braku. Nigdy nie upominałaś się o pieniądze z funduszu powierniczego, ale Aiden owszem. Czy to nie śmieszne? Wuj Adam powierzył mi kontrolę nad waszymi pieniędzmi, ponieważ nie ufał Aiden. A Aiden nie ufała mnie. Właśnie dlatego odkryła, że pieniędzy już nie ma.

Z jakiegoś powodu zależało Jackowi, by Ann zrozumiała, dlaczego musi ją zabić. Leżała w milczeniu, czekając, aż bardziej jeszcze rozluźni się jego uchwyt. Ramiona dziewczyny opadły bezwładnie po bokach jej ciała, lecz serce waliło niespokojnie.

- Szantażowała mnie, Ann. Odkryła, że sprzeniewierzyłem fundusze powiernicze i groziła więzieniem, jeśli nie zwróciłbym jej pieniędzy i to z procentem. Nie mogłem zdobyć takiej sumy. Nie tak łatwo. I w żaden sposób nie mogłem też pójść do więzienia. Nie wytrzymałbym tam nawet jednego dnia. Co innego mogłem zrobić? Musiałem wybrać: ona lub ja.

Nawet w ciemności Ann czuła na sobie spojrzenie Jacka i wiedziała, co myślał. Raz jeszcze było to: ona lub ja.

- Mogłeś zwrócić się do mnie o pomoc - szepnęła, powodowana rozpaczą.

- Potrzebowałem pieniędzy, a nie kazania - odparł Jack. W jego głosie zabrzmiał nagle gniew. - Potępiłabyś mnie bez mrugnięcia okiem. Właśnie dlatego postanowiłem przestraszyć cię na tyle, byś zdecydowała się sprzedać farmę. To mogłoby się udać. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że zechcesz tak po prostu oddać ziemię. Boże, Ann, o czym ty myślałaś? Ta posiadłość jest warta fortunę...

Gdy Jack mówił, Ann zdała sobie nagle sprawę, czemu służyć miały jego słowa. Odwlekały nieuniknione. Nie mordował jej dla przyjemności. Wręcz przeciwnie. Lecz Jack zawsze stawiał siebie ponad wszystko i wszystkich.

Ręce Ann bezszelestnie przesuwały się po dywanie w poszukiwaniu jakiejś broni. Palcami dotknęła czegoś zimnego i twardego: kryształowa szkatułka na biżuterię. Zacisnęła dłoń na szklanym cacku.

Mrok przydał jej atakowi element zaskoczenia. W ostatniej chwili Jack zdążył uchylić się, lecz i tak szklany łabędź solidnie uderzył go w skroń. Z jękiem bólu upadł na bok.

Ann poderwała się do ucieczki. Powietrze było gęste od dymu. Domyśliła się, że wytracona z jej ręki świeca leży gdzieś na dole kopiąc się dalej, lecz nie miała czasu na poszukiwania. Teraz musiała jak najszybciej wydostać się z domu.

Usłyszała za plecami hałas i w tym samym momencie dłoń Jacka zacisnęła się wokół jej kostki. Przez chwilę Ann balansowała na stopniu, trzepocząc ramionami w powietrzu. Potem, jakby w zwolnionym tempie, przechyliła się ku ziemi. Gdyby Jack nie ścisnął tak mocno jej kostki, Ann runęłaby w dół schodów. Dysząc ciężko, zamachnęła się drugą nogą, trafiając Jacka w twarz. Klnąc z bólu, mężczyzna rozluźnił uchwyt i Ann była wreszcie wolna.

Na przemian czołgając się i staczając, zdołała przebyć połowę schodów, zanim stanęła wreszcie na nogach. Na ślepo, zawierając własnemu instynktowi, pokonała resztę stopni i rzuciła się ku ciężkim, drewnianym drzwiom. Zdyszana i przerażona wybiegła w noc.

Samochód Ann stał przed domem, ale kluczyki zostawiła w torebce na górze. Nieco dalej zauważyła wóz Jacka. W mgnieniu oka była już tam i otwierała drzwiczki auta. Jack zabrał kluczyki ze sobą!

Przez wieczność całą, jak się jej zdawało, rozważała możliwości ucieczki: pobiec w kierunku autostrady mając nadzieję, że nadjedzie jakiś samochód, lub

ruszyć w stronę rzeki i przez stary most przedostać się na farmę Sama McCauleya. Była niemal pewna, że Jack będzie szukał jej na autostradzie. Kierowana instynktem, niczym złapane w pułapkę zwierzę, Ann odwróciła się i ruszyła w kierunku rzeki.

Mgła gęstniała coraz bardziej, w miarę jak dziewczyna zbliżała się do brzegu. Potykając się i ślizgając na omszałej skarpie, Ann szła wzdłuż wzburzonej, wezbranej deszczem rzeki. Dom Sama McCauleya znajdował się zaraz za mostem. Jeśli uda się jej tam dotrzeć, będzie uratowana.

Spośród mgły most wyrósł nagle tuż przed nią, wielka ciemna budowla wznosiła się wysoko w niebo. Przykucnąwszy, owładnięta strachem, Ann przyglądała się przez chwilę groźnej konstrukcji. Nasłuchiwała odgłosów nocy.

- Masz tylko dwie drogi do wyboru, Ann - bezosobowy głos odezwał się w ciemnościach, przejmując Ann lodowatym dreszczem. W jakiś sposób Jack odgadł, gdzie poszła i ruszył za nią. - Możesz albo przejść przez most, albo wrócić tędy. Co wybierasz?

Na drżących nogach Ann rozpoczęła koszmarną wspinaczkę w górę skarpy, do mostu. Drewniane belki zaskrzypiały pod jej ciężarem, gdy rozpoczęła przeprawę. Zmurszałe, ociekające wodą krokwie straszyły na tle czarnego nieba. Przegniła podłoga ugięła się pod jej stopami. Zrobiła kolejny krok, czując, jak jedna z desek przesuwa się i przechyla. Cofnęła nogę.

- Nie sądzę, byś dała radę przejść na drugą stronę, Ann. Zawsze bałaś się tego mostu. Wróć tutaj. Tak będzie o wiele prościej. Po co masz się męczyć?

Ann przesunęła się trochę w lewo i postąpiła naprzód. Drewno było tutaj mocne. Odetchnęła głęboko i poszła dalej. Myśl tylko o następnym kroku, nakazała sobie stanowczo.

Była już w połowie drogi, kiedy podłoga pod jej stopami się skończyła. Z krzykiem runęła w dół, w stronę niespokojnej, wzburzonej toni.

Pędząc autostradą w kierunku farmy, Drew przeklinał mgłę utrudniającą widoczność. Boże, dlaczego nie umiał dostrzec tego wcześniej? Teraz,

poniewczasie, wszystko wydawało się tak oczywiste: nalegania Jacka, by Ann sprzedała farmę, hazard - wszystko tak niewinne z pozoru, lecz Drew, właśnie on, powinien był odgadnąć, co naprawdę kieruje Jackiem.

Co stanie się, jeśli teraz przyjedzie za późno?

Nie myśl o tym, upominał siebie Drew. Jeszcze tylko kilka mil. Skoncentruj się na prowadzeniu.

Wciąż jednak nie mógł zapomnieć o liście Aiden i łańcuchu zdarzeń, jakie ów list wywołał. Aiden odkryła, że Jack sprzeniewierzył pieniądze. Szantażowała go, grożąc więzieniem.

Chciała, by spotkał się z nią w Meksyku, dzień przed jej zniknięciem. Nietrudno było wyobrazić sobie ciąg dalszy. Kolejny krok wydawał się nieunikniony. Po śmierci Angel wszystko przypadłoby Jackowi.

Drew automatycznie skierował wóz na drogę prowadzącą ku farmie. Widoczność była niemal zerowa, lecz kiedy pokonał ostatni zakręt, mgła wydała mu się nagle prześwietlona dziwnie nierealnym blaskiem.

O, Boże. Zahamował gwałtownie, patrząc przed siebie z niedowierzaniem. Żarłoczne języki ognia wysuwały się z okien starego domu. Drew bez namysłu ruszył w stronę piekła.

Stał już u drzwi, gotów zanurzyć się w płomienie, gdy odległy krzyk przeciął ciemności niczym śmiertelny sztylet. Nie czekając dłużej, Drew pobiegł w kierunku, z którego doszedł głos.

Palce Ann, rozpaczliwie zaciśnięte na mokrym, spróchniałym drewnie, obsunęły się niżej. Krople wzburzonej wody odbite od skał dosięgały jej stóp, moczając nogi i ubranie.

- Czy upadłaś, Ann?

Głos zawirował wokół niej, ciemny i zdradziecki niczym spowijająca wszystko mrokiem noc. Gęsta mgła chroniła dotąd Ann, lecz jej krzyk wyjawiał Jackowi, gdzie jest. Mężczyzna szedł do niej.

Jej ręce mdlały z bólu. Zaciśnęła mocno powieki, nie chcąc się poddać. Każda sekunda wydawała się wiecznością, ale walczyła nadal. Wtem jakiś inny, odległy głos przedarł się przez mgłę. Ann Załkała cicho, rozpoznając Drew.

- Ann, gdzie jesteś?

Odetchnęła głęboko, zbierając siły, by mu odpowiedzieć.

- Drew!

Jej krzyk był jedynie słabym jękiem, szybko stłumionym przez szum wezbranej rzeki.

Jack jednak usłyszał ją. Podmuch wiatru rozgonił na moment unoszącą się nad mostem mgłę. Jack stał niedaleko, patrząc na Ann. Na chwilę ich spojrzenia spotkały się, a potem kuzyn zaczął iść w jej stronę. Palce Ann obsunęły się jeszcze bliżej krawędzi...

- Nie rób tego, Jack! - zawołał Drew, stojąc już przy moście. - Widziałem list. - Pokonywał dzielący ich dystans, stąpając szybko po zmurszałych deskach. - Wiem wszystko.

Jack przystanął na moment. Wydawało się, że rozważa swoje szanse. Wreszcie wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Czas nigdy nie był moim sprzymierzeńcem. Wierzcie lub nie, ale odczuwam wręcz ulgę. - Wyminął Ann szybko i zniknął w mroku.

Jego kroki zadudniły głucho. Potem tylko trzask łamiącego się drewna, chwila ciszy i ciemność przeszył przeraźliwy krzyk Jacka. Jego ciało spadało ku wyczekującym w dole skałom.

Drew przyklęknął obok Ann, zaciskając mocno dłonie wokół jej nadgarstków.

- Trzymam cię. Puść się, a podciągnę cię do góry. Ann spojrzała na kłębiący się w dole biały tuman.

- Nie... mogę.

- Angel, zaufaj mi.

Zamknęła oczy i rozluźniła uchwyt. Już po chwili Drew tulił ją do siebie tak silnie, że Ann z trudem mogła złapać oddech.

- Jack... - zaczęła.

- Nie patrz tam - powiedział Drew. - Nic nie możemy zrobić.

Opadła nagle z sił w jego objęciach.

- Kocham cię, kocham, kocham - szeptała wciąż, gdy Drew niósł ją w ramionach ku bezpiecznemu brzegowi. - Ryzykowałeś życie, by mnie uratować.

- W jej słowach brzmiały czułość i oddanie.

- Co innego mogłem zrobić? Bez ciebie moje życie nie byłoby wiele warte.

Wiatr wzmagał się, rozpędzając mgłę. Jasna, pomarańczowa luna rozświetliła niebo. W oddali odezwała się syrena strażacka.

- O, Boże - szepnęła Ann. - Dom płonie! - W nagłym przypiływie energii wyrwała się z objęć Drew i ruszyła biegiem w dół wyboistej ścieżki.

Dotarła na miejsce w momencie, gdy załamał się dach domu, wyrzucając w górę iskry i płomień jak rozszalały wulkan. Strażacy byli już tam, walcząc z żywiołem.

Niczym we śnie Ann obserwowała, jak ulegają zagładzie ostatnie ślady jej przeszłości. Dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że Drew rozmawia z burmistrzem Sikesem. Kiedy wrócił, spojrzała na niego pytająco.

- Jack...

Drew wzruszył ramionami.

- Organizują poszukiwania, ale przed świtem niewiele można zrobić.

Przykro mi, Ann. Przepraszam cię za wszystko.

- Nic nie czuję - jej głos brzmiał matowo. Owinęła się ciasno ramionami, jakby niepewna, czy wciąż jeszcze żyje. - Wszystko minęło, a ja nic nie czuję.

- Jesteś teraz w szoku.

- Wierzyłam w niewłaściwe rzeczy i w niewłaściwych ludzi - powiedziała cicho. - Mam wrażenie, że błędziłam przez bardzo długi czas.

Spojrzała na Drew. Wydawał się ogromnie zmęczony, lecz w jego oczach błyszczała nadzieją, tęsknota i miłość. Tak wiele miłości.

- Weź mnie do domu, Drew - szepnęła. - Chcę iść do domu.

Objął ją, a ona wtuliła się ufnie w jego ramiona.

Nie patrzyła już za siebie.

Pamiętała tylko o jednym: życie jest dla żywych.



RS